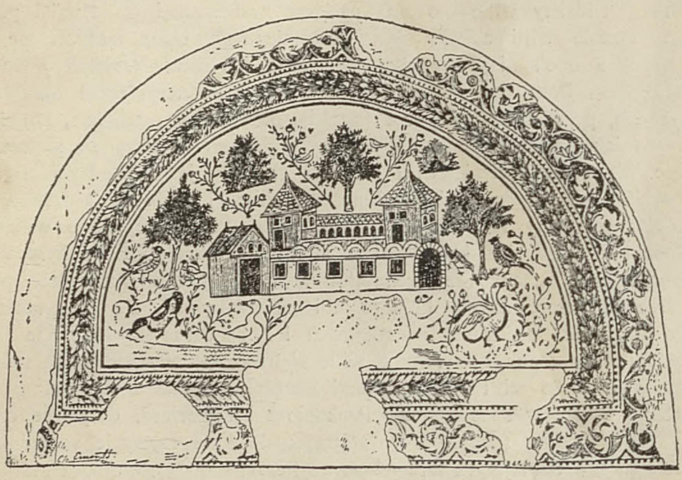
PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 6



NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

I. SPRAWOZDANIA:

Helm R., Oryginalność Horatiusa 401
Starczuk J., Majątek i willa Horatiusa na tle epoki . . 413
Schulbaumówna Z., Juljan Tuwim a klasyczność . . . 445

II. PRZEKŁADY:

Birkenmajer J., Pieśni Horacego 449
Grzywnowicz St., Martialis Epigr. II 9 449
Wieleżyńska J., G. Carducci, Gałązka wawrzynu . . 460

III. BIBLJOGRAFJA 461

IV. KRONIKA 481

NA OKŁADCE: WILLA RZYMSKA.

W Rzymie późnorepublikańskim i cesarskim kultura will i gospodarstw rolnych była niezmiernie rozpowszechniona na całem, olbrzymiem terytorjum państwa. Bogatsze wille rzymskie miały jako dekorację swych wnętrz krajobrazy malowane i mozaikowe, zwłaszcza odkąd Rzymianie bliżej zapoznali się z kulturą i sztuką Wschodu. Tam bowiem, począwszy od sztuki aigajskiej przez assyryjska, perską i hellenistyczną, krajobraz był często stosowany w dekoracji. Na tle krajobrazu rzymskiego bardzo często bywają przedstawiane wille. Oto mozaika, która niegdyś służyła za posadzkę bogatej willi rzymskiej, odkopanej obok miejscowości Tabarka (Thabraka), z III—IV w. po Chr. i przechowana w muzeum w Tunisie. W półkołowem obramieniu z wieńca liściowego i z falującej łodyżki roślinnej widzimy willę otoczoną parkiem z drzewami, kwiatami i ptakami. Fasada willi składa się z prostokątnego muru, zaopatrzonego w okna, a obok niej zauważamy mieszkanie villicusa (zarządcy willi) oraz bramę. Poza tym murem znajduje się, charakterystyczne dla will rzymskich, prostokątne podwórze (ogród), otoczone krużgankiem, częściowo przedstawionym na dalszym planie. Po bokach wznoszą się piętrowe wieże. To przedstawienie willi nie jest zupełnie jasne, choćby dlatego, że artyści rzymscy nie oddawali architektonicznej głębi w zrozumiałej dla nas perspektywie. Niemniej jednak daje nam pojęcie o willach północno-afrykańskich, które planem swym i dekoracją wnętrz były podobne do will, znanych z terenu italskiego. Miały one analogiczne podwórze centralne, dokoła którego obiegał krużganek. Z niego można było wchodzić do komnat mieszkalnych i gospodarczych. Podobnie jak w Italji były znane i w Afryce wille piętrowe, z mieszkaniem zarządcy przy wejściu do willi i z ogrodami dokoła. Mozaika z Tabarki także ilustruje w prosty sposób opisy Prokopiosa i Luxoriusa, dotyczące czarownych ogrodów (παράδεισος), otaczających wille rzymskie w pobliżu Karthaginy, o tamtejszych budowlach na tle zieleni, o wieżach, z których można było oglądać piękne okolice. J. ST.

RUDOLF HELM

ORYGINALNOŚĆ HORATIUSA

Koronę literatury rzymskiej czasów augustowskich tworzą bezsprzecznie poezje Vergiliusa i Horatiusa; u obu odzwierciedla się wyraźnie prąd owych czasów, który pozwolił synowi chłopskiemu z niziny Padu i synowi wyzwoleńca stać się umysłowymi przodownikami polityki reformatorskiej wielkiego cesarza, skoro przeżyli w latach swej młodości upadek własnego narodu i widzieli jak z głębokiej nocy upadku moralnego i niezgody politycznej świta jakaś nowa, coraz bardziej urzeczywistniająca się nadzieja na moralną poprawę i ratunek z wewnętrznej rozterki. Ale gdy przed pięciu laty obchodzono dwutysiąclecie urodzin Vergiliusa przy udziale całego świata, to było to w ścisłem znaczeniu italskie święto narodowe; odnosiło się to przecież dó śpiewaka Aeneidy, rzymskiej epopei narodowej, opiewającej tężyznę i religijność starego narodu rzymskiego, *virtus et pietas;* a że był on zarazem autorem przejmującej i na wszystkie czasy wpływ wywierającej tragedji Didony, zeszło przytem na dalszy plan; dla Italji znaczył Vergilius coś innego i wyższego, aniżeli dla innych narodów świata, które wprawdzie szanowały poetę, ale w tem, co go czyni w oczach dzisiejszego Rzymianina szczególnie czcigodnym, o tyle tylko uczestniczyły, o ile bohaterstwo, miłość do ojczyzny i ofiarność dla własnego narodu, jak on to opiewał, są dla wszystkich ludzi wszystkich wieków świętym i zawsze upragnionym celem. A jeżeli my w dniu urodzin Horatiusa po 2000 latach wspominamy śpiewaka z Venusii, to uroczystość ta powinna w zupełnie inny sposób znaleźć swój oddźwięk w całym świecie cywilizowanym. Jest przecież znamiennem, że historja literatury Schanza dochodzi do wniosku, że „podczas gdy Vergilius był umiłowanym autorem starożytności i średniowiecza, czasy nowsze, zwłaszcza w Niemczech, zastępują go coraz bardziej Horatiusem“. My cenimy

Vergiliusa bardzo wysoko, ale kochamy Horatiusa, poezje jego się mniej ograniczają do własnego narodu, tyczą się one w wyższym stopniu każdego, bez różnicy epoki i narodowości, gdyż radość i ból życia, powaga i humor, miłość i wesołość, smutek i współczucie, umiłowanie przyrody, uczucie dla domu i ojczyzny, słowem wszelka słodycz, poruszająca pierś ludzką, wszelka wzniosłość, poruszająca serce ludzkie, odzywa się w jego odach.

Został on też jedynym w swoim rodzaju u Rzymian, chociaż miał on naśladowców i wielbicieli mniejszej miary. Możliwe, że trudność i różnorodność jego rytmów utrudniały naśladownictwo. W każdym razie dał Seneca chórom swoich tragedyj wielokrotnie charakter horatiuszowski i (*Med.* 579) nawet formę ód. Statius poszedł dwa razy (*Silv.* IV 5 i 7) w ślady *numerosi Horatii,* posługując się strofą alkajską i sapphicką. Ausonius otwarcie określa swój związek z Horatiusem (c. 12, 33), jeżeli zaczyna wiersz sapphicki jego słowami (198). Jeszcze w V wieku zakończył biskup Sidonius Apollinaris, który swoje uwielbienie poświadcza słowami entuzjastycznemi (VIII 9, 24), a jego samego wyżej ceni niż Alkaiosa, dziewiątą księgę swoich listów odą w metrum sapphickiem; a następnie używając wyrażenia Horatiusa z *Ars poetica* wraca do prozy, jak gdyby chciał przez to podkreślić, komu zawdzięcza podnietę do tego lirycznego utworu; a całe stulecie później poświadcza Venantius Fortunatus swoją znajomość poety i opiewa go jako śpiewaka pindaryjskiego (IV 6, 7), wydając w ten sposób sprawiedliwy wyrok na jego zwięzłą wzniosłość, na szlachetność jego myśli i na godność wzniosłego stylu w jego odach. Liczne są wogóle jawne i ukryte cytaty z jego dzieł, jak poucza nas choć przelotny wgląd do wydania Kellera i Holdera. Było zrozumiałem, że wykształceni obrońcy starej rzymskości i zbawcy literatury klasycznej u końca starożytności oddawali także największemu lirykowi Rzymu swoją wdzięczną cześć, a consul ordinarius, Mavortius, podjął się w r. 527 trudu o czytelne, bezbłędne wydanie poety.

A zasługuje Horatius, w stosunku do innych, na to uwielbienie i ten szacunek, który jemu dzisiaj oddajemy? Czy nie jest zwykłym naśladowcą Greków? Czy nie poświadcza on w odach, epodach i satyrach wyraźnie wpływu, pochodzącego

z Hellady, i czy w dawnych i w nowszych czasach nie odkryto u niego wiele styczności z klasyczną i hellenistyczną poezją? Od chwili uroczystej mowy Fryderyka Leo *O oryginalności literatury rzymskiej* (Göttingen 1904), w której wyróżnił Horatiusa jako zupełnie na własnych nogach stojącą osobowość, podkreśla się bezustannie rozwój literatury rzymskiej na własnych podstawach.

A jeżeli o kimś można twierdzić, że jest samodzielny, to z pewnością o Horatiusie. Nie jest on naśladowcą; nie można go też uważać za takiego, który poprostu korzystał z wzorów greckich, jak np. Cicero, który przełożył i opracował filozofję grecką, by ją potem w ramach przez się stworzonych podać swoim rodakom. Rozumie się, poszczególne myśli i motywy zawdzięcza Horatius swoim greckim poprzednikom czerpiąc z obszernej wiedzy literatury greckiej, ale skorzystał z nich jak mistrz i wplótł je w własny kierunek ideowy — tak jak przyjął formę ody, ale ukształtował ją wedle pewnych reguł, odpowiadających językowi łacińskiemu. A co najważniejsze, ten rodzaj pieśni nie ograniczył się i u niego do pojedynczych dziedzin ludzkiego uczucia i ludzkiej myśli, lecz stał się dla niego instrumentem do wypowiedzenia w sposób poetycki wogóle tego, co serce jego napełniało. Ganiono to, że gnomiczne wiersze odział w szatę ód: dowodem samodzielności jego twórczości poetyckiej pozostaje to mimo wszystko.

Tę swobodę wobec wzoru, który jemu przyświecał, wykazują już najstarsze wiersze Horatiusa, epody i satyry; wielka ilość tych pieśni jest tak osobista i okolicznościowa, że nie można szukać wzoru dla całości. Rzymianin mówi, a myśli jego mają cechę rzymskości, tylko rytm i duch Archilocha powraca w jambach, a nie treść i słowa, jak on sam swoją twórczość osądził. Jeżeli w 2 epodzie w typie lichwiarza Alfiusa wyśmiewany zostaje entuzjasta, który po tygodniowej pracy albo na letnisku zachwyca się czasem życiem sielskiem, a w rzeczywistości nie może się oderwać od wielkiego miasta, jego nowalij i zajęć, to wiemy przecież, że Archilochos dał mu do tego podnietę, u którego cieśla Charon odrzucił chciwość i żądzę sławy, by podkreślić zadowolenie ze swego skromnego zawodu. A szczególnie nieoczekiwane zakończenie, że ten, który tak bardzo zachwycał

się pobytem na wsi, w tak krótkim czasie do swoich zajęć powraca, jest wynalazkiem samego Rzymianina; gdyż pokazuje on człowieka, oszołomionego wszelkiem pięknem i prostotą nowego dla niego życia używając kolorów z hymnu, który Vergilius (*Georg.* II) stworzył na rolnika, podczas gdy Grek każe mówiącemu z miejsca gardzić bogactwem i potęgą życia doczesnego. Na różnicę wskazują jasno słowa początkowe:

Szczęśliwy ten, co żyje zdaleka,
Sielsko, jak jego przodkowie...

i zachowany cytat grecki Archilocha:

Mnie nie obchodzą skarby Gygesa,
któremu tak bardzo zazdroszczą.

Przyjął on tylko fikcję mówiącego, ale jej zmiana jest znamienna; tam jakiś człowiek z ludu, tu znana w mieście osobistość, przedstawiciel współczesnej gonitwy za pieniądzmi i bogactwem — mistrz często uprawianego i osławionego zawodu wypożyczania pieniędzy. Że to całe sławienie życia sielskiego z radością pracy w różnych porach roku, z radością wieczornego powrotu do domu i odpoczynku po trudach dnia jest w zupełności rzymskie, jest samo przez się zrozumiałe; a zakończenie odnoszące się do osoby teraźniejszości jest zupełnie aktualne.

Nie inaczej przedstawia się sprawa w 10. pieśni, dla której fragmenty papyrusowe dały nam urywek pierwowzoru archilochowego. Tu życzy się niewiernemu towarzyszowi, by, przez fale wyrzucony na ląd dzikich Thraków, po wielu nieszczęściach popadł w niewolę. Horatius wyśmiał w formie wiersza pożegnalnego nędznego poetę Maeviusa, przeciw któremu i Vergilius się zwrócił; każe wystąpić poszczególnym wiatrom, życzy, by żeglarzy pot zalał, a niemęski podróżnik żałośnie wył, wreszcie okręt doznał rozbicia, a ciało jego zostało wyrzucone na brzeg dla ptaków na pożarcie. Przytem urzeczywistnia mu się w poetyckiej wizji żądany los przeciwnika coraz bardziej. Ale podczas gdy Grek podaje na końcu przyczynę wypowiedzianego przekleństwa, zdradę znienawidzonego, to Horatius trwa w nastroju pełen nienawiści i przekleństw, i przyrzeka (i tutaj z najwyższym artyzmem stosując niespodziankę, z zimną i z tego powodu tem

silniej działającą obojętnością) na wypadek spełnienia się życzeń Burzom ofiarę, jaką się zwykle ślubuje na wypadek ocalenia w czasie burzy morskiej. Przy podobieństwie motywów zmienił się utwór, jak i metrum zostało zmienione i powstało tu coś nawskróś aktualnego, ponieważ poeta wmieszał się w literackie spory współczesne.

Właśnie to wnikanie w stosunki otoczenia, w którem żyje poeta, zdradzają też obie satyry, w których można poznać lekturę kynika Menippa, którego satyry kilkadziesiąt lat przedtem za pośrednictwem M. Terentiusa Varrona i jego prawdziwie na sposób rzymski zabarwione naśladownictwa stały się w Rzymie znane. Wiemy, że Menippos pisał o wędrówce do podziemia i o uczcie; obie rzeczy powracają u Horatiusa w satyrach II 5 i II 8. A przecież jakże zupełnie inaczej! Nic nie zostało prócz motywu, a dla rekonstrukcji greckiego pierwowzoru można z łacińskiego utworu wydobyć prawie nic. Menippa *Nekyia* możemy odtworzyć z *Nekyomantei* Lukiana i z pomniejszych z tem dziełem w ścisłym związku pozostających utworów. Menippos podaje, jak to, dręczony wątpliwościami moralnemi, odszukał Teiresiasa w Hadesie; już przeprawa na łódce Charona dała sposobność do parodji i szyderstwa; na drodze przez królestwo cieniów spotkał on niejednego umarłego, którego zagadać znalazł sposobność, by wyśmiewać ludzkie czyny, by nikłość wszystkiego ziemskiego, głupotę wszelkich życzeń i nadziei naświetlić; i sąd nad ostatnio przybyłymi mógł on usłyszeć; wreszcie zbliża się do siwego wieszcza, by od niego usłyszeć istotę wszelkiej mądrości, naukę kyniczną, że życie niewykształconych i głupich, umysłowo ubogich jest najlepsze. Tak mniejwięcej dał nam Menippos na podstawie motywów z Odyssei, posługując się przytem parodją, szereg udramatyzowanych scen. Horatius nauczył się od niego tylko, że można homeryckie pytanie Teiresiasa parodycznie wykorzystać. Tak zbliża on się bardziej do starej epopei, pozwalając Odysseusowi samemu wystąpić obok wieszcza thebańskiego, i w zręczny sposób łączy on motyw prastarej poezji bohaterskiej ze stosunkami modnemi swoich czasów. U niego pyta się sam Odysseus wieszczka patrzącego w przyszłość o radę, ale nie, aby się dowiedzieć, jak się dostać do ojczyzny, lecz jakiemi sposobami i środkami może majątek, przez zalotników zniszczony, odnowić; a Teire-

sias daje mu obszerne wskazówki, jak zdobyć nieprawnie spadek — praktyka w jego czasach rozpowszechniona, z powodu niechęci do zawierania małżeństw i celowej bezdzietności, której Augustus starał się ustawami zapobiec — praktyka, która przynosiła ogromne korzyści. Kontrast między dumnym homeryckim bohaterem a niskiem, chciwem usposobieniem, które się jemu przypisuje, używanie słynnego przysłowia: „Cierp, moje serce! Zniosłeś już gorsze rzeczy w tym związku“, zachęta, by jeżeli okaże się koniecznem, bogatemu starcowi zaofiarować cnotliwą Penelopę, — której wierność była uwarunkowana tylko przez sknerstwo zalotników — wszystko to posiada wspaniały komizm i jest własną koncepcją poety.

To samo odnosi się do 8. satyry tejsamej księgi. Menippa *Symposion* jest dla nas za pośrednictwem naśladownictwa Lukiana pod tym samym tytułem groteskowo zniekształcone, zupełnie nieuchwytne, tak że możemy poznać tylko sytuację. Wedle wszelkiego prawdopodobeiństtwa ganiono przy sposobności wspólnej uczty fałszywe wyobrażenia i przecenienia, które w życiu człowieka zwykle dochodzą do znaczenia. Horatius wykorzystał motyw, aby przedstawić typ ówczesnego parwenjusza, jak go kilkadziesiąt lat później przedstawił Petronius w swoim Trimalchionie. Niewykształcony i pozbawiony wszelkiego wyższego, duchowego zainteresowania, nadęty dumą z powodu tego, co może swoim eleganckim gościom dać, Nasidienus stale objaśnia wystawione potrawy i chełpi się swojemi wiadomościami w sprawie wszelkich smakołyków kuchni, ponieważ stara się, by znane było raffinement jego potraw. Ale podstęp objektu spłatał mu ciężkiego figla, który zniweczył zupełnie wrażenie skrupulatnie obmyślanego przyjęcia; baldachim rozpięty nad jadalnią nagle się załamuje a nagromadzony proch spada w potężnych kłębach na talerze i gości. Banalnemi sentencjami o potędze przypadku uspokajają, w duszy śmiejąc się, goście gospodarza, który wcale nie dostrzega ukrytej ironji. Następują dalsze wyborne smakołyki, któreby bardzo smakowały, gdyby gospodarz nie starał się polecać je specjalnemi objaśnieniami; ale obecni odstawiają je i uciekają, jak gdyby czarownica Canidia zaraziła ich oddechem trującym. Tu jest wszystko rzymskie, wszystko nastawione na czasy poety, został jedynie motyw, a my z trudem

moglibyśmy przypuszczać, że podnieta pochodzi z literatury greckiej, gdybyśmy nie mieli świadectwa, że Menippos pisał *Biesiadę;* gdybyśmy nie widzieli, że forma artystyczna drugiej księgi satyr z jej rodzajem artystycznym, z ramami pojedynczych scen i ukształtowaniem dialogicznem została podpatrzona u Menippa. A obok tego istnieje tu, jak w epodach, wielka liczba utworów, które wprawdzie tu i ówdzie zawierają myśl grecką, ale jednak w swojem wykonaniu albo w przybranej szacie w zupełności posiadają charakter horatiański. Tak Quintilianus był do pewnego stopnia uprawniony twierdzić: „Satyra jest w zupełności naszym tworem". Że następnie ciąg dalszy tej poezji satyrycznej w dojrzałych i pozbawionych wszelkiej ostrości listach poetyckich nie miał swego odpowiedniego pierwowzoru u Greków, jest pewnem, a nawet, gdzie estetyczną naukę o poecie i poezji na podstawie greckich źródeł objaśnia poeta, poznano styczność z teraźniejszością i wymagania, jakie ona stawia, wymagania stojące w ścisłym związku z życiem codziennem.

Widzieliśmy próby swobody, z jaką Horatius zachowuje się wobec swoich pierwowzorów i idzie za ich podnietą, z jego pierwszych poezyj, epodów i satyr. Następnie poprowadziły go studja do greckich liryków, i zachęciły go do naśladowania ich na gruncie rzymskim. U nich, zwłaszcza u Alkaiosa znalazł on formę, w którą następnie potrafił przyodziać swoje nastroje poetyckie, myśli i przestrogi. Mamy wprawdzie kilka wierszy, w których możemy widzieć warjacje tematu wziętego z greckiego. Jednak jak swobodnie i ufny w siebie staje on wobec swego poprzednika, o tem świadczy już najstarszy, jak wolno przypuścić, wiersz na śmierć Kleopatry (1, 37). Że jest on czysto rzymski świadczy już sama dla siebie treść, która wyraża radość z powodu wyzwolenia z wielkiego niebezpieczeństwa, przedstawia pochód zwycięski Octaviana, a wreszcie opisuje heroiczną śmierć królowej nie bez uznania dla bohaterstwa i wielkości jej charakteru, które zdradza wielkodusznego, prawdziwego Rzymianina. Zapożyczony jest jedynie radosny wykrzyk na początku utworu:

Nam teraz pić, swobodny rozpocząć pląs,
Niech ziemia brzmi taneczną chyżością stóp.
Salijskich biesiad blask, druhowie,
wszędy ozdobił już bóstw wezgłowia.

który odpowiada słowom Alkaiosa, witającego śmierć tyrana Myrsilosa: „Teraz należy się upić i hucznie ucztować, ponieważ Myrsilos nie żyje“. Jednak Wilamowitz słusznie osądził w swoim ciekawym referacie *Horaz und die griechischen Lyriker:* „Um *Nunc est bibendum* zu sagen, brauchte er wirkkich nicht äolisch zu lernen“. Gdyż nawet w tem przywłaszczeniu sobie obcej myśli, jaka różnica! Szorstkość w słowach bojownika lesbijskiego znikła, a godność rzymska nawet w rozkiełzanej radości z zwycięstwa zastąpiła jej miejsce. Nic o upiciu się, nic o gwałtownej birbantce — *nunc est bibendum,* to jest ostateczność, na którą pozwala rzymska gravitas. Do tego przyłącza się natychmiast myśl o bogach, którzy łaskawie wzięli Rzym pod swoją opiekę; dla nich należy tę ucztę obchodzić, w której oczywiście i ucztujący wśród tańca ceremonjalnego, albo we wspólnej biesiadzie dojść mają do swego prawa. Zwrócono też na to uwagę, że brutalna radość z powodu śmierci wroga, które znajdujemy u Alkaiosa, jest tu złagodzone. Jest to raczej okrzyk radości, że ciężkie niebezpieczeństwo zagrażające Rzymowi, zostało definitywnie usunięte, a troska na zawsze ze serca zdjęta; a na zakończenie przecież jeszcze ukłon przed kobietą — wrogiem, której wielkoduszne zachowanie się także u przeciwnika budzi uszanowanie.

Inna alkajska pieśń pijacka zaczynała się opisem pogody zimowej: „Zeus każe, by deszcz padał, z nieba przychodzi gwałtowna burza, a rzeki zamarzły“, by następnie przydać zachętę: „Opanuj zimę, podkładając drzew, hojnie mieszając słodkiego wina a pod głową podkładając miękką poduszkę“. Niema wątpliwości, że Horatiusowi wiersz ten przyświecał, gdy tworzył swoją odę I 9, ale powstała z tego zupełnie wolna przeróbka z całkiem rzymskim kolorytem. Pokazuje nam z Rzymu widoczną Soracte otuloną w śnieg, lasy, których drzewa pod białym ciężarem jęczą, a tylko wzmianka o zamarzniętej wodzie przypomina jeszcze pierwowzór, chociaż Heinze ma z pewnością rację, jeśli zauważa, że poeta nie umieściłby tego rysu bezpośrednio obok obrazu okolicznej Soracte, gdyby to nie było w jego okolicach do pomyślenia. I zachętę, by się w domu wygodnie urządzić, przyjął poeta, ale miękka poduszka znikła u niego jako nierzymska, a wino sabińskie przynosi też konieczny koloryt lokalny. A następna przestroga,

by dzień spędzić beztrosko, a przedewszystkiem opis wesołej zabawy młodzieży wśród żartów i miłości, którym się powinno poświęcić, jak długo można, jest tak horatiańskie, że uważano to słusznie za własność poety rzymskiego. Chociaż nawet kompozycja tego wiersza, który należy do starszych, jest więcej zwarta, aniżeli gdzieindziej, to jednak i tutaj twierdzenie obowiązuje: tylko motyw, sytuacja jest wzięta z greckiej literatury, wykonanie należy do Horatiusa.

Jest zbędnem mówić o znanej allegorji, w której poeta porównuje państwo męczone zaburzeniami i wojnami z okrętem miotanym burzami po morzu (I 14). Posiadamy również allegorycznie wytłumaczone wiersze Alkaiosa, w których burza na morzu jest obrazowo opisana; w pojedynczych wypadkach posiadają one, jak Heinze słusznie twierdzi, zaledwie jeden rys wspólny z wierszami Horatiusa, chociaż stały mu one napewno przed oczyma; niema u obu nic wspólnego oprócz właśnie opisu burzliwego morza. Natomiast poświadczają starożytni komentatorowie, że hymn na Merkurego (I 10) stworzony został wedle wzoru Alkaiosa; zachowany początek greckiej ody pokazuje wprawdzie zupełnie inne słowa i inną treść, ale wiadomość ze starożytności, że urodziny boga, o których Horatius nie myślał, były głównym tematem wiersza greckiego, jest już dla wszystkich, dowodem, że i tutaj nie mamy niewolniczego naśladownictwa, chociaż poeta przelotnie wspomina o mycie u Alkaiosa podanym, a w hymnie homerowym opowiedzianym (jak mały bóg Apollonowi woły kradnie), i komentatorowie zwrócili na to uwagę, że zakończenie ody obrazem odprowadzającego dusze (który złotą laseczką cudowną umarłych zmusza, by za nim szli, a pobożnym wskazuje wesołe miejsca w Elysion na pobyt), nie może pochodzić od Alkaiosa, ponieważ to wyobrażenie należy dopiero do czasów młodszych.

Że oda ta nie może zawierać nic specjalnie rzymskiego, leży w istocie jej treści jak w treści ody I 15, dithyrambu albo — jak mybyśmy powiedzieli — ballady. Paris i Helena uciekają przez morze do Troi; wtedy podnosi się Nereus z fal, gdy nastała cisza, i prorokuje im zgubny los, jaki oni ściągną na Ilion, przyczem podkreśla niektóre fazy przyszłej walki i losy pojedynczych bohaterów Greków, by wreszcie groźnemi słowami zakończyć: „Po pewnej liczbie zim ogień Acha-

jów zniszczy ilijskie domy". Starożytny komentarz podaje, że oda jest naśladownictwem Bakchylidesa, a wielki filolog Lachmann twierdził na tej podstawie, że wiersz ten został w zupełności wzięty z greckiego. Już sama wiadomość, że u Bakchylidesa Kassandra była tą, która przepowiedziała przyszłą wojnę trojańską, zaprzecza temu, gdyż każe nam wnioskować o zupełnie innej sytuacji. Starożytni postępowali w tego rodzaju podaniach o zapożyczeniach często zupełnie bezkrytycznie i często mocno przesadzali. I tutaj można przyjąć nie więcej, aniżeli zapożyczenie motywu i chęć, raz opowiadanie mythyczne w formie jemu ponętnej poetycko ukształtować. I potwierdza nam, jak Horatius raz zdobyty środek swobodnie rozbudowuje, jeżeli widzimy, jak mowa Nereusa w ramach ody później znajduje swoją paralelę w ognistem przemówieniu potężnej Iunony do bogów (III 3) i w przejmujących żalach Hannibala (IV 4) oszukanego w nadziei zwycięstwa, a więc w czysto narodowych wierszach.

Jest znamienne, że właśnie pierwsza księga Ód w szczególnej mierze przez świadectwa starożytne i nam zachowane fragmenty taki stosunek do greckiej liryki wykazuje; bezsprzecznie należy zwrócić uwagę na pewien rozwój, a wpływ, przedewszystkiem co się tyczy tematu, który tworzy punkt wyjścia, był początkowo większy, gdy się zaczęła twórczość Ód. To naturalnie jest także tu już całkiem wyraźne, że zależność poety nigdy nie przekraczała ogólnego wpływu, który działał na niego, i pojedynczych myśli, że pozatem natomiast twórczość jego była zupełnie swobodna. Wprawdzie czujemy także później jeszcze tu i ówdzie oddźwięk znanego słowa, jak oda I. 12 z jej uwielbianiem bogów i herosów, przedewszystkiem jednak wielkich mężów i bohaterów dziejów rzymskich zaczyna się:

Jakiegoż męża, herosa uświetni
pieśń twoja, Klio, przy lirze lub fletni?
Jakiegoż boga?

które to słowa znajdujemy w pindarowej drugiej olympijskiej odzie:

Phormingowładne me hymny!
Co za boga, lub he-
rosa, co za męża rozgłosimy?

Lecz właśnie ten utwór ze swoją zupełnie narodową treścią dowodzi, że w sensie rzymskiego poety dalej dźwięczy to, co on u Greków czytał, świadomie a często może i nieświadomie, że jednak o tłumaczeniu albo niewolniczem naśladownictwie mowa być nie może.

Ranke napisał raz w swojej *Historji papieży:* „Istnieje działanie wzorów, wielkich dzieł, ale to jest działanie umysłu na umysł". To się odnosi do Horatiusa w całej rozciągłości. Nie jest tu możliwe, wielokrotnie omówioną kwestję zależności poety rzymskiego od jego greckich pierwowzorów wyczerpująco omówić. Jedynie to jest pewne: on napewno tworzył przy zupełnej wiadomości literatury antycznej; Alkaios i Sappho, Pindaros i Simonides, także epos homeryckie uczynił on swoją wewnętrzną własnością; i jak ze starymi poetami tak i z poezją hellenistyczną był dobrze obznajomiony, której związek z jego odami śledził G. Pasquali w swojej książce *Orazio lirico;* ale on tworzy z pełną swobodą jak pan i mistrz, uwalniając się ustawicznie od więzów, któremiby go reminiscencja greckich wzorów krępować mogła. On cytuje jakby z obfitości swojej wiedzy, podając przytem brzmienie pierwowzoru we formie, dającej się łatwo rozpoznać, a Rzymianin ciągle się w nim wybija. Tylko w ten sposób potrafił on, coraz bardziej przejęty renesansem uczuć narodowych, który przyniosła ze sobą epoka Augustowska, czysto patrjotyczne ody rzymskie i pieśni zwycięskie dla synów cesarza napisać, jak on też mógł tylko na podstawie najgłębszych uczuć wyrazić żale, zawarte w epodach, z powodu wiecznego trwania rozszarpywania się własnego narodu w czasie wojen domowych, a wreszcie radośnie krzyknąć io triumphe! po bitwie pod Actium. Tylko w ten sposób był on powołany i uzdolniony, wzniosłą i dumnie podniesioną modlitwę Carmen Saeculare z okazji święta saecularnego w pieśni ukształtować. „Er hatte — jak mówi Wilamowitz — den Geist der Griechen erfasst, und das ist der Geist der Freiheit". On kształcił na Grekach swój styl, on znalazł u nich formę, ale Rzymianinem został, a z tego też powodu samodzielnym poetą.

Czasy się zmieniają, a z niemi sąd i smak. W chwilach miłego spokoju i zewnętrznego i wewnętrznego pokoju, ceniono mądrość życiową, wskazującą we formie poetyckiej cel i drogę temu, który starał się miło sobie byt ukształtować,

a który cieszył się bogatą w myśli wesołością i pełną radością życia, która płynęła z jego pieśni. W chwilach narodowego obudzenia się i odrodzenia ducha narodowego, kiedy hasłem było, znowu się uczyć, własne „ja“ zostawić w tyle za wielką całością i własną krew zaofiarować dla dobra ojczyzny, wznosi się obraz patrjotycznego nauczyciela, jak Reitzenstein malował to na pewnym bardzo głębokim wykładzie, nauczyciela, który, co śpiewał swoim Rzymianom, równocześnie uczył wszystkie uświadomione narody ziemi, który we wierszu: *dulce et decorum est pro patria mori* tak skromnie a przecież tak dobitnie opiewał ofiarę jednego dla ogółu, a o mężu, znającym swój cel, a nieustępliwym w prawości, te dumne słowa wyrył: „si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae“. Jest to świadectwo jego wielkości, że tylu stuleciom, tylu ludziom, tylu różnym czasom wiedział coś powiedzieć; o tem świadczą niezliczone przekłady tylu entuzjastycznych zwolenników, jakich znalazł w biegu stuleci; walczy się przecież ciągle o to, w coraz to nowych formach wszystkie jego utwóry albo poszczególne części we własnym języku oddać, by w ten sposób utorować drogę do silniejszego wpływu na własny naród. I jest też tak: im dojrzalszy jest człowiek, im dojrzalszy jest czas, tembardziej narzuca się Horatius na towarzysza, tem więcej upodobań, ukojeń, przestróg daje on. Rozum jest u niego silniejszy niż uczucie, ale pieśni te, pełne myśli w klasycznej doskonałości formy, z ich czarującym rytmem i dźwięcznym głosem ich mowy należą do skarbu literatury światowej. Nie byłyby tem, gdyby Horatius mimo greckiego wpływu nie był zupełnie samodzielnym, oryginalnym poetą, który swoje siły czerpał z gleby ojczystej.

tłum. R. NEUMAN

JAN STARCZUK

MAJĄTEK I WILLA HORATIUSA NA TLE EPOKI

Tradycja literacka starożytnych Greków i Rzymian zawsze dawała impuls tak do poszukiwań archeologicznych, jak prawie zawsze była pomocną przy identyfikacji wydobytych z ziemi zabytków archeologicznych. Pisarze i poeci starożytni po największej części oprowadzają nowożytnych badaczy po dawnych ruinach i pamiętnych miejscowościach, a swemi słowami jakby laską czarodziejską wskazują uczonym, gdzie pod warstwą gruzu, popiołów, pod fundamentami życia nowożytnego są ślady życia, kultury i sztuki starożytnych. Wśród tych przewodników znalazł się także pieśniarz nad pieśniarze — Horatius. On to w utworach swoich rzuca szeroką garścią promienie na otaczające go życie, wskrzesza ludzi i przyrodę, wskazując na swoją posiadłość i willę wśród gór sabińskich położoną. Ząb czasu, pracujący przez 2000 lat, zniszczył willę poety, bielejącą niegdyś na tle zieleni i fioletu gór sabińskich; czas zniszczył winnicę i ogród obok willi, przekształcił las i góry i zmienił bieg pobliskiej rzeczki, a nawet nazwy przemieszał. Pozostały tylko nienaruszone słowa poety tak, jak musiały pozostać fundamenty jego willi. Długie lata zastanawiali się badacze, gdzie wśród wielu ruin w górach sabińskich w pobliżu Tibur są resztki tej willi poety. Już w r. 1911 zaczęto wykopaliska, ale dopiero w roku 1930 odkopano ostatecznie jej fundamenty, na podstawie których można było zrekonstruować ją graficznie.

Ta rekonstrukcja willi i posiadłości Horatiusa nie jest rekonstrukcją myślową i opartą li tylko na dziełach poety, nie jest to niewyraźny jakiś jej obrazek, kojarzący się z mglistemi rysami różnych will starożytnych i nowożytnych, lecz jest opartą na szeregu realnych podstaw. Do ostatecznej rekonstrukcji willi przyczyniła się olbrzymia wprost ilość badaczy[1]), którzy już od końca w. XVI zajmowali się miejscem całej posiadłości venusyńskiego poety, a z dzieł setek tych uczonych możnaby dziś utworzyć całą bibljotekę[2]).

---

[1]) Thomas D. Price, A Restoration of 'Horace's Sabine Villa', (Memoirs of the American Academy in Rome, X 1932, s. 135 nn., tabl. 34—42).

[2]) A. W. van Buren, Vacuna (Journal of Roman Studies VI 1916, s. 202, przyp. 1).

To też idealna restauracja willi Horatiusa jest uwieńczeniem długoletnich badań, zbiorowego wysiłku, w którym podali sobie ręce filologowie, archeologowie, architekci i cały szereg innych badaczy i miłośników kultury świata starożytnego.

I. Wille augustowskie.

Willa Horatiusa podobnie jak zresztą każdy inny zabytek starożytny może być zrozumiałą dopiero na tle swej epoki, jako jedno z ogniw współczesnej kultury i sztuki, i dlatego też należy na tem miejscu zdać sobie sprawę z will starożytnych w ogólności.

Słowo *villa,* pochodzące od tego samego pnia co *vicus,* oznacza miejsce zamieszkania, domostwo, położone na wsi [3]). Słowem tem oznaczano czasami nietylko bogate zabudowania na wsi, ale również całe otoczenie willi, tzw. *fundus.* Jak w czasach dzisiejszych, tak podobnie i w starożytności wille były przenaczone dla wypoczynku lub też służyły jako stałe mieszkanie dla posiadaczy gospodarstw wiejskich. Istnienie większych posiadłości gruntowych z okazałemi domami mieszkalnemi, z willami, budynkami gospodarczemi, ogrodami i polami stwierdzamy tak w Grecji od czasów Homera, jak też w Italji od ostatniego stulecia republiki rzymskiej, zwłaszcza zaś od bitwy pod Actium, od r. 31 przed Chr. W Italji tak ożywił się zwyczaj budowy will i okazałych pałaców, że Horacy z dosadą twierdził, iż niezadługo pyszne pałace i ogrody tylko bardzo mało zostawią ziemi pod uprawę roli (C. II 15, 1 n.). Zbytek zaś w urządzaniu pałaców i wili był w czasach cesarstwa rzymskiego tak wielki, że przekraczał weneckie pałace w. XV, francuskie i polskie zamki w. XVIII i angielskie w. XIX [4]).

Lecz wygląd tych starożytnych pałacyków wiejskich nie był tak, jak świątynie lub inne budowle publiczne, zależny od uświęconej konserwatywnej tradycji, lecz plan i elewacja will były podyktowane raczej terenem, względami zdrowot-

---

[3]) Ogólnie o willi zob. Albert Grenier w Daremberg-Saglio, Dictionnaire s. v. Villa.

[4]) L. Friedländer, Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms [10]II s. 343 nn.

nemi, klimatem albo też względami ekonomicznemi. Zwłaszcza klimat i względy gospodarcze były głównemi współczynnikami w kształtowaniu mieszkań starożytnych i to zarówno prostego domu jak okazałej willi czy pałacu. Naogół mało znany nam jest rozwój domu greckiego i rzymskiego czasów archaicznych, budowanego zresztą najprawdopodobniej z drzewa i gliny, jednak na podstawie wykopalisk w Dystos na Euboi, w Peiraieusie, na wyspie Delos, w Olyncie itd. można stwierdzić, że od w. V przed Chr. istniał na terenie greckim typ domu z podwórzem prostokątnem. Jeden z krótszych boków prostokątnego podwórza był zamknięty budynkiem mieszkalnym i krużgankiem, do pozostałych zaś boków podwórza przytykały inne zabudowania z krużgankami lub bez nich. Był to tzw. szerokofrontowy typ domu peristylowego, istniejący obok typu megaronowego, którego głównymi przedstawicielami przez długie okresy czasu są świątynie. Z nastaniem czasów hellenistycznych wąskofrontowy, megaronowy typ domów greckich zanika, robiąc miejsce dla peristylowego domu, który miał i większe możliwości rozwoju i odpowiadał lepiej południowym warunkom klimatycznym, a także potrzebom gospodarczym. Niewątpliwie dlatego plan peristylowego domu z podwórzem był wykorzystany przez praktycznych Rzymian, a w czasach cesarstwa rzymskiego święcił nawet swe największe triumfy [5]). Że właścicielami owych will, zwanych *villae rusticae*, byli głównie wielcy kapitaliści rzymscy i urzędnicza burżuazja, nie potrzeba tego wspominać. Od w. XVII począwszy, dużo tego rodzaju will odkopano w pobliżu Pompei, Stabiae i Herculaneum, a na brzegach Tybru było zdaje się tyle will, co na brzegach chyba wszystkich innych rzek świata razem [6]). Wiele z odkopanych



Wille egipskie nad kanałem nilowym (fresk z Herculaneum).

[5]) F. Oelmann, Grundzüge der Entwickelung des Wohnhauses im Altertum (Bonner Jahrbücher zesz. 129, s. 107 n.).

[6]) Plin. n. h. III 54.

will pochodzi conajmniej z w. I przed Chr.[7]). Rzymianin jako taki, który z wieśniaka stał się władcą świata, chętnie udawał się z dusznego wielkiego miasta do spokojnej wsi, bo ta przypominała mu jego patrjarchalne, pierwotne życie na roli. Wille wśród ogrodów i pól były nietylko odpoczynkiem i rozrywką dla bogatych Rzymian, ale także przynosiły im niekiedy olbrzymie zyski, czem może da się wyjaśnić cała kultura will, znana nam z wykopalisk i notatek literackich. Można powiedzieć, że nie było w czasach cesarstwa jednego jeziora w Italji, w którem nie odbijałyby się błyszczące mury pałaców, nie istniała żadna zatoka, której nie wieńczyłyby wspaniałe wille bogatych Rzymian. Wkońcu wraz z Rzymianami przeszła kultura will także do prowincyj rzymskich w północnej Afryce, w południowej Francji, nad Renem, i Mozelą, w Britanji.

Wyżej wspomnieliśmy już o świadectwie Horatiusa, dotyczącem ilości will w jego czasach, lecz zaznaczyć należy, że już magnaci czasów republikańskich posiadali liczne wille, np. Cicero, oprócz willi w Arpinum i ulubionem Tusculum, posiadał wille w Antium, Astura, Formiae, Cumae, Puteoli i Pompei, a Pompeius w Alba, Tusculum, Formiae, Cumae, Baiae, w Tarencie i Alsium[8]). Co się tyczy specjalnie czasów Augusta[9]), to największym posiadaczem gruntów, will i pałaców był sam cesarz, a następnie członkowie jego rodziny, wreszcie jego przyjaciele, jak Agrippa i Maecenas. Pozatem posiadłościami wiejskiemi cieszyli się zwolennicy cesarza, nawet gdy ich pochodzenie było niskie. Byli to dorobkiewicze, przebywający zazwyczaj poza Rzymem w miastach prowincjalnych, jak Pompei, Stabiae, Herculaneum.

Obok dużych dóbr istniały też mniejsze posiadłości, ograniczające się do willi z ogrodem lub najwyżej do kilku morgów, przeznaczone tylko do spoczynku, na letniska. Oczywiście drobniejsze posiadłości ziemskie, których w czasach Augusta było dużo, starały się upodobnić do większych posiadłości tak pod względem eksploatacji gruntów-ogrodów, jak i urządzenia willi, budynków gospodarczych itp.

---

[7]) M. Rostovtzeff, Gesellschaft und Wirtschaft I s. 28. Tam też s. 248 n. podana obszerna lista odkopanych will pompejańskich.

[8]) L. Friedländer, s. 398 n.

[9]) M. Rostovtzeff, I s. 51 nn.

Villae rusticae były więc większe lub mniejsze, zależnie od bogactwa właścicieli i od potrzeb gospodarczych. Już wyżej wspomniano, że hellenistyczne budowle peristylowe były wzorem dla budowli okresu cesarstwa. Takie peristylowe budowle odpowiadały dobrze tak potrzebom gospodarczym will, jak niemniej klimatycznym. Środkowe podwórze *(cohors, chors, cors)*, które nawet dzisiaj często spotyka się w budynkach mieszkalnych w krajach południowych było, essencjalną częścią założenia każdej willi rzymskiej [10]). Zgodnie z Varronem [11]) przy bramie wejściowej było mieszkanie zarządcy, tzw. *villicus*. W sąsiedztwie znajdowało się pomieszczenie dla niewolników. Obok była kuchnia *(culina)*, dalej łaźnia dla niewolników *(balneum)*, olejarnia *(torcular, cella olearia)*, prasa do wyciskania wina *(cella vinaria)*, stajnie dla owiec i kóz *(ovile, caprile)*, stajnia dla koni *(equile, stabulum)*. Śpichrze *(horreum)* mieściły się na pierwszem piętrze budynku gospodarcze-



Folwark Iuliusa: w środku willa, w 4 kątach pory roku: na górze na lewo zima, na prawo lato — na dole wiosna i jesień (mozaika z Karthago, w Muzeum Bardo, Tunis).

---

10) A. Grenier, s. 872.
11) Res rust. I 13, 1.

go. Doskonałem świadectwem naszkicowanych przez Varrona budynków, wchodzących w skład typowej villa rustica, są odkopane obok Gragnano ruiny takiej willi[12]), chociaż niestety komnaty mieszkalne właściciela nie zachowały się. Natomiast plan wykazuje czworoboczne podwórze z obejściem. Przy wejściu od północy widać mieszkanie dozorcy, a dalej dokoła podwórza: stajnia, mieszkanie dla niewolników, więzienie *(ergastulum)*, piekarnia, ubikacja, w której wytłaczano wino, oraz magazyny na olej i wino i wiele innych. Wszystkie cellae zamykają szczelnie podwórze. Jest to oczywiście jedna z bardzo prostych will, służących celom gospodarczym, pozbawiona wszelkiej ozdobnej architektury.

Zasadniczy ten plan widzimy także w innych odkopanych willach[13]). Dosyć przytoczyć tzw. willę Boscoreale na północ od Pompei[14]). Tutaj również przy wejściu od południa, przy końcu lewego skrzydła peristylu była loża zarządcy, owego villicus, a czworoboczne podwórze było z trzech stron otoczone portykiem. Podpierające dach kamienne słupy portyku spoczywały na jednolitem podmurowaniu, wysokiem na 0,90 m. Część portyku, przylegająca do lewego skrzydła budynku, była przedsionkiem dla mieszczących się w tem skrzydle: cubiculum, triclinium, komory z narzędziami rolniczemi, dalej kuchni ze schodami prowadzącemi na pierwsze piętro. Do kuchni, zbytkownie urządzonej, przylegała z jednego boku łaźnia (z apodyterium, tepidarium i calidarium), zaś z drugiego boku przytykała stajnia, w której odkopano szkielety koni, świń i kur. Od północnej strony przylegało dalej do podwórza torcularium z bardzo ciekawemi resztkami urządzeń. Na prawe skrzydło budynku składały się izby dla niewolników i służby, prasa i młyn do wytłaczania oliwek, magazyny, śpichlerz i inne. Symetrycznie do lewego skrzydła także i w prawem znajdowało się piętro z pokojami, przeznaczonemi wyłącznie dla właściciela. Ściany tego mieszkania były ozdobione pięknemi malowidłami.

Rozkład omawianej willi w Boscoreale można pobieżnie

---

12) M. Della Corte, Not. d. Scavi 1923, s. 277, fig. 4; M. Rostovtzeff, I s. 112.

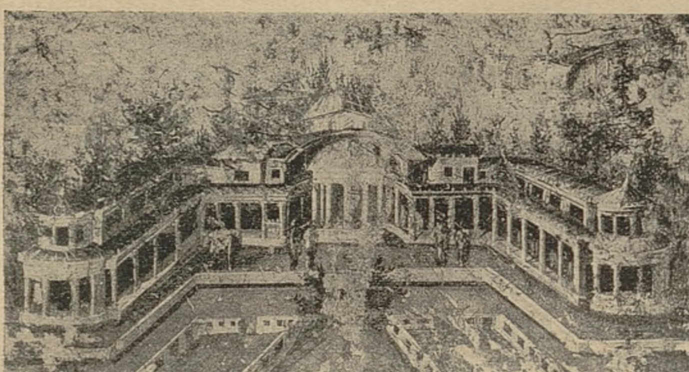
13) M. Rostovtzeff, I s. 261.

14) A. Héron de Villefosse, Le trésor de Boscoreale (Monum. Piot. V 1899, s. 13 fig. 1).

wyobrazić sobie przy pomocy mozaiki z Tabarki w Afryce[15]), na której jest wyobrażona willa wśród ogrodu z komnatą dozorcy przy wejściu, z podwórzem wewnątrz i dwiema jednopiętrowemi wieżami.

Jeszcze bardziej rozwinięte i bardziej reprezentatywne jest założenie w wykopanej obok Pompei willi, której właścicielem był niejaki P. Fannius Synistor, żyjący w czasach Augusta[16]). Dokoła czworokątnego podwórza z peristylem grupują się, począwszy od lewego boku, komnaty mieszkalne, duże triclinia, ozdobione malowidłami w stylu architektonicznym, dalej łaźnie, duże atrium z wewnętrzną kolumnadą, mieszkania dla robotników, kuchnia, prasy do wyciskania oliwy i wina oraz piwnice. U wejścia do willi były schody i kolumnada, następnie obszerny westybul z lararium, położonem z boku. Z westybulu prowadził też korytarz do atrium.

Z tych kilku przykładów odkopanych will łatwo skonstatować, że głównem ich przeznaczeniem było mimo wszystko gospodarstwo. Właściciel willi, czy był nim arystokrata rzymski, czy wyzwoleniec, oddawał gospodarstwo w ręce zarządcy i niewolników, sam zaś przebywał najczęściej w mieście, niekiedy tylko przenosząc się na jakiś czas na wieś na odpoczynek. Lepiej i piękniej urządzone pokoje mieszkalne



Willa augustowska na malowidle tablinum domu Lucretiusa Frontona w Pompei.

[15]) De La Blanchère et Gauckler, Catalogue du Musée Alaoui, Nr. 25; A. Grenier, fig. 7483; reprodukcję daje okładka ninieszego zeszytu Przeglądu Klas.

[16]) A. Grenier, fig. 7484.

świadczą, że właściciele mogli także stale mieszkać w willi. Jak powiedziano już wyżej, obok odkopanych zabytków architektonicznych także malowidła ścienne, dekorujące ściany will rzymskich okresu cesarstwa, dają wyobrażenie o wyglądzie will i ich otoczeniu. Jako przykład niech posłuży wśród innych malowidło ścienne, zdobiące tablinum domu Lucretiusa Frontona w Pompei[17]). Malowidło pochodzi z czasów Augusta i wyobraża front bogatej willi o dwóch kondygnacjach, z kolumnadą dokoła czworobocznego podwórza. Przed centralnym pokojem (atrium) wyobrażona jest okrągła świątynia, nakryta dachem kopułowym. Poza willą widnieje ogród, a w nim dalsze zabudowania.

To malowidło jest dobrą ilustracją do opisów Horatiusa i jemu współczesnych poetów i pisarzy, stwierdzającą, że zarzut zbytku, uczyniony czasom augustowskim, nie był gołosłowny[18]). Niemniej także ten ostatni przykład poucza nas, że willa Horatiusa, który posiadał dosyć skromny majątek, musiała być w założeniu podobna, ale niewątpliwie skromniejsza.

Wille okresu cesarstwa oprócz otaczających je pól, pastwisk, ogrodów owocowych i warzywnych, były ozdabiane parkami pełnemi kwiatów, basenami, fontannami i rzeźbami. Chociaż nie brakło w czasach Augusta i później zwolenników wolnej (niesztucznej) przyrody tak wśród poetów jak i pisarzy (wśród nich także Horatius), to jednak dążenie do artystycznego ukształtowania przyrody, znane nam z literatury tego czasu, z zachowanych malowideł i wreszcie z wykopalisk[19]), absolutnie przeważało.

II. Horatius o swojem Sabinum.

Mając oto w pamięci w ogólnych zarysach przedstawiony obraz rozwoju willi, głównie z interesujących nas czasów Augusta, możemy już iść dalej śladami poezji Horatiusa, aby po-

---

[17]) M. Rostowzew, Pompeianische Landschaften und römische Villen, (Jahrb. d. D. arch. Inst. XIX 1904, s. 104 nn. tabl. 5, I).

[18]) M. Rostovtzeff, I s. 211.

[19]) L. Friedländer, I s. 467 nn., 475 nn.

tem przejść do odkrycia i rekonstrukcji jego posiadłości i willi [20]).

Ważnem dla określenia posiadłości Horatiusa są wzmianki o jej nazwie i jej ogólny opis [21]).

C. II 18, 13—16:

Dość mam i na nic już nie czyham,
Pan na jednej sabińskiej wioszczynie;
Dzionek za dzionkiem jakoś spycham
I miesiąc wolno za miesiącem płynie [21]).

C. III 1, 45—48:

Ja miałbym nową modą salony dla gości
Stawiać wysokie i drzwi, że pękać z zazdrości?
Miałbym sabińską cichą wioskę
Mieniać na kłopot, złotą troskę?

C. I 20, 1—2:

Cienkusz sabiński będziesz u mnie łykał
Z tanich puharków, com go sam zatykał.

C. III 4, 21—24:

Wasz ja, Cameny, z wami ja górne Sabiny,
Z wami chłodna nawiedzam Praenestu wyżyny
I Tibur niźni u stóp góry
I Baj morskich czyste lazury.

Epist. I 16, 1—16:

Czy mi wioska, mój Quinti, hojnie zbożem płaci,
Czy owocem, jagódką oliwną bogaci,
Czy jest łąka, winorośl, wiąza żonka czuła —
Pytasz; więc ci swą wioskę opisze gaduła.
W pasmo górskie dolinka wrzyna się cienista.
Rano prawy bok grzeje słońca twarz ognista,
Schodząc, na lewy rzuca słabnące promienie —
Klimat cudowny. Dodaj rumiane derenie
I tarnki w obfitości, dębów dwa rodzaje,
A każdy trzodzie owoc, zaś panu cień daje:
Tarent zielony, z domu nie ruszywszy krokiem

[20]) Rozwój poglądów i badań w tym kierunku bez uwzględnienia najnowszej literatury podany krótko i metodycznie przez Philippa w RE s. v. Sabinum. Z jego zestawienia korzystamy w tej pracy.

[21]) Przekład Jana Czubka, z którego korzystamy w całym tym artykule.

Zdrój płynie, co go śmiało zwać można poto-
Czyściejszy i zimniejszy od wody Hebrowej, [kiem;
Leczy słabe żołądki, dobry na ból głowy.
Tej to miłej ustroni — a wierz mi — i cudnej
Zawdzięczam, żem we wrześniu zdrów i niemarudny.

III. Krajobraz sabiński.

I oto podążając dawną drogą Via Valeria na północny wschód po minięciu pięknego miasta Tibur (dziś Tivoli), położonego 29 km od Rzymu, znajdujemy się w górach Sabińskich, gdzie nas zaprowadziły cytowane wyżej fragmenty Horatiusa. Poeta już nakreślił nam gdzieś tam wśród gór leżącą, zaciszną dolinę, gdzie wartko toczy się rzeczka górska, gdzie szumią dęby w jego posiadłości. Idąc dalej, zostawiamy za sobą dużo wspaniałych will, położonych nad brzegami dopływu Tybru Anio (dziś Teverone), aby dojść do dzisiejszego miasteczka Vicovaro. Jest to ta sama miejscowość, o której wspomina Horatius, że do niej chodziło pięciu jego osadników dla sprzedawania swych produktów. Miejscowość tę nazywa poeta Varia (Epist. I 14, 1 nn.). Że odpowiadała ona dzisiejszemu Vicovaro, o tem świadczy tabula Peutingeriana, na której w temsamem miejscu znajduje się Varia, i wzmianka u Strabona[22]), dalej resztki murów z czasów rzymskich,



Wodospady tiburtyńskie.

[22]) Geogr. V 3, 11.

zachowane na miejscu, wkońcu samo pochodzenie dzisiejszej nazwy[23]). Na wschód od Vicovaro odkopano resztki większej



Via Valeria wiodąca z Rzymu do Tibur.

---

[23]) Lugli, La villa Sabina di Orazio (Monumenti antichi XXXI, 1926, s. 488 nn.); por. też załączone mapy geograficzne.

willi rzymskiej [24]), zajmującej przestrzeń 29,50 × 14,80 m. Z północnej strony tej willi było duże kryte podwórze, gdzie umieszczano bydło i narzędzia gospodarcze, a do niego od południa przytykały ubikacje, zawierające prasy do wyciskania oliwy, służące dla przechowywania produktów rolnych i przeznaczone na mieszkania. Posuwając się prawym brzegiem Anio, natrafiamy na rzeczkę Licenza, dopływ Anio, a dalej na wieś Bardella-Cantalupo, leżącą na wzgórzu niedaleko ujścia Licenzy do Anio.

Poeta wyjaśnia nam dalej (Epist. I 18,104 nn.), że rzeczka, przecinająca cichą dolinę jego posiadłości, nazywa się Digentia i dostarcza wody tak dla niego, jak i dla miejscowości Mandela. I tę miejscowość wskazuje napis na kamieniu nagrobnym, znaleziony niedaleko dzisiejszej Bardelli. Napis, pochodzący z IV—V wieku po Chr., wspomina *massa Mandelana* czyli majątek, własność niejakiej Valeria Maxima. Więc Mandela odpowiada dzisiejszej nazwie Bardella, ta zaś ostatnia jest najprawdopodobniej średniowiecznem przekształceniem pierwotnej nazwy [25]). Także Licenza jest oczywistem przekręceniem nazwy Digentia. Rzeczka ta wypływa ze wzgórza, na którem stoi dziś wieś Licenza, zbiera kilka mniejszych dopływów i, przecinając dolinę z północy na południe na przestrzeni około 8 km, wpada wkońcu do rzeki Anio.

Słowa poety malują wodę, co z szmerem po kamykach płynie, i wieś uroczą, nad którą niema nic lepszego, i góry ze skałami i lasem, opatrując wszystko nazwami, które, jak powiedziano, z biegiem wieków przekształciły się albo zmieniły się zupełnie. Nowożytni badacze jednak powoli po długich często studjach przy pomocy poety i poszukiwań archeologicznych usuwają po kolei niewiadome i tą drogą zbliżają się do odkrycia willi i posiadłości Horatiusa. Posłuchajmy w dalszej wędrówce słów poety (Epist. I, 10, 49—50):

Tom, zbutwiałą Vacunę mając za plecyma,
Dyktował wesół — czemuż ach ciebie tu niema?

To słowa listu, który był przeznaczony dla przyjaciela poety, M. Aristiusa Fuscusa. Poeta pisał ów list zapewne w swej

---

[24]) Tamże, s. 512. Zob. nr. 14 na załączonej mapce, gdzie poszczególne wykopaliska zaznaczono cyframi arabskiemi.

[25]) Lugli, s. 487 n.; RE s. v. Mandella. W r. 1870 przywrócono Bardelli starą nazwę Mandella (zob. RE s. v. Sabinum s. 1590).

willi lub blisko niej, bo jest w nim wiele zdań dotyczących życia wiejskiego. Zresztą początkowe zdanie tego listu, zdaje się, to potwierdza. Oto ono:

> Mieszczuchowi Fuskowi wieśniak zapalony
> Zdrowia życzy, . . .



Dolina rzeki Digentii (Licenza).

Niewiadomo jednak, w jakiem znaczeniu Horatius mówi o zbutwiałej świątyni Vacuny, którą, pisząc list, miał za plecyma. Ale i tę sprawę można wyjaśnić i to na miejscu we wsi Roccagiovane. Idziemy z Mandelli w kierunku północno-zachodnim. Po drodze, nie dochodząc do Mola del Ricupo, mijamy znane od dawna skromne ruiny jakiejś willi rzymskiej (12) i wkrótce mamy wieś Roccagiovane [26]), gdzie na ścianie budynku gminnego jest wmurowana płyta z marmuru paryjskiego, a na niej wyryty napis:

IMP. CAES. VESPASIANUS.
AUG. PONTIFEX. MAXIMUS. TRIB.
POTESTATIS. CENSOR. AEDEM. VICTORIAE.
VETUSTATE. DILAPSAM. SUA. IMPENSA.
RESTITUIT.

Jest to więc tablica, której napis świadczy, że cesarz Vespasianus odnowił starą świątynię Victorii. Tablicę znaleziono w pobliżu Roccagiovane na ruinach jakiejś świątyni. Chociaż miejsce nie jest dokładnie znane, ale resztki kolumn i muru, zachowane na pobliskiem wzgórzu św. Anioła (S. Angelo) [27]), wskazywałyby, że to właśnie resztki odnowionej przez Vespasiana świątyni. Jakiż jednak jest związek tej świątyni Victorii ze świątynią Vacuny?

Otóż badania filologiczne udowodniły, że Vacuna była boginią sabińską, którą identyfikowano z Minervą, Belloną, Cererą, Venerą, Dianą, a także z Victorią [28]). Ciekawe wyjaśnienie tej interpretacji filologicznej daje nam moneta bita za czasów aedila kurulnego. M. Plaetoriusa z r. 69 przed Chr. [29]). Na rewersie tej monety przedstawiony jest orzeł



Bogini Vacuna na monecie aedila Plaetoriusa z r. 69 przed Chr.

[26]) Lugli, fig. 8.

[27]) Zob. załączona karta (1).

[28]) Por. odnośną literaturę: J. A. Hild w Daremberg-Saglio, Dictionnaire s. v. Vacuna; A. W. van Buren, 'Vacuna' (JRSt. VI 1916, s. 202 nn.; Lugli, s. 489 nn.

[29]) E. Babelon, Monnaies de la république romaine II s. 310--312.

z piorunem i wyryty napis: MARCUS PLAETORIUS MARCI FILIUS AEDILIS CURULIS, na awersie zaś umieszczono cognomen aedila CESTIANUS i SENATUS CONSULTO oraz biust bogini, którą Babelon identyfikuje z Vacuną. Bogini ma na głowie hełm, uwieńczony wawrzynem, makiem i lotosem, a na plecach skrzydełka, łuk i kołczan. Przed boginią przedstawiony róg obfitości. Mielibyśmy więc w tem wyobrażeniu Vacuny złączone attrybuty Diany, Cerery, Venery, Victorii i Minervy.

Usunięto zatem jeszcze jedno niejasne miejsce z Horatiusa. Świątynia Vacuny, w pobliżu której pisał poeta list do Fuscusa, znajdowała się w okolicy Roccagiovane. Za czasów poety była ona już zbutwiała, ale Vespasianus ją odbudował, przyczem przybytek bóstwa określono nową nazwą, będącą w związku ze starą nazwą i z boginią sabińską. W tej samej miejscowości odkopano nadto trzy płyty nagrobkowe, ozdobione reljefami. Reljefy przedstawiają pory roku. Sądząc według stylu i napisu na jednej z płyt, pochodzą one z I w. przed Chr.

Zdążając starą drogą rzymską dalej w kierunku północnym, musimy natrafić na willę poety, bo tak wypadałoby z jego słów: „...zbutwiałą Vacunę mając za plecyma“... *post fanum putre Vacunae* [30]). Zanim jednak to uczynimy, dobrze będzie rozejrzeć się po okolicy i oglądnąć inne miejsca, które w jakimkolwiek związku stoją z posiadłością i willą poety.

Ważne tutaj są przedewszystkiem znalezione dalsze zabytki, dowodzące niezbicie, że dolina Licenzy była w czasach Horatiusa zamieszkana. O tem świadczą obok przytoczonych wykopalisk i miejscowości Vicovaro (Varia) i Bardella (Mandela), obok świątyni Vacuny, główna droga Vicovaro-Mandela-Licenza-Percile, która koło Roccagiovane (w miejscu zaznaczonem na mapce literą *a*) ma kamienne słupy przydrożne, zachowane z czasów rzymskich na przestrzeni 80 m. Obok tej głównej drogi także inne drogi w dolinie Licenzy (ich bieg starożytny naznaczony na mapce linją przerywaną) sięgają

---

[30]) RE s. v. Sabinum; G. Hejzlar, Horatiova vila (Listy Filologické LXII 1935, s. 506 nn.).

czasów starożytnych. Można o tem wnioskować tak na podstawie śladów ich biegu, jak też na podstawie ruin, przy nich leżących, a pochodzących również z czasów starożytnych. Zaraz za Roccagiovane, mijając położone przy drodze ruiny willi rzymskiej z I w. po Chr. *(3)* i nieznaczne jakieś ruiny po prawej stronie tej drogi *(4)*, dochodzimy do źródła, zwanego Fonte Oratina lub Fonte degli Ratini *(5)*. Źródło to daje początek małemu dopływowi Licenzy[31]). Woda źródła zbierała się niegdyś w niszy, której mur świadczy o robocie rzymskiej. Także resztki ołowianej rury wodociągowej, znalezionej przy niszy, potwierdzają, że z źródła korzystano w czasach rzymskich. Co do nazwy, to ona może pochodzić z przekręconego nazwiska właściciela Ratini, lub może być w jakimś związku z Horatiusem, bo w tych okolicach nie rzadko spotyka się nazwy Orati i Orazi.

Jeszcze dalej na północ przy tej samej drodze znajduje się ozdobny, nowożytny zbiornik na wodę, wybudowany przez Orsini'ów i dlatego nazwany *ninfeo degli Orsini (6)*. Zbiornik ten miał niegdyś źródło wspólne z Fonte Oratina, a odpływ jego zasilał również wody Licenzy. Przy zbiorniku odkryto także rury ołowiane i terrakotowe, świadczące, że



Fonte Bello (Fonte degli Oratini) w wieku XVIII (Hackert).

[31]) G. Lugli, s. 503 nn., fig. 3 i 14.

i na tem miejscu był niegdyś zbiornik starożytny. Tak więc jedno silne źródło przez dwa różne dopływy wzbogacało Licenzę i dlatego być może, rzeczka nosiła pierwotnie nazwę Digentia (Lugli s. 506). W tej okolicy w punkcie, naznaczonym na mapie *7,* znaleziono kawałki dachówek, cegły, rurę wodociągową ołowianą, dalej *(8)* odkopano cegły i bloki kamienne, według Lugli'ego (s. 509) być może domki dla pięciu rodzin *(boni patres),* które uprawiały właśnie grunt Horatiusa. Niedaleko stąd po przeciwnej stronie rzeczki Licenzy *(9)* było dalsze źródło i najprawdopodobniej budynek kąpielowy, przynależny do jakiejś willi rzymskiej. Ślady z resztkami mozaiki, należącej również do willi rzymskiej, odkopano następnie przy wzgórzu Mandela *(11).* Obok Licenzy widoczne jest skrzyżowanie dróg — fakt, który każe przypuszczać, że w tem miejscu mógł istnieć w czasach rzymskich pagus. Zdaje się, że Horatius miał właśnie na myśli mieszkańców tego pagus, mówiąc w C. II, 13, 1—4:

Kto cię posadził, drzewo, w dniu nieszczęsnym sadził
I w górę świętokradzką ręką wyprowadził
Na pewną zgubę całej rodziny,
Na wstyd i zakał całej gminy.



Fons Bandusiae (=Fonte Oratina), w dzisiejszem stanie.

i C. III, 18, 11—12:

> Ludek na łąkach świątkuje wesoły,
> Wyprzągłszy woły.

Być może, że z tej to wioski pochodziły rodziny, które podnajmywały od Horatiusa grunt. Wioska, wybudowana na małej płaszczyźnie na górce, mogła zmieścić nieduża rodzin, co było też powodem, że nie mogli zbywać swych produktów na miejscu, lecz musieli je sprzedawać w Varia.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawiają się ważniejsze znaleziska i wykopaliska w dolinie Licenza. Wyświetlają one niejasne miejsca u Horatiusa, określające jego posiadłość sabińską. W poszukiwaniach za willą poety przypuszczano dawniej, że jest nią willa w pobliżu Vicovaro *(14)* lub willa przy Roccagiovane *(3)*, ale żadna z nich nie zgadza się z opisami Horatiusa (Lugli s. 516).

Tymczasem trzeba dziś stwierdzić, że tylko ogólnie krajobraz doliny Licenza zgadza się z opisami Horatiusa, zwłaszcza zaś z opisem, zawartym w Epist. I 16, 1 nn., cytowanej wyżej, chociaż i w tym krajobrazie nie łatwo rozpoznać niektóre miejsca, wspominane przez Horatiusa. Tak np. w C. I 17, 1—12, zawierającem zaprosiny Tyndaris do swej posiadłości, mówi Horatius tak:

> Z Arkadji mego Lukretyla zbocze
> Chyży Faun nieraz odwiedza urocze,



Krajobraz na północ od willi Horacego z Pagus Ustica (Licenza) na górze.

Kózki od wszelkiej broniąc psoty,
Od skwarnych żarów, wichrów, słoty.

Błądząc spokojnie, skubią odszukany
W gaju krzew jeżyn i wonne tymiany
Niepachnącego żony męża,
Zawsze bezpieczne tu od węża

I wilka, co się w Marsów chowa lesie.
Tu słodkie tony, Tyndaro, wiatr niesie,
Wąwóz melodją brzmi głęboki,
Gładkie Ustyki grają boki.

Ponieważ nie dochowały się niestety stare nazwy gór, trudno napewno twierdzić, czy Lukretylowi względnie Ustice odpowiada ta lub inna góra, wznosząca się przy dolinie Licenzy. W każdym razie były one blisko posiadłości Horacego. Najprawdopodobniej więc pod *Lucretilis* należy rozumieć pobliską górę Monte Rotondo, zaś pod Usticą dzisiejszą wieś Licenzę.

Orjentacyjna przechadzka po dolinie Licenzy daje możność zrekonstruowania sobie przy pomocy słów poety i zdobyczy archeologicznych dosyć wyraźny obraz okolicy, w której znajdowała się posiadłość i willa Horatiusa.



Krajobraz górski na północ od willi Horacego (rycina XVIII w. Hackerta).

IV. Odnalezienie willi Horatiusa.

Nie określiliśmy jeszcze dokładnie miejsca samej willi poety, ale to miejsce łatwo odnaleźć przez bliskość Digentii, Ustiki, źródła i góry Lucretilis. Przejdziemy więc do opisu na podstawie wykopalisk, aby następnie zrekonstruować sobie willę i wogóle całą posiadłość.

Nie od rzeczy będzie jednak wspomnieć tu o dawniejszych badaniach, dotyczących posiadłości i willi Horatiusa. Słynny archeolog Flavio Biondo († 1463) wraz z innymi kładł w swej *Italia illustrata* letnią siedzibę poety w dolinie Tarfy, a Philipp Cluver (1623) w książce *Italia antiqua* dał wyraz przekonaniu, że willa była położona w okolicy Montilibretti, którą to nazwę identyfikował z Mons Lucretilis. Uwaga Cluvera, że imię osady Vicovaro trzeba identyfikować z Varia, doprowadziło topografa niemieckiego L. Holsteina w jego *Annotationes in Italiam Cluverii* 1635, do tego, że zlokalizował willę właśnie w dolinie tej rzeczki Licenzy. Długo potem dyskutowano nad kwestją, w którem miejscu w dolinie Licenzy znajdowała się siedziba poety, aż wkońcu od XVIII w. przeważyło zdanie opata z Tivoli De Sanctis [32]) i francuskiego



Góra Lucretilis i żleb z źródłem Fonte Bello, zasilającem rzekę Digentia (Hackert, w. XVIII).

[32]) Dissertatione sopra la villa d'Orazio Flacco, 1761.

badacza De Chaupy [33]), którzy opierali się na identyfikacji Holsteina oraz na kilku wzmiankach Horatiusa, że siedzibę poety należy widzieć w resztkach rzymskiej budowli, położonej w górnej części doliny Licenzy około 150 m od miejsca, zwanego Vigne S. Pietro. W r. 1911 A. Pasqui na zlecenie rządu włoskiego zaczął wykopaliska w miejscu wskazanem przez De Chaupy i De Sanctis [34] i wykopaliska jego trwały przez trzy i pół roku aż do wybuchu wojny światowej w r. 1914. Przez wojnę także opóźniło się sprawozdanie z tych wykopalisk, które podał dopiero w r. 1926 prowadzący dalej rozpoczętą pracę G. Lugli. Na polecenie Akademji Amerykańskiej w Rzymie prowadzono dalej wykopaliska w r. 1930—1931 pod kierunkiem G. Lugli i Th. D. Price (s. 136 nn.). Jakkolwiek do ostatecznego rozstrzygnięcia jeszcze nie doszło, mimoto należy wierzyć, że willa poety została definitywnie znaleziona i częściowo odkopana. Załączone ryciny dają topograficzny plan willi wraz z zaznaczeniem wykopalisk włoskich i amerykańskich, architektoniczny plan willi, restaurację planu willi i restaurację podłużnego przekroju willi.



Ruiny willi z widokiem na północ: na drugim planie góra ze wsią Licenza.

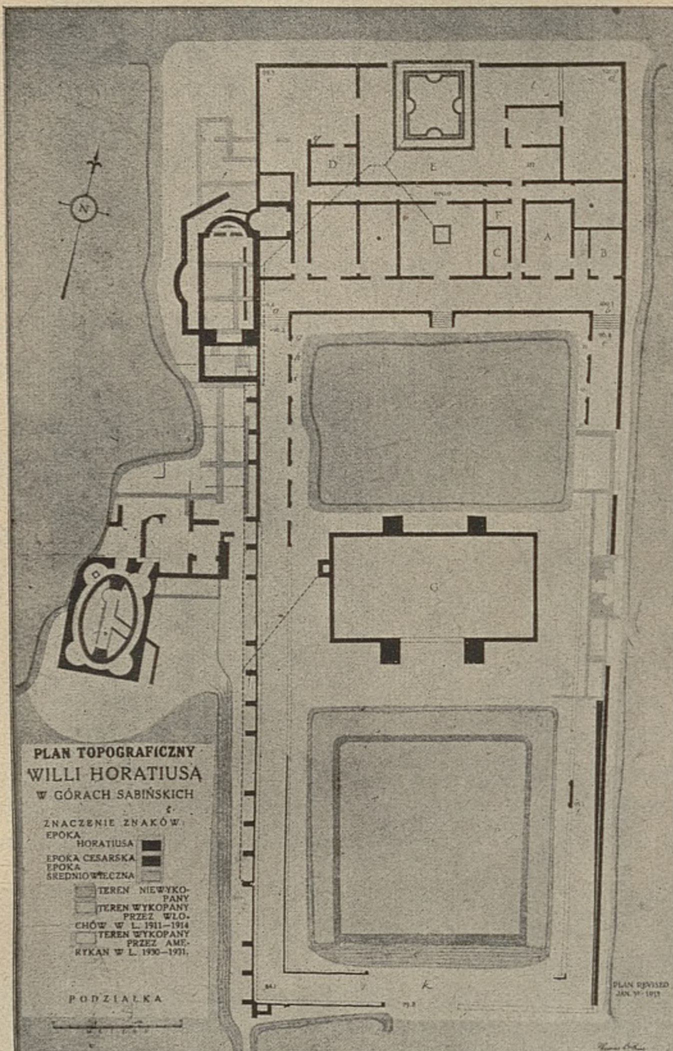
[33]) Découverte de la maison de campagne d'Horace (1767—1769).
[34]) G. Hejzlar, l. c., s. 504 n.

V. Opis ruin.

Topograficznie ruiny willi znajdują się na pochyłości u stóp góry Lucretilis (Colle Rotondo). Od doliny rzeki oddzielona była willa wzniesieniem. Teren, na którym znajdowała się, opadał stromo ku północy i dopuszczał widok na dolinę Ustiki; od południa zaś pochyłość terenu była łagodna, skąd roztaczał się widok na dolinę Digentii. Okolica willi była nawodniona przez wspomniane powyżej źródło, zwane obecnie Fonte degli Oratini, a które bije u stóp Colle Rotondo. Od tego źródła były poprowadzone na północ i na południe kanały nawadniające. W celu wybudowania willi wyrównano niegdyś nierówne podnóże góry Lucretilis, następnie zwiększono plac budowlany przez nasypy, aby w ten sposób dojść do płaszczyzny prawie prostokątnej, długiej na 110,64 m, a szerokiej na 43,28 m, skierowanej w przybliżeniu z północy ku południowi. Oprócz przeważnie nietkniętych niszczącą siłą czasu substrukcyj i systemu kanałowego zachowały się również częściowo ściany, grube na ok. 26—58 cm. Jak widać z dochowanych ruin, willa przechodziła z biegiem czasu zmiany i przybudówki. Pierwotne części bowiem łatwo odróżnić na podstawie wątku murów, tzw. opus reticulatum czyli murowanie siatkowe, które było w modzie w budownictwie rzymskiem w okresie późnorepublikańskim i wczesnocesarskim, Poziom, na którym wznosiła się willa, nie był jednakowy; teren bowiem północny był wyższy, a teren południowy niższy [35]). Na wyższym poziomie są pozostałości właściwego domu, którego plan podzielony jest na 12 ubikacyj. Sześć z nich znajduje się we wschodniej części, sześć dalszych symetrycznie w zachodniej części domu. Elementem, łączącym obydwie części domu, jest od północy peristyl z basenem, od południa atrium z impluvium i środkowy korytarz, przebiegający przez całą długość domu. Pokoje po obu stronach atrium były dosyć przestronne i przewiewne; są one skierowane ku południowi i połączone długim, krytym portykiem, czyniącym wrażenie terasy, która biegnie przed nimi od zachodu ku wschodowi, a frontem do ogrodu. Ogród mieścił się wraz z bocznymi portykami na drugim około 1,15 m niż-

[35]) Różnice poziomu podane na planie w stopniach przy literach a, b, c, d, f.

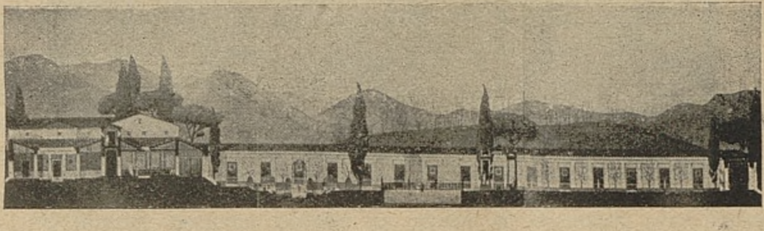
szym poziomie i przylegał do właściwego domu od strony południowej. Od strony zaś domu ze wspomnianego, krytego portyku prowadziły boczne schodki do długich portyków, zamykających z boków ogród i schody środkowe, prowadzące do ogrodu.



Mniejwięcej pośrodku ogrodu zachowały się ściany prostokątnego (24,5 × 13 m) basenu (G), służącego dla hodowli ryb (piscina). Basen był głęboki na 2 m, a jego ściany były zbudowane z wapienia. Zewnętrzną stronę murów zdobiły masywne pilastry, dwa z północy, a dwa z południa, służące równocześnie do wzmocnienia ścian przeciw naciskowi wody, a może także jako podstawy dla dekoracyjnych posągów (zob. plan i rekonstrukcja). Od południa ogród był zamknięty portykiem, lub być może tylko murem z wejściem pośrodku.

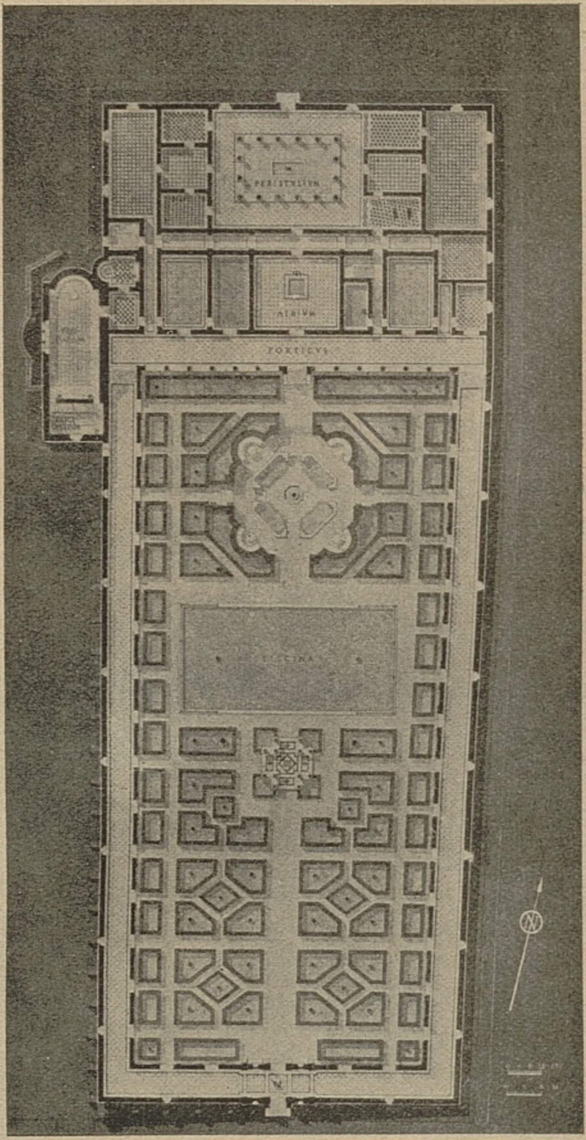
Z zachodniej strony przylega do willi zabudowanie kąpielowe, o czem można wnosić z zachowanych posadzek, ołowianych rur wodociągowych itp. I ta przybudówka jest wykonana w opus reticulatum i zdaje się, że była wzniesiona już przez Horatiusa po objęciu przez niego willi. Przybudówka ta tworzy podłużną salę z absydą, gdzie znajdował się basen na zimną i ciepłą wodę *(frigidarium* i *tepidarium).* Do murowanej wanny prowadzą schodki; jej opróżnianie z wody uskuteczniano przez otwór w dnie. Później w I i II w. po Chr. były przeprowadzone w łaźni i w zachodnich przybudówkach willi zmiany, przy których użyto cegły (na planie zaznaczono to jaśniejszą czarną farbą i farbą szarą). W tym czasie na stronie zachodniej dobudowano nymphaeum w kształcie eliptycznym. Lugli uważa, że to było vivarium dla ryb. Zupełnie nienaruszony, jak wspomniano, zastał system odpływowych kanałów podziemnych, sprowadzających wodę z dwóch miejsc, z peristylu i atrium. Główny konał biegnie wzdłuż łaźni w kierunku południowym, przy portyku zachodnim. Na planie kanały zaznaczone są linją przerywaną.

Plan topograficzny willi i model wykopalisk należy sobie w dalszej obserwacji uzupełniać rekonstrukcjami, a to dla lepszej orjentacji w rozkładzie ubikacyj. Do peristylu można



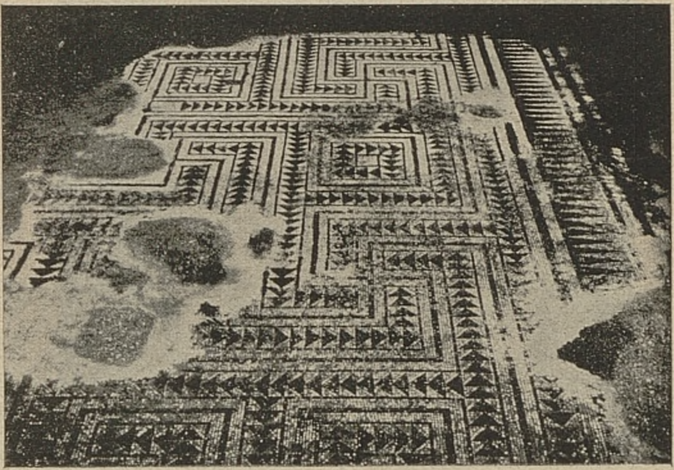
Przekrój podłużny przez willę Horacego.

iść taksamo dobrze przez atrium, jak przez korytarze lewy i prawy. Komnaty po prawej stronie (wschodniej) atrium w tem są ciekawe, że w dwóch z nich (na planie A i B) odkopano piękne posadzki mozaikowe z geometryczną dekoracją



Rekonstrukcja rysunkowa planu architektonicznego willi horatiańskiej (Thomas D. Price).

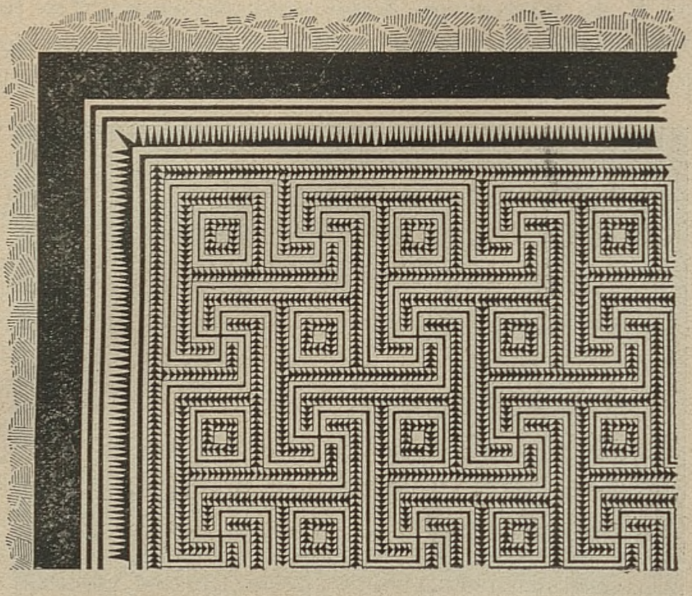
czarną na białem tle. Mozaika w pokoju A ma dekorację ze splotu linij maiandrowych i z pasów trójkątów, podkreślających bieg linij maiandrowych. Wolne miejsca między splotem linij maiandrowych i pasów trójkątów wypełniono kwadratami i podkreślono również pasami z trójkątów. W pokoju B, który był może sypialnią poety, znajduje się prostokątna posadzka mozaikowa, ozdobiona w dwojaki sposób. Większą część tworzą ośmioboczne gwiazdki, a między niemi, jako wypełnienie, widać motywy z czterech kwadratów. Druga część mozaiki jest ozdobiona trzema rzędami sferycznych kwadratów. W tej części pokoju, jak się zdaje, znajdowało się łoże. W tym pokoju znaleziono także ślady czerwono malowanego tynku; drobne fragmenty malowideł z przedstawieniami figuralnemi i roślinnemi, znajdują się dziś w małem muzeum w Licenza (Lugli fig. 48—58). W dalszej ubikacji (sąsiadującej na wschód od A) mamy mozaikę, której czarne prostokątne pola, idące w kierunku przekątniowym, przecinają się z białemi polami tła i tworzą rodzaj siatki. Grubsze wykończenie tej mozaiki świadczy, że pokój był przeznaczony najprawdopodobniej dla służby. Oprócz opisanych mozaik znaleziono jeszcze w innych miejscach (C i E) mozaiki pośledniej roboty o prostej dekoracji geometrycznej. Lecz jakie było przeznaczenie tych innych komnat, trudno z pewnością powiedzieć. Przypuszcza się, że środkowy pokój (na zachód od peristylu) służył za



Posadzka mozaikowa w pokoju A.

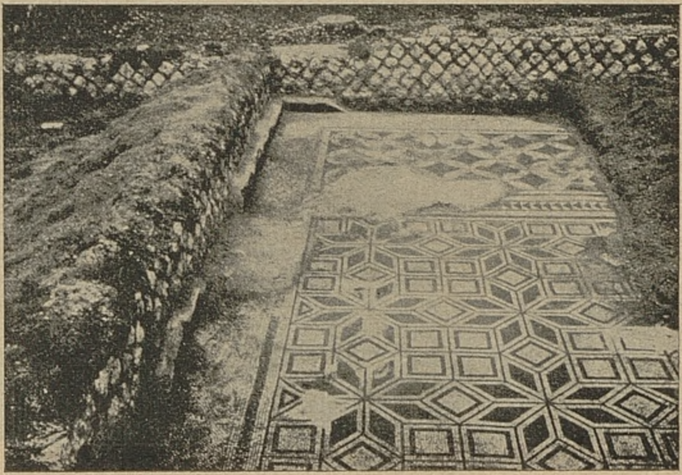
tablinum, a dwa pokoje po bokach tworzyły alae, należące do niego. Po przeciwnej stronie peristylu najprawdopodobniej miało miejsce letnie triclinium. Należy przypuszczać, że inne ubikacje służyły celom gospodarczym tak, jak to ma miejsce w współczesnych willach wiejskich. Ubikacje te mogły znajdować się tak w parterze domu mieszkalnego, jak też na brakującem dziś piętrze. Nie wykluczonem jest także, iż budynki gospodarcze pierwotnie znajdowały się gdzieś w zachodniej części willi lub może gdzieś w pobliżu willi, jak domniemane i wyżej cytowane domki dla osadników (na mapce *(8)*. Można jednak spodziewać się, że przyszłe prace w tym kierunku niejedną sprawę jeszcze wyjaśnią.

Rekonstrukcję willi graficzną uskutecznił Th. D. Price (s. 137 nn., tabl. 36, 37) na podstawie odkopanych ruin i na podstawie zachowanych will ówczesnych. Była ona stosunkowo łatwą do wykonania, gdyż odkopane resztki wykazały, że budowla była symetryczna, co pozwoliło zrekonstruować nawet nieodkopane dotąd części. Dodatkowo zaznaczono w rekonstrukcji drzwi nawet tam, gdzie nie natrafiono na ich ślad, ale gdzie były one konieczne dla przejścia. Również okna umieszczono w rekonstrukcji tam, gdzie wymagała



Wzór geometryczny mozaikowej posadzki pokoju A.

tego konieczność oświetlenia i wentylacji. Rekonstrukcja posadzek w komnacie A i B odpowiada mozaikom odkopanym in situ, inne zaś odtworzone na podstawie współczesnych mozaik. Niestety z zachowanych resztek nie można oznaczyć dokładnie stylu budowy. Bazy pilastrów, odkopane w miejscach g. h, i i innych (por. plan) i peristyl w miejscu E wskazują na to, że całość była zbudowana najprawdopodobniej w stylu toskańskim, który to styl przyjął Price z pewnemi modyfikacjami (Price s. 138 n.). Co do ścian, to były one tylko pokryte stiukiem jednobarwnym i nie posiadały wyraźnej dekoracji. Na podstawie grubości murów zewnętrznych i wewnętrznych wnioskuje Price, że willa posiadała piętro, chociaż hypoteza ta nie jest pewna (Hejzlar s. 512). Centralny korytarz nie wykazuje nigdzie otworów do głównych komnat. Musiał on zawierać tylko drzwi do atrium i peristylu, oraz otwierać się w stronę bocznych korytarzy. Służył więc tylko jako przejście do ubikacji F, gdzie według Price'a mogły być umieszczone schody, prowadzące do ubikacyj piętrowych przez podobny korytarz. Analogicznie, jak to jest w pompejańskich domach piętrowych, zrekonstruował Price także peristyl. Portyk, otaczający podwórze, służył jako ochronne przejście od głównego wejścia K do właściwego domu i był parterowy. Tak fasadę głównego domu jak i ściany portyku zrekonstruowano dowolnie w stylu toskańskim. Przez drzwi można było z portyku



Posadzka mozaikowa w pokoju B.

wychodzić do domniemanych altanek i basenu w ogrodzie. Podobnie zrekonstruowano ogród, obejmujący 2427,30 m^2 powierzchni. Autor rekonstrukcji korzystał tutaj ze współczesnych malowideł ściennych, gdzie widać dążność do kontrastu dekoracji w ogrodzie i architekturze. Dekoracja ogrodu wraz z basenem, ścieżkami, kwiatnikami i drzewami oparta jest głównie na malowidle domu pompejańskiego, którego właścicielem był Loreius Tiburtinus. Obok budynku znaleziono ułamki ozdobnych części architektonicznych, fragmenty marmurowych rzeźb i mnóstwo drobnych przedmiotów użytku domowego (naczynia, lichtarze, wagi, klucze, łyżki). Niema żadnych danych, aby było można przypisywać te drobiazgi Horatiusowi, albowiem willa była zamieszkiwana jeszcze przez długi czas po nim (Lugli s. 528 n.).

W porównaniu z innemi willami willa poety nie była ani nadto skromna, ani nadto luksusowa. Opis Horacego zupełnie zgadza się z tem, co wiemy i dzisiaj o niej (C. II 18, 1 nn.):

Ni blask złota, ni kość słoniowa
Lśnią na wspaniałym stropie mego domu;
Belka z Hymettu marmurowa
Nie gnieci słupów z numidzkiego łomu.

W dość skromnym stanie był znać utrzymany o g r ó d Horacego, albowiem w przeciwnym razie poeta nie narzekałby na tych, którzy urządzali sobie grządki fiołków, mirtów, i in-



Wzór geometryczny mozaikowej posadzki w pokoju B.

nych pachnących kwiatów (C. II 15,5 nn.). Duża powierzchnia zabudowania, wielki ogród, przestrzenne komnaty, wygodne łazienki, baseny i mozaiki świadczą o tem, że willa, chociaż niezbytkowna, urządzona była komfortowo i godna tak daru Maecenasa jak i letniego mieszkania wielkiego poety.

Dom sam otoczony był posiadłością gruntową poety (Serm. II 6,1 nn.):

... niewielki szmat niwy,
Ogród i blisko domu źródło wody żywej,
I lasu w górze nieco — zdarzyły to nieba
Szczodrzej i lepiej. Mam dość. Już mi nic nie trzeba.

Grunt ten miał, jak widać ze słów poety, jakąś część uprawną, mającą korzystne położenie ze względu na bliskość źródła. O swej roli mówi Horatius C. I 17, 14 nn.:

Bogów tu łaska i bogów opieka
Nad ich czcicielem czuwa; tu cię czeka
Z pełnego rogu plon bogaty.
Wiejskie owoce, polne kwiaty.

Domyślać się należy, że przy willi istniał i ogród warzywny i sad owocowy. Niedaleko musiała być także winnica z niezbyt szlachetną odmianą winorośli, którą przyczepiano widocznie, jak dzisiaj, do drzew takich jak wiąz lub oliwka (C. I 38, 6 nn.):

... mirt lepiej przystoi
I mnie, gdy piję w cieniu winogradu,
W zieleni sadu.

Winnica dawała poecie gorsze wino: było ono zapewne cierpkie, jak wszystkie wina górskie, chociaż Horatius co roku miał jego pewną ilość i zlewał osobiście, jak powiada (C. I 20, 1 nn.), bardzo starannie w wazy greckiej roboty. Część zasiewna willi *(segetes, fruges)* musiała być w dole, gdzie teren jest bardziej równy i gdzie na wiosnę podczas deszczów wylewała Digentia (Epist. I, 14, 29 nn.).

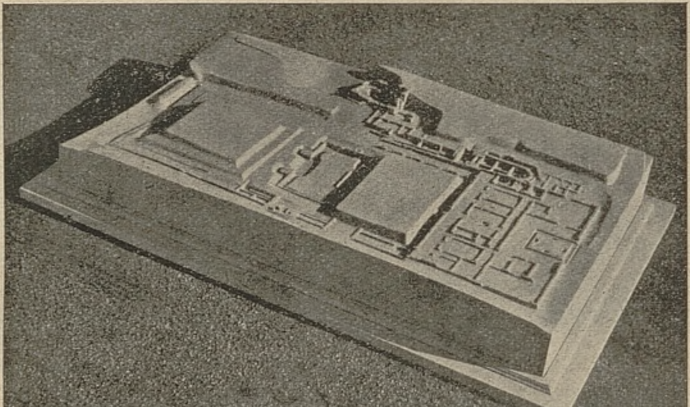
Horatius wspomina też kilkakrotnie o gaju *(silva)*, który zielenił się blisko na stoku Lucretilis. Nie był on mały, lecz kilkumorgowy (C. III, 16, 29), gdzie oprócz innych drzew rosły dęby dwóch rodzajów, *quercus* i *ilex*, dające trzodzie żołędzie, a poecie cień w czasie letnich upałów (Epist. I, 16, 9 n.). Gaj ten poleca poeta swemu zarządcy (Epist. I 14,

1). Zapewne w tym gaju pewnego razu o mało co nie spadło drzewo na głowę Horacego (C. II 13, 10 n.). Z tym prywatnym gajem poety nie trzeba łączyć zarośli, które ciągnęły się poza nim, gdzie w czasie jednej jakiejś przechadzki spotkał się Horatius z wilkiem (C. I 22, 9 nn.).

Nie bardzo daleko od willi musiały być p a s t w i s k a, na których pasło się bydło, owce i kozy. Trzodę widział Horatius ze swego domu, jak pasła się w dolinie i jak becząc wracała do domu. Na wzgórzu, między willą a rzeką, rósł najprawdopodobniej ogród oliwny.

Posiadłość Horatiusa nie była małą, skoro pracowało w niej ośmiu niewolników (Sat. II 7, 117 n.), a pięć rodzin trzymało w dzierżawie część gruntu (Epist. I, 14, 2 n.). Lugli sądzi, że poeta miał z początku gospodarstwo we własnym zarządzie, a dopiero potem (około r. 21) część wydzierżawił owym pięciu rodzinom (Lugli s. 525).

Jeśli Horatius używa wyrazów *agellus* (Epist. I 14, 1; Sat. II 6, 9), *villula* (Sat. II 3, 10), *angulus* (Sat. II 6, 8. Epist. I 14, 23), *modus agri non ita magnus)* (Sat. II 6, 1), albo jeśli mówi o swym majątku jako o niewielkim (C. II 16, 37), a siebie nazywa ubogim (C. II 18, 10), to te deminutiva należy traktować jako uczuciowe ustosunkowanie się poety do swej sabińskiej posiadłości. Całość posiadłości oblicza się na 100 ha (Heizlar s. 505).



Rekonstrukcja plastyczna willi Horacego.

Poeta nigdzie wprost nie mówi, że posiadłość otrzymał od Maecenasa, ale to wypływa z kilku wzmianek w jego poezjach (C. II 16, 38. Epist. I 7, 15, 7, 34). Czas donacji przyjmuje się na rok 34 lub 32 przed Chr. Zatem poeta posiadał majątek sabiński prawie ćwierć stulecia, do swej śmierci w r. 8 przed Chr. Posiadłość Horacego w chwili, gdy ją otrzymał od Maecenasa, była nieco zaniedbaną, pole zapuszczone (Epist. I 14, 27) i Horatius musiał dużo pracy włożyć, aby grunt uczynić urodzajnym i porobić zmiany budowlane. Spadkobiercą ustanowił Horatius Cesarza Augusta (Suet. Vita Hor.: *decessit... herede Augusto palam nuncupato*. Po śmierci Augusta willa podupadła. Znaczne zmiany w budynku zaszły w połowie II w. po Chr., kiedy to dobudowano eliptyczne nymphaeum i sąsiednie komnaty oraz zrestaurowano frigidarium, atrium i impluvium. W VIII w. powstały nowe budynki na starych fundamentach zachodnich przybudówek willi. Dalsza historja willi aż do czasów wykopalisk jest nieznana.

Tak oto przedstawia się sprawa posiadłości Horatiusa w dolinie Licenzy. Nasuwa się jeszcze kwestja, czy poeta nie posiadał swej willi także w T i b u r. Przecież w swych poematach, napisanych ok. r. 30—20 przed Chr., wspomina bardzo często także o Tiburze, a co więcej, ze Suetoniusa (Vita Horati) dowiadujemy się, że za jego czasów w Tibur pokazywano dom poety. G. Hejzlar (s. 512 nn.) omawia szczegółowo poglądy uczonych na tę kwestję, nie rozwiązując jej ostatecznie. Zwraca jednak uwagę na ciekawe zjawisko, że Horatius po r. 20 przed Chr. w swych poezjach już nie wspomina o willi sabińskiej, bądź przez to, że posiadłość sabińska już nie cieszyła go tak jak dawniej, bądź dlatego, że Maecenas spełnił życzenie poety, aby na starość zamieszkał w miłym mu Tibur. To ostatnie przypuszczenie jest możliwe tem bardziej, że niema dowodów na błędność świadectwa Suetoniusa. Gdzie jednak mieściłby się ów nowy dom Horatiusa i dlaczego o nim poeta nie wspomina, niewiadomo.

ZOFJA SCHULBAUMÓWNA

JULJAN TUWIM A KLASYCZNOŚĆ

W manifeście poetyckim p. t. „Poezja" (w zbiorniku „Czyhanie na Boga"), czytamy znamienne dla młodego futurysty wyznanie:

Będę ja pierwszym w Polsce futurystą,
A to nie znaczy, bym stał się głuptasem,
Co sport z poezji czyni, i z hałasem
Udaje maga, a jest tylko glistą.
I to nie znaczy, bym na przeszłość plunął,
Bym zerwał w wierszu nawet... z przeszłym czasem...

A potem:

„Wpływy?" Ja wpływów nie wstydzę się wcale!
To duma moja, że Bożych olbrzymów
Uczniem się stałem! Że śród moich rymów
Znajdują echa, co dźwięczą wspaniale!

Jednem z takich ech, dźwięczących w strofach poety, który stał się w istocie Kapłanem Nowej Poezji, jest echo klasyczności. Nawet jego credo poetyckie, w którem dosłyszeć się można rytmów twórcy „Beniowskiego" przywodzi na myśl dumne słowa Horacego, który również chlubił się tem, iż jest prorokiem nowej poezji, gdyż Aeolium carmen primus ad Italos deduxit modos.

Głębokie zrozumienie poezji klasycznej, ukochanie piękna zaklętego w jej zabytki, przejęcie się kulturą humanistyczną, uwielbienie dla przeszłości grecko - rzymskiej, do którego przyznaje się nieraz wychowanek gimnazjum łódzkiego, stworzyły podkład i płyną nurtem utajonym poprzez jego twórczość, bujną, młodą, giętką i rzewną jak pieśń grecka, silną, śmiałą, wykwintną i ironiczną jak poemat rzymski.

Zdawaćby się mogło, że w wspomnieniach poety, któremi wraca do kraju lat dziecinnych (por. artykuły, ogłoszone w Wiadomościach Literackich „1911—1935"), ta sama mgiełka sentymentalizmu przyoblekła szkołę, miasto rodzinne Łódź i — język łaciński. Greki poeta nie uczył się, o czem mówi z żalem w liście do redaktora Przeglądu klasycznego (Filomata nr. 79), uczęszczał bowiem do gimnazjum realnego. Rzecz ciekawa, że kiedy dla mądrości szkolnej ma uśmiech pobłażania i lekkiej ironji (por. wiersz p. t. Nauka), dla łaciny i kultury

klasycznej znajduje zawsze akcenty wdzięczności lub żalu. Znamienne dla takiego ustosunkowania się poety są wiersze „Nad Cezarem“ (w zbiorniku Głowa we krwi) i pisany niegdyś dla jubileuszowego numeru Filomaty a pomieszczony obecnie w Jarmarku rymów, żarcik: Żaby łacinniczki. W obu utworach łacina kojarzy się z wspomnieniami dzieciństwa i staje się wyrazem kontrastu między beztroską lat szkolnych a brzemieniem życia; w obu za tonem napółżartobliwym kryje się melancholijna zaduma nad mijającą młodością; w obu obrał poeta formę nowoczesnego Carmen macaronicum, którą posłużył się pozatem w satyrycznym wierszu p. t. Bogobojnej Macierzy polskiej z córką satanistką dyskurs (w Jarmarku rymów). Z niezrównaną łatwością dostraja tłumacz Puszkina rymy polskie do łacińskich, uzyskując w ten sposób niezwykłą melodyjność wiersza:

Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!
...*Gallia est omnis divisa*
In partes tres...

. . . .

Dzisiaj
Z burzami się mozolę
Na wielkiem morzu, dokąd los mnie zagnał,
A w szkole, w szkole
Palus erat non magna...
Nigdy nie zgłębię gruntu,
Ani do portu nigdy nie zawinę!
Cezarze!

Dum haec geruntur
Magnis itineribus ku śmierci płynę...

W *Żabach łacinniczkach* uzyskuje poeta takie efekty onomatopeiczne:

Smutno mi. Straciłem wiarę.
Nie pytajcie: *quare? quare?*
Głośny tłum żabich kum
Kumkać zaczął: *Cum, cum, cum.*
(Zaznączając, że to *cum*
Jest *cum* con-se-cu-ti-vum).

Religijna tęsknota poznania Bóstwa - Prawdy znalazła również wyraz w łacińskim wierszu: *Flectere si nequeo superos,*

Acheronta movebo! (Vergilius, Aeneis). Jest to dla mnie dowodem serdecznego niejako współżycia poety z klasycznością, która nie jest dla niego martwym balastem wiedzy, ale żywym skarbcem: ból duszy, myśli najbardziej własne przyoblekają się z równą naturalnością w szatę polską jak i łacińską.

W poezji Tuwima spotykamy się z motywami greckiemi. Stosunek poety do hellenizmu przypomina nieco ujęcie hellenizmu przez Wyspiańskiego. Mam na myśli zespolenie pierwiastków helleńskich ze słowiańskiemi, co u piewcy „Rzeczy czarnoleskiej" nie może być niespodzianką. Helleńskość dla Tuwima to słoneczna radość życia, bujny rozkwit, 'pogańskie' uwielbienie dla piękna przyrody i piękna cielesnego. Wszystko to owiane marzycielstwem słowiańskiem i jurnością marchołtową. Taki nastrój panuje w utworze p. t. *Pan* (w zbiorku *Czyhanie na Boga*):

Pan, sprośny satyr leśny, twór grecko-słowiański
Szalonej wiosny bożek z polskim sentymentem,
Król-narwaniec, radośnik, apostoł pogański,
Parskam, pękam ze śmiechu, w upojeniu świętem.

I jak się nie śmiać? Świtem w lesie sobie leżę,
Kopytem bijąc w sosny pień... Nademną — ptaki
I słońce... Więc się śmieję, rozkoszny bóg-zwierzę
Aż drżą ostępy dzikie i rozrosłe krzaki.

W podobnym duchu utrzymany jest Sokrates tańczący, którego bohater napozór niczem nie przypomina Sokratesa *Apologji* i *Phaidona*. Mędrzec, o którym Platon mówi, że sam jeden pozostał przytomny podczas orgji w domu Agathona (Symposion) i nad ranem, kiedy już nie miał z kim rozprawiać, opuścił dom tragika trzeźwy i rześki, jak zawsze, przybrał u Tuwima zabarwienie nieco „diogenesowskie":

Prażę się w słońcu, gałgan stary.
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary...
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.

Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry siwy łeb kudłaty
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrsze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas.

Sokrates zrzucił z siebie brzemię wzniosłości. Zdjął maskę filozofa, ukazał oblicze ludzkie, arcyludzkie. Głosi filozofję beztroską, której wyrazem taniec i wino, filozofję radości życia. Wobec upojenia słońcem, czem stają się mądrość i cnota, czem czyn i słowo? Prawdą jest jedno: Taniec. Taniec — symbol wirującego, zawrotnego pędu życia. Ironja Sokratesowa, jego pełna pobłażliwości wyższość w stosunku do otoczenia i w stosunku do samego siebie, człowieka szukającego i wątpiącego znalazła w utworze Tuwima silny i oryginalny wyraz.

Z ducha kultury klasycznej wykwitł hołd dla Marszałka Józefa Piłsudskiego, najpiękniejszy kwiat, jaki uwiła poezja dla trumny Mocarza. Rytm i rym utworu *Aere perennius,* surowa oszczędność i spiżowa zwartość słów i obrazów zlewają się w harmonję, iście klasyczną, najwspanialszą parafrazę horatiańskiej pieśni:

Pomnik trwalszy nad spiż własnym żywotem wzniósł,
Górą trudów się wzbił ponad Giewontu szczyt,
I nie skruszy go czas ani go przeżre rdzą
Ani stokrotny wiek skazy nie znajdzie w nim.
. . . .
Muzo! Wieczny to rytm, w którym ku trumnie tej
Scandet cum tacita virgine pontifex!
Milcząc, módlmy się tak: wieczny, wieczny jest duch,
Jedna droga na szczyt — przez samotność i trud.

Podobno ma w swojej tece poeta przekłady poezyj łacińskich. Nie wątpię, że autor znakomitego wiersza *Z Iljady (Jarmark rymów),* kongenjalny tłumacz poetów rosyjskich i twórca *Aere perennius,* dałby nam najlepsze przekłady poezji, której Muza towarzyszyła mu wiernie w wytężonej i samotnej drodze ku szczytom sławy.

MARTIALIS, EPIGRAM

Do Valgiusa (II 9).

Jeszcześ piękniejsza! Z twej zaś kłamnej mowy
Co tam zamyśla Kantaber lub Skytha,
Z drzew, co ich tyle sadził różną dobą,
Większe niźli lukryńskie ujrzeliśmy stawy —
Rosną róże, goździki, fijołki, agawy...
Thrak zadzierzysty i Med łukiem zbrojny,
Złoto ni władza, bracia ani krewni;
Ani na łodzi, ani we sto koni

tłum. STANISŁAW GRZYWNOWICZ

PRZEKŁADY

PIEŚNI HORACEGO

Powódź w Rzymie (I 2).

Dość już na ziemię gradów i kurniawy
słał ojciec bogów — kiedy błyskawice
w gród Kapitolu z dłoni miotąc krwawej,
  trwożył stolicę

i ludy trwożył: azali powtórnie
potop nadchodzi, jak za dawnej pory,
i Proteus zagna hen na górskie turnie
  morskie potwory?

Zali znów ryby pośród drzew osiędą,
gdzie wpierw słyszano gruchanie gołębi?
i znów jelenie trwożne pływać będą
  po morskiej głębi?

Wszędy, gdzie spojrzeć, krainę zamula
Tyber, co z morza cofnął się odmętu,
by chciał Vesty i stary dwór króla
  zburzyć doszczętu;

mści się bóg rzeki — i odwet niemały
daje płaczącej Ilii, swej małżonce:
wbrew Jowiszowi lewy brzeg zalały
  wody huczące!...

Miecze — do kraju obrony potrzebne —
myśmy wbijali w piersi własnych ziomków!
Posłyszy czyny swych ojców haniebne
  garstka potomków...

Jakiego bóstwa lud ma wezwać ninie,
gdy z taką klęską przyszło się nam zmagać?
Święte Vestalki swą chmurną boginię
  mogą-ż ubłagać?

I komu grzech nasz zmyć rozkaże Jowisz?...
Ty, który kryjesz lice w chmur zamroczy,
czekamy, aż się blaskiem zaróżowisz,
Phoibie proroczy!

I ty się do nas uśmiechnij, Venero!
Z tobą niech Miłość i Radość przybędzie!
Marsie! krew swoją, kość swej kości szczerą
też miej na względzie!

Nęci cię wprawdzie szyszak i kolczuga
i bitwy srogość i wrzask jej najdzikszy;
lecz ta zabawa — ach, już nazbyt długa! —
może-ć się sprzykrzy?

I ty, w młodzieńca skrzydlatego kształcie
śród nas bawiący, błogiej Mai synu,
ispraw to, by odtąd lud mścicielem zwał cię
strasznego czynu!

Gdy zgon Caesara pomścisz, o pozostań
w narodzie naszym i nieprędko odleć!
Bądź nam pociechą mimo losu chłostań,
nie daj nam spodleć!

Święć się, dziedzicu Caesarowej schedy!
Niech twe triumfy głośno zabrzmią, o nasz
ojcze i władco! — Ty i harde Medy
w boju pokonasz!

Na odjazd Wergilego (I 3).

Niech ci boska Kyprida drogę udogodni
i Kastor wraz z Polluxem — przewodnie światełka!
Ojciec Aiol niech stale zsyła wiatr zachodni,
a wszystkich innych synów zamknie do węzełka!

Mego ci Vergiliusa powierzam, okręcie:
najdroższego z przyjaciół, rzec to mogę szczerze!
Strzeż go, jak oka w głowie, wierny bądź mu święcie,
i przywieź go bez szwanku w attyckie wybrzeże.

Serce pewno żelazne miał, albo kamienne
ów mąż, co pierwszy, łódce zaufawszy kruchej,
wypłynął na otchłanie burzliwe, bezdenne,
i ani się nie uląkł srogiej zawieruchy,

ani mgły, co w żałobnej upowiła chuście
widnokrąg, zamącony przez wichrów złą kłótnię,
ni bałwanów, co jużto rozewrą czeluście,
jużto spienione paszcze w niebo wznoszą butnie!

Juści, nie straszne temu żadne ludzkie trafy,
kto widział morze, co się nawałnicą wzdyma,
i morskie wieloryby i zdradzieckie rafy —
i na wszystko suchemi spoglądał oczyma!

Próżno boża opatrzność morzem lądy porznie
i między narodami granice ustali:
łódź ludzka tym zaporom urąga bezbożnie
i śmiałem wiosłem chłoszcze grzbiet błękitnej fali!

Bo ród ludzki zdolny jest do wszelakiej zbrodni:
im sroższy bywa zakaz, tem większa podnieta!
Ogień — do podpalacza podobny pochodni —
z niebios niecnym podstępem wykradł syn Japeta!

Nie błyszczy tu ten ogień, jak w gwiezdnym teremie:
smutną był on nam gwiazdą! Pasmo łez i nędzy
i zastęp żądz wszetecznych wtargnął wraz na ziemię —
i życie ku kresowi chyli się dziś prędzej...

Jakich jeszcze zamysłów człek nie przedsiębierze!
Herakles w swem zuchwalstwie wdarł się do podziemu,
Daidal szybować pragnął w nieważkim eterze
skrzydłami, co nie były dane śmiertelnemu!

Nic w świecie naszych głupich pragnień nie ucisza;
nawet w niebiosa drogi szukać chcemy stromej,
pychą swą wciąż na nowo drażniąc gniew Jowisza
i karzące ściągając na głowę swą gromy.

Do Merkurego (I 10).

Merkury, wnuku wymowny Atlasów,
który zwyczaje praojców surowe
uszlachetniłeś, gdy im kult zapasów
dałeś i mowę —

o tobie śpiewać będę, bogów pośle
i wynalazco zakrzywionej cytry,
mistrzu fortelów w złodziejskiem rzemiośle,
figlarzu chytry!

Dąsał się Phoibos, gdy jako brzdąc mały
skradłeś mu woły. Groził ci, byś nie śmiał
łupu ukrywać... Lecz, gdyś skradł mu strzały,
wnet się roześmiał!

Co więcej — zdawszy się opiece twojej,
kiedy z Ilionu wyszedł Priam bogaty,
zmylił Atreidów i grożące Troi
thessalskie czaty...

Ty dusze zmarłych do siedziby błogiej
wiedziesz — skinieniem złotego posocha —
Czy to niebiańskie czy piekielne bogi,
każdy cię kocha.

Do Plancusa (I 7).

Rhodos lub Mitylenę niech inni sławią wymownie,
albo dwumorską Koryntu warownię,
albo Thebai, gdzie Bakchos, Delphoi, gdzie władnie Apollin,
Ephes, lub Tempe, królową wszech dolin.

Inny zasię jedynie miasto dziewiczej Minervy
będzie pieśniami wysławiał bez przerwy,
rwąc oliwne gałązki, by niemi zdobić swe skronie;
wielu zaś, hołdy składając Junonie,

wielbi bogate Mykenai i Argos, gdzie słynie chów źrebców...
Ja nie zaliczam się do tych pochlebców:
nad bogatą Larissę, nad Spartę inny mam wybór,
bo mnie lesisty zachwyca Tibur,

gdzie Albunei źródła, Anienu grzmią wodospady,
gdzie nad zdrojami zielenią się sady...
Plancu! Niezawsze słoty w morskim przychodzą nam wietrze:
czasem też z niebios i chmury on zetrze!

Takoż i ty, mój mędrcze, we własne zadumy zasłuchan,
przestań się smucić! Niech wina roztruchan
znoje żywota osłodzi, zarówno w obozie, gdy chrzęsty
słyszysz oręża, czy wnijdziesz w cień gęsty

gajów swego Tiburu. — Gdy Teukr gniew ściągnął ojcowski
i z Salaminy uchodził, swe troski
topiąc w winie, z gałązek wieńce na skronie swe uwił
i do strapionych tak druhów przemówił:

„Gdzie los, od ojca łaskawszy, powiedzie; gdzie szczęście dopisze;
 pójdziem, wierni, tam wraz, towarzysze!
Nie rozpaczać! Teukr wodzem i Teukr wróżbitą wam będzie,
 Phoibos dał bowiem niemylne orędzie,

że Salamina druga w nowej powstanie ziemicy!
 Wszakżeście ze mną wraz, wojownicy,
gorsze już losy przeżyli! Więc smutek utopmy dziś w winie...
 Jutro — znów pomkniem po morskiej głębinie!"

Pieśń pochwalna (I 12).

Jakiegoż męża, herosa, uświetni
pieśń twoja, Klio, przy lirze czy fletni?
Jakiegoż boga? I czyjąż to sławę
 Echo ciekawe

Helikonowi przekaże chłodnemu,
lub szczytom Pindu, albo śniegom Haimu,
skąd wiódł za sobą lasy — acz bez przewag —
 Orpheus śpiewak,

który, swej matki darami wspomagan,
umiał powstrzymać nurt wód i huragan
i umiał rzeszę oczarować drzewną
 lutnią swą śpiewną?

Nad ojca bogów kogóż w mojej pieśni
zwykłą pochwałą wysławić mam wcześniej?
On stale rządzi — w każdej zmiennej porze —
 lądy i morze!

Niemasz, kto byłby ponad niego wyższy,
nikt i w podobnej chwale nie zasiada.
Lecz przecie po nim zaszczyt niech najbliższy
 bierze Pallada,

śmiała do boju. Potem wspomnę ciebie,
Bakchu, i łowów dziewiczą boginię,
i twoje imię, strzałą groźny Phoibie,
 sławnem uczynię.

Wspomnę Alkidę i dwóch synów Ledy:
jeden z nich pięściarz, a drugi — mistrz jazdy;
kiedy zaś błysną ich promienne gwiazdy
 żeglarzom wtedy

opada fala, co biła o głazy,
wichry ucichną, tłum chmur się rozpierzchnie,
i wygładzają bóstw jasnych rozkazy
morską powierzchnię.

A po nich co wpierw opiewać? Czy ciche
Numy królestwo? Tarquiniusa pychę?
Czy Romulusa? Czy też śmierć Catona,
co tak wsławiona?

I oto w pieśni rozgłoszę zaszczytnej
czyn Regulusa i Scaurów ród bitny
i Paula, który życie oddał hojnie
w punickiej wojnie....

Też Fabriciusa i Camilla wspomnę
i brodatego Curiusa, przez skromne
życie na roli i trud nie bez znoju
zdatnych do boju.

Jak drzewo, w wieki zamierzchłe się plemi
sława Marcellów: błyszczy nad wszystkiemi
gwiazda Iuliusów, jak śród gwiazd tysiąca
światło miesiąca.

Ojcze i stróżu gromady człowieczej,
synu Saturna! Wszak zlecon twej pieczy
jest los Caesara! Rządź nas, twoje sługi,
a Caesar — drugi!

Czy to w triumfie powiedzie, jak brańców,
Parthów, tych naszych ciemięzców przebiegłych,
czy Indyjczyków i Serów, od krańców
Wschodu odległych,

on będzie świata władcą-opiekunem
drugim po tobie! Ty, zbrojny piorunem,
wjedziesz na Olymp, ku złych ludzi grozie,
na wielkim wozie...

Do Postuma (II 14).

Mkną chyże lata, Postumie, Postumie!
Z modlitwy naszej drwi śmierć niepobożna...
Kroków starości wstrzymać nikt nie umie
i zmarszczek z czoła usunąć nie można.

Bowiem nad nikim Pluton się nie wzrusza,
choćbyś mu codzień wołów składał trzysta...
Nawet wielkiego Geryona, Tityusza
na wieki fala uwięziła mglista...

Tak, przyjacielu! Przez nurty tej strugi
my wszyscy, którzy chleb jemy powszedni,
śmiertelnej musim podjąć się żeglugi,
czyśmy królowie, czy kmiotkowie biedni!

Próżno od krwawych wojen będziem stronić,
od Adrjatyku rozhukanej głębi;
próżno przed wiatrem będziemy się chronić,
który jesienią ciała nasze ziębi:

kiedyś porzucisz żywot swój obecny,
ujrzysz płynący wśród mętnych odramień
Kokyt — obaczysz ród Danaid niecny
i sisyphowy trud — złowrogi kamień...

Porzucisz dom swój, ziemię, żonę młodą —
a z drzew, co dziś je sadzisz w swym ogródku,
żadne do grobu ciebie nie powiodą —
chyba cyprysy jedne — drzewa smutku...

Przywłaszczy sobie piwnic twoich klucze
godniejszy dziedzic; — nie żałując dzbanów,
posadzki winem caecubijskiem spłócze,
lepszem niż bywa na ucztach kapłanów!

Do Lyde (III 28).

Cóż lepszego w Neptuna święto
mógłbym dzisiaj uczynić? Lyde! Posłuchaj, luba!
Okaż mądrość i myśl zamkniętą!
Otwórz także i kredens — podaj-no nam Caecuba!

Toż przybliża się już południe —
ty zaś, zgoła jakgdyby w miejscu stał czas skrzydlaty,
tak dziś krzątasz się coś marudnie!
Skąpisz nawet mi wina — Bibulusowej daty!

Ja zaśpiewam ci o Neptunie
i o zielonowłosych Wodnicach — dla odmiany...
Ty, brząkając na lutni strunie,
o Latonie zanucisz i o pociskach Diany.

Wkońcu razem się rozśpiewamy
chwalbą owej bogini, co w zaprzęgu łabędzim
Delos jasną nawiedza, Paphos i Knidu chramy!
Nocy także należną pieśń rozstania zagędzim...

Quo, quo scelesti ruitis (Epod 7)

Dokąd gnacie, zbrodniarze, dokąd? Czemu w dłoniach
ściskacie skrytych mieczów rękojeści?
Małoż to krwi się naszej lało (o boleści!)
na wszystkich lądach i na morskich toniach —

nie po to, aby krusząc Karthaginy butę,
Rzymianin z dymem puszczał jej warownie,
lub ażeby Brytańczyk, niezłomny hartownie,
szedł Świętą Drogą, dłonie mając skute —

lecz żeby miasto nasze, wrogów iszcząc modły,
swą własną ręką ugodzone padło!...
Nigdy walk takich wilki ani lwy nie wiodły,
na innych szczerząc paszczę swą zajadłą!...

Ślepi, czy was porywa szał, czy moce wraże,
czy wina?... Jakąż dacie mi odpowiedź?
Milczą... Jak nie oniemieć, wstydem nie osowieć?...
A trupia bladość okryła im twarze...

Tak jest!... Naród nasz losy ścigają posępne
i bratobójstwa ohydna zakała,
odkąd krew niewinnego Rema się polała,
klątwę na wieki rzucając następne...

Do Deliusza (II 3).

Spokojny umysł zawsze, Deliuszu, miej,
gdy los przeciwny stanie na drodze twej,
a znów wesołość trzymaj w karbach,
świat cały widząc w tęczowych farbach!

Bo tak czy owak umrzesz — czy ciągły strach
dręczyć cię będzie — czy też w świątecznych dniach
gdzieś w trawie, w szczęściu niepomiernem,
starym uraczysz się — hej! — Falernem...

Patrz! Smukła sosna, wsparta o biały pień
topoli, ściele dla nas gościnny cień!
Tak mile szemrzą, płynąc bystrze,
Fale strumyka, nad kryształ czystsze!

Wonności każ tu przynieść i wina kruż —
i tak nietrwałe! — pęki czarownych róż,
dopóki starczy lat, pieniędzy
i trzem Siostrzycom nie braknie przędzy!

Poniechasz dworu i dokupionych łąk
i willi, mętnym Tybrem oblanej wkrąg —
Poniechasz!... Stosy twych sesterców
przejdą w całości na spadkobierców!

Bo nie zna względów nielitościwy zgon
i nie wypuści łupu z drapieżnych szpon,
czyś w tłumu zrodzon szumowinach,
czy ci był przodkiem bogaty Inach.

Z przeznaczeń urny może w niedługi czas
wypadnie los ten, który nie minie nas:
na łodzi — poprzez fale rzeczne —
hen! na wygnanie popłyniem wieczne!...

Do Melpomeny (IV 3).

Gdy, Melpomeno, komu się poszczęści,
iż raz łaskawie spojrzysz nań w kolebce,
ten się nie wsławi w zapasach na pięści,
ni w rydwan chyże wprzęgać będzie źrebce.

Ani wojennym nie zasłynie czynem
i na Kapitol w świetności monarszej
wkraczać nie będzie, ozdobion wawrzynem,
nadętą pychę królów w niwecz starłszy.

Ale Tiburu okolica żyzna
i rzeki fale, co tam płyną bystrze,
i chłodna ustroń gajów doń się przyzna,
że był aiolskiej pieśni mistrz nad mistrze!

W stolicy świata, starodawnym Rzymie,
kędy najpierwsi zbiegli się lutniści,
młodzież z zapałem powtarza me imię
i mniej mnie kąsa dziś żądło zawiści!

Muzo, co złotej lutni stroisz tryby,
za której sprawą ona śpiewnie gędzi,
ty, która umiesz nawet nieme ryby,
gdy zechcesz, pieśni nauczyć łabędziej!

Z twojej ja łaski żyję niezawodnie;
ty me marzenia w sławę ucieleśniasz,
iż palcem na mnie wskazują przechodnie:
oto przechodzi Rzymu wielki pieśniarz!

Do dzbana (III 21).

Co nam przyniesiesz, mój poczciwy dzbanie,
zrodzony ze mną za Manlia konsula?
Czy szał miłosny? Czy żart? Czy wzdychanie?
Czy spór nas zwaśni? Czy sen poutula?

W jakim cię kolwiek lepił ktoś zamiarze,
dość, że wyborne wino w ciebie scedził!
Dobyć cię z piwnic gościnność mi każe —
dzień dziś radosny: Corvin mnie odwiedził!

On, choć mądrości ma wzór w Sokratesie,
na stary Massyk nie będzie się gniewał:
i stary Cato nieraz (jak wieść niesie)
omszałem winem cnotę swą zagrzewał!

Nieraz za sprawą twą trudności prysły,
któremi głowa zmęczona się biedzi;
mędrców zgryzoty i tajne zamysły
nieraz, psotniku, zdradziłeś gawiedzi.

Ty w sercu zgasłą ożywiasz nadzieję,
w nędzarzu wzniecasz myśl hardą i chytrą,
iż gdy cię weźmie, wtedy nie truchleje
przed hufcem wojska ni królewską mitrą.

Sączyć cię będziem wśród rozmów swawolnych
i w towarzystwie Gracyj i Venery
przez całą nockę, przy łuczywach smolnych,
aż Phoibos gwiazdy spędzi z niebios sfery.

Do Fauna (III 18).

Faunie, kochanku Rusałek nadobnych,
przychodź łaskawie w me słoneczne niwy,
a na odchodnem bądź dla trzód mych drobnych
zawsze życzliwy.

Pomnij o hojnie szafowanem winie,
o zabijanych ci w ofierze capach
i o mym starym ołtarzu, skąd płynie
kadzielny zapach!

Co rok, gdy przyjdzie twój dzień — piąty grudnia —
bydło tu igra śród pastwisk wesoło;
żadną się wtedy pracą nie zatrudnia
odświętne sioło.

Wilk błądzi między owcami śmiałemi;
las swoje liście ku twej stopie strząsa;
oracz — po żmudnie uprawionej ziemi —
radośnie pląsa.

W dzień zimowy (I 9).

Patrz, oto śniegiem ubrana srebrzyście
stoi Sorakte... a szronu okiście
las obarczyły — i lodowa kora
spętała rzeki, jeziora...

Drew dorzuć w komin — trzeba mróz wypędzić!
I na rozgrzewkę nie chciej wina szczędzić!
Choćbyś sabińskie podał, czteroletnie, —
zrobisz, Thaliarchu, szlachetnie!

Rozpogódź czoło — troskę zdaj na bogi!
Oni umieją wichr okiełznać srogi,
który po morskich roztoczach szaleje
i wstrząsa strwożoną knieję...

Więc, co się jutro zdarzy, nie zapytuj!
Za darowany każdy dzień poczytuj!
Korzystaj z życia — bierz, co-ć młodość przyzna,
póki daleko siwizna!

Twem prawem — pląsy, miłostki, swawole —
i te zaułki i Marsowe pole,
gdzie nocą miło poszept cichy płynie
o umówionej godzinie...

Nie miły-ż tobie gdzieś z ciemnego kątka
brzmiący śmiech, zdrajca skrytego dziewczątka,
lub siłą zdarty z paluszka pierścionek
lub bransoletka z ramionek?

Exegi monumentum (III 30).

Stawiłem sobie pomnik, co od spiżu trwalszy,
od królewskiej świetności pyramid wspanialszy.
Lata długie przeminą — i ani go gniewne
wichry zwalą, ni deszcze nie spłóczą ulewne,

ni dziejów zawierucha zmienna go nie zniszczy...
Nie cały umrę! Ujdzie pogrzebowych zgliszczy
większa część mej istoty. Sława moja dopnie
hen, krańców potomności, dopóki na stopnie

Kapitolu wstępować arcykapłan będzie
i milcząca Vestalka... Gdzie huczy w fal pędzie
Aufidus, gdzie Daun rzesze sprawował pastusze,
wspomną, że — choć-em z gminu — lecz pierwszy się kuszę

pieśń aiolską wyśpiewać italskiemi słowy,
ja — pan pieśni! Więc proszę ciebie, Melpomeno,
chętnie włóż mi na włosy wieniec wawrzynowy
i przyjm dumę, co zasług zdobyta jest ceną.

Przełożył J. BIRKENMAJER

GIOSUE CARDUCCI, GAŁĄZKA WAWRZYNU

Ja, Daphne, siostra twa grecka przychodzę!
Ku Penejowi zbiegłam, hoża dziewa,
Do wczoraj rosłam przy Appijskiej drodze
W smukłości drzewa.

Śród czarnych zwalisk, śród kolumn połomu
Pod smętnem niebem śniłam dawne żale,
I grób na szczycie, nieznany nikomu, —
Patrzyłam w dale...

Patrzyłam w Latium błękitnawe regle,
Mówiąc ten, w którym złote iskry biegą,
(Wiewem z Tivoli przygięta ulegle),
Wiersz Horacego.

Ptaszki słyszały mię, skaczące w chłodzie
Po latorózdze nagiej, oszroniałej,
I pieśni, słońca w majowej pogodzie,
Róż przyzywały.

W każdym poecie zaznałam natręta!
Z świętych mię głazów Enotrio [1]) wyważa;
Więc odrętwiałam, twardego ujęta
Ręką pieśniarza.

Gdybym tak w wieńcu mogła być naliczką
Twojemu czołu! Ja, harda, zielona,
Drżałabym szczęściem, o słodka siostrzyczko,
W twój włos wpleciona.

I mową, która nas sprzyjaźnia obie,
Gdy zwisły liść mój uszko twoje pieści,
Italskie klechdy śpiewałabym tobie,
Greckie powieści.

Wiem, że twój tęskny wzrok się znów rozjarzy
Uśmiechem wdzięku na siostrzane słowo,
A z nim odkwitnie na twej ślicznej twarzy
Kwiecień na nowo.

przeł. JULJA WIELEŻYŃSKA

---

[1]) Enotrio: młodzieńczy pseudonym Carducciego.

BIBLJOGRAFJA

E. Ziółkowski, Wizerunek Anneusza Seneki. Miejsce Piastowe 1935, 106 s.

Z. stawia sobie za cel odtworzenie prawdziwego obrazu Seneki syna, na podstawie charakterystyk, zaczerpniętych z pism Tacita i późniejszego od tego pisarza greckiego Diona Kassiosa. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż opinje obu autorów starożytnych co do charakteru Seneki są skrajnie różne i wzajemnie się wykluczają. Tacitus przedstawia w obrazie Seneki wzór doskonałości, do jakiej człowiek dojść może, a u Diona portret tegoż wygląda na złośliwy paszkwil. Z. przedstawiwszy szczegółowo życiorys Seneki, na tle stosunków, panujących na dworach cesarzy dynastji julijsko-claudyjskiej od Tiberiusa począwszy a skończywszy na zwyrodniałym Neronie, stara się wykazać, iż obydwa wspomniane portrety starożytne są historycznemi. Hulaszczy i rozpustny, o przytępionem sumieniu Seneca Diona, w wieku podeszłym, gdy go siły fizyczne opuściły, a tem samem i pożądliwość uległa osłabieniu, zmienił się w poczciwego moralizatora-myśliciela; podobna zmiana, ale pod wpływem nauki chrześcijańskiej, zaszła później w św. Augustinie. Autorowi nawet nastręcza się przypuszczenie, iż u Seneki przeobrażenie to nastąpiło pod wpływem szerzącego się wówczas w Rzymie chrześcijaństwa. Tutaj należy pamiętać, że doktryny Seneki osnute są na podstawie nauki stoickiej, w szczególności Poseidoniosa, z domieszką wpływów platońskich i epikurejskich: właśnie ów stoicki element wydaje się Z. ‘chrześcijańskim’. Przeciw założeniom pracy miałby humanista niejedno zastrzeżenie: nie wyjaśnia nam to ani epoki, ani charakteru Seneki, jeśli zamiast historycznych lub psychologicznych elementów wprowadza — daimonologiczne i jaskrawością upstrzy się styl, np.: „Jest rzeczą od wszelakiej wątpliwości wolną, że wpadłszy w brudy Rzymu, złocone świetnym blaskiem, Seneka życie swoje zwichnął i splugawił, zbyt nikły pokuszeniom szatana stawiając opór. Albowiem dwór cesarski... olśniewał czarem bogactw — i cuchnął smrodem kału“... Mniejsza ostentacyjność pobożności i większa wybredność myślowa i stylistyczna, wyszłyby książeczce stanowczo na lepsze.

J. D.

Cz. Lechicki, Dokoła Mecenatu Zygmunta III, Lwów 1935 [Filomata], 60 s. W 1932 r. L. w związku z 300-leciem śmierci króla Zygmunta III Wazy wydał obszerną o nim pracę monograficzną pt. *Mecenat Zygmunta III*. Znalazła ona swój oddźwięk w kilku recenzjach nie zupełnie dla autora przychylnych, z których najobszerniejszą okazała się

recenzja Dobrowolskiej, umieszczona w Kwartalniku Hist. 1933 r. Czynione przez recenzentów zarzuty starał się L. odeprzeć lub też wątpliwości wyjaśnić przez podanie licznych drobniejszych szczegółów. Liczne zarzuty co do rezultatów pracy wyniknęły zdaniem autora z nieporozumień, pochodzących z nieustalonej i niedostatecznie wyjaśnionej metodyki badań nad mecenatem. Niektórzy recenzenci mniemali, iż autor zamierzał dać wyczerpujący opis monograficzny panowania Zygmunta Wazy i jego dworu. Niezawodnie na chłodne przyjęcie *Mecenatu* wpłynęło i samo stanowisko, zajęte przez autora. Dotychczas Zygmunt III należy do tych postaci historycznych, o których opinja społeczeństwa, co do ich zasług dla państwa i roli dziejowej, jest bardzo niepochlebna. Wyrazicielem tej opinji był St. Witkiewicz w jednym ze swych listów. Piętno nietolerancji, sekciarstwa i złej polityki tak zewnętrznej jako też wewnętrznej przylgnęły do tego króla na zawsze. Tymczasem autor *Mecenatu* pokusił się o wykazanie niesłuszności tej opinji i przedstawienie pierwszego z Wazów w świetle bardziej dokładnem, co go naraziło na zarzut tendencyjności. Prócz tego autor wykazuje, iż Dobrowolska, w zamiarze dyskredytowania jego książki, zarzuciła mu bezpodstawnie brak źródłowości, metody naukowej i samodzielności poglądów, oceniając jego pracę cum ira et studio. J. D.

W i l h e l m K r o l l, Die Kultur der Ciceronischen Zeit, 2 t. Das Erbe der Alten, Zweite Reihe, Heft XXII—XXIII, Leipzig 1933.

T o m I. P o l i t i k u n d W i r t s c h a f t. Każdy Rzymianin z wyższych warstw społeczeństwa czuje się bardzo silnie związany z państwem. Stąd właściwie tylko działanie dla państwa jest uważane za czynność, wszystko inne to *otium*. Patrjotyzm jest jeszcze u Rzymian tej epoki uczuciem silnie rozwiniętem. W przekonaniu Rzymianina panowanie jego jest wieczne, gdyż zdobył sobie świat swoją virtus i dlatego jest niezwyciężony. Panowanie nad światem polega nietylko na ich przewadze militarnej, ale także na ich sprawiedliwości i łagodności. Wojna, którą Rzymianin prowadzi jest sprawiedliwa *(bellum iustum)* i często nadużywają oni pojęć moralnych, aby tylko wykazać, że słuszność jest po ich stronie. Często używanem pojęciem jest *libertas*. Nie jest to wolność absolutna ani nawet demokracja, tylko przeciwieństwo królestwa lub tyranji. W ten sposób można sobie było łatwo nadawać pozory *liberatores*. Do nadużywanych terminów należy też termin *boni* nie mający nic wspólnego z etyką, a oznaczający zwolenników partji senackiej, zmierzających do zachowania nieuszczuplonych praw tej korporacji, to samo w gruncie rzeczy oznacza wyraz *optimates*, a wszystkich przeciwników nazywa się *improbi, mali, impii, perditi, latrones* i *seditiosi*. Przy obrazie *maiestas populi Romani* szło nietylko o zdradę stanu, ale czasem o rzeczy błahsze. Patrjotyzm rzymski wyraża się w umiłowaniu ziemi ojczystej, pogardzie dla obcych, barbarzyńców, oraz wielkiem poczuciu własnej wartości. Do cnót Rzymianina należą *pietas, fides* i *gravitas*, wszystkie szczególne sławione u przodków. Przyczyną wielkości Rzymu jest tradycja senatorska. W starych rodach, czy tylko w *nobilitas* panuje niesłychana duma rodowa, oraz zmysł rodzinny, który każe stawać w obronie jej członków. Wielką

siłą był *mos maiorum*, bo często wystarczało powołać się na precedens, by jakiś wniosek przyjąć lub odrzucić. Życie jednostki przepojone było ambicją polityczną, każdy chciał dojść wkońcu do konsulatu, a przekupstwo było na porządku dziennym. Przyjaciel w tym okresie to pomocnik przy wyborach, prawdziwa przyjaźń jest rzadka. Praktyczna wartość związków przyjaźni leży w tym czasie w rozpowszechnionym zwyczaju listów polecających, które należą do *officia*. Często zawierane są formalne związki przyjaźni, *foedera*, w celach politycznych. Wogóle życie polityczne ma charakter wybitnie osobisty. W służbie osobistych interesów politycznych stoi i historjografja. Właściwych partyj politycznych tu niema, a są tylko kliki. Takie znaczenie mają nietylko *factiones*, ale i *partes*. *Popularis* jest ten, kto działa wbrew interesom senatu. Brak tej epoce uczuć społecznych, co pochodzi stąd, że rządzący byli zarazem posiadającymi, lekceważącymi nieposiadających. Polityka jest tu więc polityką koteryj, rodów i jednostek, pełną drobnych zawiści i intryg. Zdobycie Wschodu skoncentrowało w Rzymie dużą ilość kapitałów i dało podwaliny pod kapitalizm rzymski. Majątki pojedynczych jednostek były bardzo znaczne. Dążenie do majątku było starą rzymską cnotą, chwaloną nawet w mowach pogrzebowych. Stosunki gospodarcze nie były jednak w zupełności ustabilizowane. Najbardziej rentowną lokatą kapitału była lichwa i interesy handlowe. Stopa procentowa była wysoka, niekiedy, jak w pożyczkach dla państewek, dochodziła do 50%. Za najbardziej uczciwą lokatę uchodziła własność gruntowa. Posiadanie *villi* miało jednak raczej charakter prestiżowy. Dużo pieniędzy kosztowało utrzymanie domu w mieście, igrzyska i kampanja wyborcza, stąd wyzysk prowincyj, zdzierstwa, przekupstwo i ogromne zadłużenie. Do złego stanu gospodarki prywatnej przyczyniała się też nonszalancja w sprawach majątkowych, rozrzutność, rozpowszechniony zwyczaj pożyczania i poręczenia.

Tom II. Religion, Gesellschaft, Bildung, Kunst. Całe, nawet polityczne życie Rzymianina tej epoki jest przepojone religijnością. Świadczy o tem znaczenie polityczne auspiciów, ofiar, wiara w prodigia, podział dni na fasti i nefasti, które to zjawiska często były nadużywane w celach politycznych dla udaremnienia wyborów itp. Wszystkie rytuały były wykonywane z ogromną skrupulatnością i oparciem o tradycję. Zwyczaje, które nam często przypominają zwyczaje dzikich ludów, wcale nie były uważane za zabobon, superstitio to tylko religje obce i astrologja. Ta religijność niezachwiana przez filozofję, nie miała jednak nic wspólnego z moralnością, najbardziej niemoralne życie prowadzą często właśnie augures i pontifices. — Stanowisko kobiety jest swobodniejsze aniżeli w Grecji, tak pod względem prawnym jak i społecznym. Małżeństwo w wyższych sferach to raczej akt polityczny i finansowy, niż małżeństwo. Wojny domowe spowodowały dużą swobodę kobiet, które nieraz wywierają wpływ na życie polityczne. Tak np. kobiety stworzyły w r. 195 związek dla zwalczania lex Oppia przeciw luksusowi. — W naszej epoce wspominano już tylko o moralności dawnych czasów. Przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie niewolnictwo, stosunki pana z niewolnicami i wyzwolenicami były rzeczą zwyczajną. Prostytucja była bardzo rozpowszechniona. Stosunki z aktorkami tworzą zwykle podłoże poezji ero-

tycznej. Coprawda młodzież mogła znajdować przygody i wewnątrz sfer wyższych. Te same stosunki panowały i na prowincji. Ułatwiały ten stan także stosunki prawne, gdyż rozwód był dla mężczyzn bardzo udogodniony. Także opinja publiczna chętnie przymykała na to oko. Reszty dopełniała pederastja, również oparta na niewolnictwie. Ilość niewolników była bardzo znaczna, jak świadczą cyfry z buntów sycylijskich (30000—40000) i Spartacusa (60000). Z niewolników tworzono bandy w celach politycznego terroryzmu. Nie trzeba przytem zapominać i o dobrych choć rzadkich stronach niewolnictwa. Na stanowiskach wymagających taktu i wykształcenia stali naturalnie Grecy. Częste stosowanie wyzwolenia pociągało za sobą poważne skutki społeczne i gospodarcze, gdyż trzeci stan składał się prawie wyłącznie z wyzwoleńców, którzy zajmowali się handlem i rzemiosłem. Do zatarcia różnic pomiędzy wolno urodzonymi a byłymi niewolnikami przyczyniało się też częste wyzwalanie kobiet. Życie uczuciowe tego okresu stoi pod znakiem ciągłych niepokojów wewnętrznych i niebezpieczeństwa życia. Wytwarzało to zdziczenie i okrucieństwo, obojętność na śmierć cudzą, ale także i własną. Częste były wypadki samobójstwa. Mimoto nieraz kontrastująco, nie brakło i delikatniejszych uczuć, wielokrotnie słyszymy nawet o łzach. Kultura grecka nie ograniczała się do znajomości języka, głęboko zapuściła korzenie grecka filozofja, szczególnie epikurejska i stoicka. Powstawał w ten sposób konflikt pomiędzy teorją filozoficzną, zwłaszcza epikurejską, a udziałem w życiu politycznem. M. W.

Stanisław Skimina, État actuel des études sur le rythme de la prose grecque I (Odbicie ze Sprawozdań Polskiej Akademji Umiej. Tom XLI, 1936, nr 2, s. 59).

„Praca jest krytycznem przedstawieniem stanu dotychczasowych badań rytmu greckiej prozy klasycznej. Materjał ugrupował autor w ten sposób, że następują po sobie w porządku chronologicznym pisarze starożytni, których rytmem kiedykolwiek się zajmowano. Do pisarzów, których prozę poddano pod tym względem dokładniejszej analizie i ocenie, należą: Gorgias, Thrasymachos, Isokrates, Alkidamas, Antisthenes, Platon, Hypereides, Demosthenes. — Gorgias: 1. przez posiekaną symmetryczną budowę zdań i harmonję figur czyni swą prozę eurythmiczną; 2. w metryce odznacza się różnorodnością; 3. okolicznościowo posługuje się metryką dithyrambiczną (czasem epicką), nieraz w doskonałej formie; 4. w klauzulach miewa szczególnie dźwięczne i dla prozy charakterystyczne miary (*Helena:* —◡ ——◡̲ ; *Palamedes:* —◡—◡̲); 5. przechodzi ewolucję w używaniu metrów; 6. doskonali się w traktowaniu rozziewu, którego istnienie pozbawia mowę dźwięczności, a metra gładkiej potoczystości; 7. metra wprowadza świadomie, osiągając je nierzadko dopiero przez niezwykłe ustawienie wyrazów. — Thrasymachos: 1. nie stosuje jednakowej techniki rytmicznej: *a)* z parodji Platonowej poznajemy jego skłonności do naśladowania metryki dithyrambicznej, *b)* ułamek z *Demagorikos logos* daje nam klauzule metryczne (—◡—◡ i ◡◡◡—), które później należały do ulubionych; 2. unika rozziewu. — Isokrates: 1. konstruował swe rytmy różnorodnie, nie przestrzegając żadnego prawa rytmicz-

nego; 2. rytm prozy Isokratesa wyraźnie występuje jedynie w klauzulach; w nich mowca: *a)* bardzo rzadko umieszcza na końcu jednozgłoskowe wyrazy, a najczęściej wyrazy czterozgłoskowe, *b)* najchętniej (przynajmniej w *Panegiryku)* wprowadza kretyk, zwłaszcza z następującym trochejem, potem ditrochej, czyli formy szczególnie pożądane przez tzw. Asiańczyczyków i Cicerona, *c)* nie objawia zawsze tych samych tendencyj rytmicznych; 3. nie ustrzegł się rzeczywistych wierszów; 4. unikał rozziewu, ale niejednolicie (możliwie największą skrupulatność wykazują mowy popisowe i większość listów); 5. rytmiczność i melodyjność prozy Isokratesa są tego rodzaju, że mogą służyć za kryterjum przy ocenie autentyczności i w krytyce tekstu. — A l k i d a m a s w piśmie *O sofistach:* 1. buduje klauzule rytmiczne, posługując się różnorodnemi rodzajami rytmów, podobnie jak inni przedstawiciele attyckiej prozy artystycznej; 2. szczególnem zamiłowaniem darzy formy — ᴗ — ᴗ, — ᴗ — — ᴗ⏓, — ᴗ — — ⏓ przez co widocznie zbliża się do kanonicznych klauzul epoki hellenistycznej; 3. unika rozziewu. — A n t i s t h e n e s jest przedstawicielem zdecydowanego stylu rytmicznego: 1: w początkach okresów wprowadza w przeważającej liczbie podnoszące się rytmy; 2. w klauzulach, zarówno przed silnemi jak słabemi pauzami, dobiera z całą świadomością odpowiednie rytmy; 3. w klauzulach okresowych stosuje inne prawidła niż w klauzulach członowych; 4. wyróżnia w sposób uderzający, zwłaszcza w klauzulach okresowych, ditrochaje, szczególnie z długą zgłoską końcową (— ᴗ — ⏓); 5. pożąda w klauzulach obu rodzajów trójzgłoskowych wyrazów finalnych, będących spondejem, bakchejem lub amphibrachys; 6. objawia widoczną skłonność do unikania rozziewu. — P l a t o n: 1. Platon w dialogach starości znacznie częściej niż w innych dopuszcza zbieg krótkich zgłosek; 2. co do rytmiczności i hiatu proza Platona wykazuje ewolucję: *a)* dialogi wcześniejsze są wogóle arytmiczne i lekceważą rozziew, *b) Phaidros* objawia zamiłowanie do miar dithyrambicznych, *c)* dialogi starości z *Prawami* naczele mają rytmikę klauzulową i wystrzegają się rozziewu (choć nie w tym stopniu jak Isokrates). Szczególną liczebnością cieszy się w ich klauzulach czwarty paion, unikane zaś są stanowczo klauzule hexametryczne; pod tym względem praktyka Platona pokrywa się z przepisem Aristotelesa; 3. właściwości rytmiczne Platona mogą być walną pomocą przy oznaczaniu chronologji jego pism. — H y p e r e i d e s: 1. Hypereides jest pisarzem, którego proza ma charakter rytmu klauzulowego; 2. w kombinacjach stóp panuje u niego różnorodność form rytmicznych; 3. co się tyczy wyrazów finalnych, mowca okazuje wyraźną skłonność do czterozgłoskowych i bakchicznych; 4. pewne klauzule chętniej kończy długą zgłoską niż krótką; 5. nie jest zbytnio wrażliwy za rozziew. — D e m o s t h e n e s: 1. Demosthenes krasi swe mowy rytmami świadomie, czego najoczywistszym dowodem jest szyk i dobór wskazówek Aristotelesa: różnorodność form rytmicznych jest jeszcze większa niż u Isokratesa; 3. siedzibą rytmu są początki zdań, szczególnie zaś klauzule pojedynczych kolów, czasem jednak również całe człony bywają rytmicznie zbudowane; 4. w początkach zdań przenosił Demosthenes rytmy ciężkie, z przeważającemi długiemi zgłoskami, nad rytmy lekkie; 5. w klauzulach: *a)* bardzo chętnie umieszczał na końcu długie zgłoski,

a nawet spondeje, *b)* nie unikał klauzuli heroicznej, czasem dłuższej części hexametru, *c)* pożądał ditrochejów, *d)* często wprowadzał kretyk, czasem nawet w serjach; 6. nie stronił nieraz przed całkiem regularnie zbudowanemi wierszami; 7. w charakterystycznych miejscach posługiwał się responsjami; 8. niekiedy dostosowywał rytm do sytuacji, dobierał stosownie do treści; 9. znamienną cechą stylu Demosthenesa jest świadome unikanie w całym tekście gromadzenia koło siebie trzech lub więcej krótkich zgłosek, które, niewidoczne w pierwszych dwóch mowach, zaczyna się z trzecią i w krótkim czasie staje się regułą kompozycji. Mowy publiczne wykazują mniejszą ilość wyjątków niż prywatne; 10. Demosthenes wystrzegał się rozziewu, nie w tej jednak mierze, co Isokrates; 11. sposób traktowania przez mowcę zbiegu trzech lub więcej krótkich, tudzież odnoszenie się do rozziewu są tego rodzaju, że w pewnym stopniu mogą pomóc w krytyce autentyczności lub w wyborze lekcji".

Rudolf Till, Die Sprache Catos, Leipzig 1935 (Philologus, Suppl. XXVIII, 2), s. 8 nlb., 102.

Książka składa się z dwu części: rozdział pierwszy (s. 1—28) podaje charakterystykę języka Catona i jego stylu, rozdział drugi (s. 29—98) omawia indywidualną twórczość językową Catona. Następuje krótkie zamknięcie (s. 99), po którem znajdujemy jeszcze indeksy (s. 100—102). Już z tego krótkiego podania treści widać, że autorowi chodziło nie tyle o stanowisko dzieł Catona w historji języka łacińskiego, ile o zaznaczenie indywidualnych cech jego języka. Jest to raczej przyczynek do znajomości stylistyki łacińskiej, niż pogłębienia gramatyki. Szczególnie charakterystycznemi dla języka Catona są zdaniem autora następujące czynniki: archaizmy, zależność od języka mówionego, elementy poetyckie (odzwierciedlające zwłaszcza wpływy Enniusa), wreszcie wpływ literatury greckiej.

Punkt widzenia autora można w zasadzie uznać za słuszny; w praktyce jednak sklasyfikowanie charakterystycznych cech językowych i zaliczenie ich do którejś z wyliczonych tu grup nie jest rzeczą łatwą. Trudnem to jest zwłaszcza w łacinie, gdzie tendencje rekonstrukcyjne były wyjątkowo silne. Tendencja do uwidocznienia elementów składowych wyrazów i do zachowania tych elementów w stanie niezmienionym, nieraz wbrew istniejącym tendencjom fonetycznym, działała w łacinie z wielką siłą we wszystkich epokach rozwoju tego języka. Nieraz, oczywiście, fonetyczne zmiany brały górę nad tą tendencją rekonstrukcyjną, zawsze jednak później ukazywały się znów prądy reakcyjne, które w sprzyjających warunkach mogły tu i ówdzie doprowadzić do przywrócenia stanu dawnego.

Mając na względzie tę tak charakterystyczną tendencję, możemy ocenić, jak trudno jest ustalić, czy pewna konkretna forma językowa, która nosi cechy archaiczne, jest w istocie zabytkiem dawniejszej epoki, czy też może odwrotnie — jest nowym tworem, wzorowanym tylko na dawnych; używając terminów lingwistycznych, nazwiemy tę formę w pierwszym wypadku archaizmem, w drugim — analogicznie utworzonym neologizmem.

Autor nie wszędzie pokonał należycie trudności, jakie mu się w tym związku nasuwały. Jego rozdział o elementach archaicznych u Catona (s. 2—12) nie wszędzie zadowolić może krytycznego czytelnika. — Autor wymienia przedewszystkiem archaizmy w zakresie wokalizmu, ortografji i fleksji. Przykłady na archaiczną pisownię mogą być cytowane w tym związku oczywiście tylko poto, by ostrzec czytelnika przed ujmowaniem ich jako fakty ściśle językowe. Pisownia taka, jak *coueniatis* nie świadczy o jakiejkolwiek różnicy w sposobie wymawiania tego wyrazu w stosunku do klasycznej jego postaci *conueniatis*. — Z zakresu wokalizmu autor przytacza przykłady: *caudex* (s. 37, 1 J.), *lapicaedina* (a. 135, 6), *decarpo* (a. 112, 3), *perspargo* (a. 130), *impoene* (s. 37, 21 J.), wreszcie zaznacza, że *uti* przeważa u Catona nad *ut*. Z wszystkich tych przykładów prawdziwym archaizmem może być w istocie tylko jeden: to *impoene,* zachowane we fragmentach mów. Przynajmniej nie mamy w tym wypadku wyraźnych dowodów, stwierdzających coś odwrotnego. Pozostałe zaś wypadki ocenione zostały niesłusznie. Przedewszystkiem wahanie *utī: ut* nie jest wcale wynikiem oboczności fonetycznej; to dwie formacje o różnej budowie; z *utī*, *utei* nie mogło w łacinie powstać *ut*. Więc choć można mówić, że przewaga *uti* nad *ut* u Catona jest archaiczną cechą jego języka, nie można jednak zaliczać tego faktu do archaizmów fonetycznych: należy on do dziedziny doboru wyrazów. Wyraz *caudex* w znaczeniu 'liber' jest z pewnością świadomie wprowadzoną formą, trudno powiedzieć, czy Cato pojmował ją jako archaizm; możemy tyle tylko stwierdzić, że wyrazy z dyftongiem *au* odczuwane były później, a zapewne już i w epoce Catona, jako należące do słownika stylu wyższego, w przeciwieństwie do odmianek tych samych wyrazów z samogłoską *ō*, które pojmowano jako wiejskie. Tę różnicę stylu możemy uznać za stwierdzoną i z pewnością nie jest dziełem przypadku, że zachowana z Catona odmianka *caudex* pochodzi z jego fragmentów, nie zaś z rozprawy o rolnictwie. Pozostałe trzy wyrazy: *lapicaedina, decarpo, perspargo* są z pewnością objawem rekompozycji, tj. są neologizmami, powstałemi pod działaniem analogji: działanie bowiem tzw. intensité initiale zakończone było już dawno przed okresem działalności Catona. Musimy tu jeszcze dodać, że rekompozycja w omawianych tu wyrazach nie jest objawem archaizacji; odwrotnie, z punktu widzenia stylistycznego ocenić możemy te formy raczej jako elementy języka ludowego. Są to wczesne zwiastuny szeroko rozpowszechnionych w epoce poklasycznej form rekomponowanych łaciny ludowej.

Ponieważ autor nie wspomina nic o konsonantyźmie, trudno powiedzieć, jak ocenia on formę *arueho* (a. 135, 7; 138). Mamy tu cenny przykład na istotny archaizm fonetyczny. Tak fonetycznie przekształcony przedrostek usunięty został, jak wiadomo, całkowicie przed epoką klasyczną z języka mówionego i literackiego; ustąpił on zrestytuowanym formom z przedrostkiem w postaci *ad-*. W dziale, gdzie autor omawia archaiczne formy konjugacyjne, znajdujemy wzmiankę o perf. *disdidi* (s. 37, 17 J.); jest to oczywiście zrestytuowana forma, archaizująca, jak *dismota* z Senatuscons. de Bacch. (CIL I[2] 581, 30), nie zaś archaiczna.

Przejdziemy teraz do neologizmów Catona, których analizę daje Till na s. 90—98. Między obu kategorjami elementów językowych — archaiz-

mami i neologizmami — istnieją związki bardzo ścisłe. To też o niektórych formach wyrazowych mówi autor i w jednej i w drugiej części swej pracy. Tak np. na s. 3 określa on gen. pl. *uindemiae culleum* (a. 11, 1) jako archaiczną formę, na s. zaś 91 znajdujemy wyjaśnienie, że jest to twór, powstały analogicznie. Musimy zaznaczyć, że i jedno i drugie ujęcie jest słuszne: formacja na *-um* jest już u Catona w zasadzie archaizmem, ale poszczególne formy, zakończone na *-um*, mogą być pomimo to neologizmami. Winą autora jest tylko to, że nie zaznaczył on wyraźnie, co chce rozumieć jako archaizm, co jako neologizm, i skutkiem tego odnosi się nieraz ujemne wrażenie o uporządkowaniu materjału jego pracy. Drugim takim samym przykładem jest zaimek *quescumque* (s. 15, 3 J.), który Till traktuje na s. 3 jako archaizm, na s. 96 zaś jako neologizm.

Do nowotworów zaliczył autor formacje zaimkowe gen. sg. na *-ī*, jak *illi modi, alii modi* itd. (s. 91). Czy formacje te z punktu widzenia histórji języka łacińskiego zasługują na tę nazwę, to jest dotąd definitywnie nierozstrzygnięte, ponieważ nie znamy ani pochodzenia formacyj zaimkowych na *-īus*, ani też ich stosunku do tworów na *-ī*. Dla Catona jednak omawiane tu formacje zaimkowe z pewnością nie były neologizmami. Wynika to już choćby stąd, że w jego dziele De agricultura znajdujemy wyłącznie tylko zaimkowy gen. sg. na *-ius* (*illius modi* 157, 2, *illiusce sacri*, w tekście rytuału, 139); we fragmentach natomiast spotykamy czterokrotnie gen. sg. na *-ī* (*illi modi* 59, 5 J., *alii modi* 51, 2 J., *nulli* 85, 7 J., lub dat.?, *soli* 9, 1 J.).

Niejasnem jest mi, dlaczego autor zaliczył zwroty *die proximi* (s. 50, 3 J.), *die quinti* (s. 21, 2 J.) do neologizmów. Ani z pochodzenia (wymierający loc.), ani też z intencji Catona (oba zwroty z fragmentów) nie były to nowotwory. — Przyimek *-am* (s. 30, 8 J.), który Till nazywa słusznie archaizmem na s. 96, powinien był być wymieniony w rozdziale pierwszym, tak samo jak imperat. *praefamino* (a. 141, 2), cytowany na s. 97.

W rozdziałach, dotyczących cech języka codziennego, cech poetyckich i wpływów greckich, Till ogranicza się prawie wyłącznie do analizy fragmentów Catona, pozostawiając dzieło de agr. na uboczu. Przyznać należy, że postępowanie to ma częściowo swe uzasadnienie: stylem i językiem dzieło de agr. różni się tak bardzo od pozostałych pism Catona (o ile je znamy z fragmentów), że zestawienie materjału językowego z obu tych dziedzin twórczości nie może wytworzyć harmonijnej całości. Różnicę między językiem poszczególnych utworów Catona mogliśmy zaobserwować już wyżej, przy omawianiu archaizmów. Gdzie chodzi o styl, tam niema już możności łączyć traktat o rolnictwie z innemi dziełami. — Wynikła stąd jednak w pracy Tilla poważna luka: charakterystyka języka dzieła de agr. ogranicza się do omówienia jego archaizmów i do wyliczenia spotykanych tu poraz pierwszy wyrazów, zapożyczonych z języka greckiego. Spis ten wymagałby szczegółowych objaśnień, których niestety w książce Tilla nie znajdujemy. Zwrócimy tu tylko uwagę na fakt, że łączenie w jedną całość wyrazów, zapożyczonych bezpośrednio z greckiego i takich, które są od tych zapożyczonych wyrazów derywo-

wane, nie jest celowem. Czasownik *obsonito,* jaki znajdujemy u Catona, nie jest oczywiście utworzony na podstawie greckiego ὀψωνέω, a tylko bezpośrednio od łacińskiego *opsonāre* lub *opsonārī,* co często spotykamy u Plauta, np. St. 440.

Dokładniej przedstawił Till język fragmentów, gdzie łatwiej mógł przeprowadzić analizę stylistyczną. Tu najlepiej udany jest ustęp 3 (s. 15—21), gdzie znajdujemy zestawienie podobnych zwrotów z Catona i Enniusa. Zdaje mi się, że zwroty takie, jak *mare uelis florere uideris* (s. 34 J.), czy też *dum se intempesta nox praecipitat* (s. 86 J.), *sub tela uolantia* (s. 86 J.) są niewątpliwie reminiscencjami z Enniusa, jak to słusznie wskazał Till; oczywiście, są to elementy języka poetyckiego. Natomiast nie mogę zgodzić się z tem, by *concucurrisse* (s. 60, 6 J.), jako reduplikowane perfectum złożonego czasownika, nosiło na sobie piętno poetyckie (Till, s. 16 n.); zestawienie z perf. *detotondi,* które znajdujemy u Enniusa, niczego w tym wypadku nie dowodzi.

Ogółem biorąc, musimy stwierdzić, że Till nie dał nam wystarczającej charakterystyki języka Catona. Wprawdzie słusznym jest jego sąd ogólny, wyrażony na s. 91 (i 32), że w historji języka literackiego łacińskiego Cato stoi wyraźnie p r z e d epoką normalizacji, w szczegółach jednak wykładu widoczne są znaczne braki. W dziale fonetyki i morfologji nie przeprowadzono ścisłego rozgraniczenia między językiem dzieła o rolnictwie a językiem fragmentów; język utworu de agr. potraktowano nazbyt pobieżnie; nadewszystko zaś lingwistyczna ocena poszczególnych zjawisk językowych nasuwa wiele zastrzeżeń. Monograficzne opracowanie języka Catona pozostaje nadal do zrobienia.

Rozdział drugi książki p. Tilla (s. 29—98), poświęcony indywidualnej twórczości językowej Catona, interesować może tak ze względu na ogólne stanowisko autora do zagadnienia roli jednostki w historji języka, jak też ze względu na interpretację poszczególnych ustępów dzieł Catona.

Autor definjuje przedewszystkiem, że jako indywidualną twórczość językową rozumie każdą zmianę języka, która opiera się na twórczej sile jednostki (s. 29). Wprowadzane przez poszczególne jednostki inowacje językowe powstają przeważnie bez udziału świadomości. Te zaś, które utworzone zostały świadomie, nigdy prawie nie są formowane celem wzbogacania języka o nowy jakiś element, a tylko przeważnie dla uzyskania takiego środka językowego, któryby najlepiej odpowiadał wyrażanej treści psychicznej. W tekście zapisanym można wykryć świadome tylko inowacje, i to takie, których stylistyczna tendencja wynika z treści tekstu (s. 30).

Jakież metody prowadzą do wykrycia w materjale językowym świadomych inowacyj?

Till jest zwolennikiem metody następującej: przedewszystkiem na podstawie słowników do poszczególnych autorów należy stwierdzić, jakie wyrazy, czy też połączenia wyrazów, występują u danego autora po raz pierwszy, zwracając szczególną uwagę na te elementy języka, których się poza dziełami badanego autora nie spotyka (absolutne lub względne ἅπαξ εἰρημένα). Uważa on, że z pośród tak zebranego mater-

jału można wyodrębnić rzeczywiste nowotwory tylko na podstawie interpretacji poszczególnych urywków tekstu: za inowację możemy uznać taką tylko formę językową, której potrafimy wskazać źródło; a więc musimy tu odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób mogła inowacja powstać? dlaczego nie stała się elementem składowym języka ogólnego, literackiego? Innemi słowy, tylko stylistyczna interpretacja tekstu może uczynić prawdopodobną hipotezę, że pewna forma językowa, użyta w tym tekście, jest indywidualnym wytworem autora.

Zgodnie z tem założeniem, p. Till przystępuje do zanalizowania twórczości językowej Catona. Podaje spis wyrazów, które poraz pierwszy spotyka się u badanego autora i klasyfikuje wymienione poprzednio wyrazy pod względem słowotwórczym. Następnie zaś przechodzi do właściwego tematu, tj. do zobrazowania twórczości językowej Catona (s. 62—90). Te twory językowe, które mogą być istotnie na nowo przez Catona ukute, dzieli autor na grupy, biorąc za podstawę podziału przyczynę ich powstania. Wymienia więc tu twory, które powstały wskutek potrzeby jasnego wykładu; dalej te, które wynikły z nagromadzenia synonymów (‘Synonymenhäufung’), te, które służą do podkreślenia pewnej treści, wreszcie nowotwory żartobliwe i ironiczne. Osobno zgrupowane są nowe połączenia wyrazów i nowe znaczenia wyrazów.

Nie sposób tu oczywiście poddawać analizie cały nagromadzony przez Tilla materjał. Omówimy tu te wypadki tylko, które z pewnem prawdopodobieństwem mogą być istotnie wytworami Catona. W agr. 5, 2 Cato ostrzega, by *uilicus ne sit ambulator, sobrius siet semper, ad cenam nequo eat;* możemy wobec tego przypuścić, że pisząc tekst 143, 1: *(uilica) ad cenam nequo eat neue ambulatrix siet* miał autor w pamięci wymienione przed chwilą zdanie, że więc rzeczownik *ambulatrix* (ἅπ. εἰρ.) powstał wskutek potrzeby utworzenia femininum do *ambulator* (Till s. 64). — We fgm. s. 39, 4 J. znajdujemy zestawione obok siebie nazwy zaszczytów, jakie stanowiły nagrodę ludzi dobrych i dzielnych: *decurionatus, optionatus, hastas donaticas aliosque honores.* Wobec tego, że wyraz *optionatus* jest ἅπ. εἰρ. i że znajduje się tu koło rymującego z nim *decurionatus,* możemy przypuścić, że jest to nowotwór Catona (Till s. 71). — Tak samo można objaśnić powstanie przymiotnika *uendax* (agr. 2, 7: *patrem familias uendacem non emacem esse oportet* (Till s. 72). — Ponieważ dwukrotnie użyte *utrinde* stoi w sąsiedztwie dwukrotnie użytego *utribi* (s. 54, 3 J.), możemy się domyślać, że niespotykany pozatem wyraz *utrinde* zawdzięcza swe powstanie Catonowi (Till s. 75). — Już starożytni uważali żartobliwe złożenie u i t i - *litigator* za nowotwór Catona (Plin. n. h. praef. 32, Till s. 77). — W innych jeszcze miejscach możemy dopatrywać się ‘twórczości’ Catona, tak np. złożenie *manupretiosus* (s. 72, 23 J., Till s. 69). deminutiua *mediocriculus* (s. 34, 12 J., Till s. 75), *praedonulus* (s. 83, 19 J., Till s. 78), nom. agent. *penator* (s. 45, 11 J., Till s. 77) — wszystko ἅπ. εἰρ. — mogą być istotnie nowotworami. Nic jednak nie pozwala nam upewnić się, że tak było istotnie. Są natomiast przykłady, które nakazują pod tym względem ostrożność we wnioskowaniu. Tak np. czasownik *coaequare,* który po raz pierwszy w tekstach łacińskich spotyka się u Catona (a. 91 i 129), podaje Till s. 68

jako nowotwór, ponieważ stoi on w otoczeniu innych czasowników, zaczynających się od *con-*. Taka interpretacja jest bardzo mało prawdopodobna, ponieważ czasownik *coaequare* jest w pospolitem użyciu począwszy od Cicerona i Sallustiusa (por. Thes. s. u.). — Wątpliwy też jest przykład *incondemnatus* w zakończeniu zdania: *indicta causa, iniudicatis, incondemnatis* (s. 39 J., Till s. 70), ponieważ *incondemnatus* przedstawia pospolity typ złożenia, a przytem spotyka się poza Catonem jeszcze w Itala (act. apost. 16, 37) — a więc należy do języka ludowego, pospolicie używanego.

Wyniki tej części pracy Tilla są zatem bardzo szczupłe: w kilku tylko wypadkach możemy z pewnem prawdopodobieństwem twierdzić, że mamy istotnie przed sobą nowotwór, którego autorem jest Cato. Coprawda, nie mogliśmy w tym wypadku oczekiwać bogatszych plonów. Rola jednostki w twórczości językowej jest w gruncie rzeczy niezmiernie ograniczona. Wynika to z natury języka, jest on nietylko środkiem ekspresji, ale również, i przedewszystkiem, środkiem komunikowania pewnych treści psychicznych innym jednostkom ludzkim. Komunikowanie się zaś możliwe jest o tyle tylko, o ile żadna ze stron mówiących nie wykracza poza zgóry sobie wyznaczone granice form językowych.

Z drugiej strony nawet tak szczupłe wyniki, jakie daje praca Tilla, pozwalają już wyciągnąć pewne wnioski ogólniejsze, dotyczące pytania, na czem polegać mogą inowacje, wprowadzone przez poszczególne jednostki. Inowacje te ograniczą się do tworzenia nowych wyrazów o przejrzystej budowie morfologicznej na podstawie powszechnie znanego konkretnego wyrazu i przy pomocy wyraźnie scharakteryzowanego przyrostka. Przejrzystość budowy nowotworu jest warunkiem koniecznym jego zrozumiałości, a więc warunkiem możliwości jego istnienia w języku. — Materjał nowotworów Catona potwierdza ten postulat w całej pełni.

Till dodaje jeszcze rozdział o połączeniach wyrazów i o nowych znaczeniach wyrazów. Oba te ustępy należą już całkowicie do zakresu stylistyki. Niestety, tu, jak i gdzieindziej, musimy żałować, że autor ograniczył się do wyszukiwania zjawisk, odbijających twórczość indywidualną Catona, zamiast tego, by zobrazować w całości, z punktu widzenia bardziej ogólnego, stylistyczne wartości połączeń wyrazowych i znaczeń wyrazów w dziełach Catona. Możemy się zainteresować uwagą, że *asper aditus* (s. 38, 9 J.) jest zwrotem nie spotykanym poza Catonem, że to samo dotyczy aliteracyjnych zwrotów *cognobilior cognitio, pedetemptim temptare* — ale rzeczą cenniejszą byłoby tu, jak sądzę, całkowite przedstawienie stylistycznych wartości dzieł Catona, bez ograniczenia się do jego neologizmów. Jest to z pewnością najpoważniejszy zarzut, który musimy postawić w stosunku do całej drugiej części książki Tilla.

Kończąc tę recenzję, musimy powtórzyć to, cośmy wskazali już wyżej: praca Tilla nie może zadowolić lingwistów, gdyż te składniki języka Catona, które są istotnie ciekawe, nie zostały tu przedstawione w sposób kompletny, a podana ich interpretacja niezawsze jest słuszna. Praca ta może oddać pewne usługi stylistyce łacińskiej, ale i pod tym względem czytelnik sam musi wydobyć z nagromadzonego materjału to, co posiada wartość istotną.

J. SAFAREWICZ.

Homer, Ilias in Auswahl, str. 151. — Homer, Odyssee in Auswahl, str. 154, übersetzt und ausgewählt von Thassilo von Scheffer, München und Berlin, Verlag von R. Oldenbourg.

Niemiecki tłumacz Iliady i Odyssei, Thassilo von Scheffer, wydał przekłady swoje w skrócie. Są to dwa tomiki w ładnej szacie zewnętrznej, przeznaczone dla młodzieży i szerszego ogółu, któremu brak prawdopodobnie czasu i ochoty do zaznajomienia się już nie z oryginałem, ale choćby z zupełnym przekładem. Co do objętości stanowi ta niemiecka wersja mniejwięcej trzecią część eposów Homerowych. Wybór dokonany został tak, aby czytelnik miał pełny obraz akcji. Wskutek tego opuszczone zostały partje, nie posuwające akcji naprzód, „alles Unwesentliche oder nur breiter Ausschmückende". Oczywiście takie nożyce odebrały wiele uroku pieśniom Homera — sam tłumacz na wstępie stwierdza to z ubolewaniem.

Ale taki jest już los wszelkich tego rodzaju wyborów. Niemniej są one zawsze pożyteczne. Ci, których odstrasza pokaźna objętość Iliady i Odyssei, zechcą może przeczytać takie małe książeczki. I — miejmy nadzieję — że, przeczytawszy, tak sobie w nich upodobają, że sięgną po całość. Sam przekład sumienny, wierny i literacko poprawny. Razi tylko stosunkowo częste przerywanie heksametru w połowie cezurą — psuje to ciągłość i płynność wiersza, która stanowi urok greckiego oryginału. Nadmiernie też posługuje się tłumacz spondejami. Naogół jednak wiersz jest ładny i czyta się go lekko. Oto próbka Il. VI (modlitwa Hektora):

Zeus und ihr anderen Götter, gewährt, dass dieser, mein Knabe,
Einst mir selber gleiche, so glänzend unter den Troern,
So gewaltig an Kraft, in Ilios mächtig zu herrschen.
Mancher rufe dann laut: Der ragt weit über den Vater,
Kehrt er vom Kampfe nach Haus. Auch bringe er blutige Beute,
Wenn er den Feind erschlagen; dann möge die Mutter sich freuen.

I. K.

Jan Parandowski, Dysk olimpijski. Warszawa 1934. S. 298 i 2 nlb. Nakład Gebethnera i Wolffa, 2 wyd.

Zaznaczmy to już na początku. Nikt inny prócz J. Parandowskiego nie mógł lepiej podołać zadaniu odtworzenia obrazu starohelleńskich igrzysk olympijskich, owych poprzedniczek sportu współczesnego, które tak znaczny wpływ wywarły na życie społeczne i kulturalne Greków mitycznych. A uzasadnienie? Nic bardziej łatwiejszego... Wytrawny znawca kultury klasycznej, wielki amator świata antycznego, wytworny stylista, a nadewszystko wybitnie czynny neo-humanista przesunął raz jeszcze przed naszemi oczyma barwny fragment życia Hellady, aby współczesnym ukazać — jak mimo ich nieprzychylnego stosunku do cywilizacji starożytnej — tkwią w nich głęboko pierwiastki greckiej kultury epoki Kleosthenesa z Pisy czy Iphitosa z Elidy; jak to — może nieświadomie — realizują program Ikkosa i Sotiona, bohaterów omawianej tu książki. Bowiem w Dysku olimpijskim, autor Erosa na Olimpie ukazuje nam nową dziedzinę kultury starożytnej, dziedzinę dotąd słabo opracowaną w bieżącem piśmiennictwie polskiem, tyczącem się całokształtu życia ludów świata klasycznego.

Powieść P. to niewątpliwie signum temporis: wzrostu nastrojów sportu wszelakiego rodzaju. Już poprzednicy Parandowskiego z okresu Młodej Polski, Lucjan Rydel i Kazimierz Tetmajer, swe prace pisali pod wpływem wrażeń, jakie na nich wywarło odkrycie i wydobycie ruin Olympji przez ekspedycję archeologów niemieckich, a następnie otwarcie pierwszej Olympiady czasów nowszych w roku 1896. Pierwszy w powieści Ferenike i Peisidoros na kanwie igrzysk olympijskich okresu Sokratesa rozwija opis wypadku przekroczenia przez kobietę nakazu, nie zezwalającego na branie udziału płci pięknej w widowiskach sportu antycznego. K. Tetmajer zaś na nikle nakreślonem tle Olympiady snuje wątek erotyczny w sonecie pt. Dyskobol.

Już wyżej nazwaliśmy Dysk olimpijski reportażem. Zastanówmy się teraz, czy i o ile słuszną była ta etykieta. Małe przypomnienie (i zastrzeżenie): nie odkrywamy dawno już odkrytej Ameryki literackiej, skoro powiemy, że każdy temat wymaga odpowiedniej formy, która nadałaby mu oblicze artystyczne i zakwalifikowałaby go do pewnego kierunku literackiego. Już w krótkim zarysie dziejowym igrzysk olympijskich, jaki daje nam P., możemy doszukać się nici, łączącej igrzyska ery starożytnej z Olympiadami nowożytnemi. Problematy amatorstwa i zawodowstwa — zawodów sportowych dwóch epok — oto dominanta prozy znakomitego pisarza. Przeto przy opisywaniu zjawiska nowego, właściwego współczesności, posługuje się P. i formą nowoczesną. Ożywia tem samem i uwspółcześnia akcję, przez się przedstawioną, przenosi zdarzenia odległe o dziesiątki wieków w teraźniejszość, czyni skok od rozrywek sportowych Hellenów z okresu Lykurga i następców jego do kultury wychowania fizycznego epoki nowożytnej: Nurmiego i Kusocińskiego. Według wyrażenia H. G. Wellsa, powiemy, że lektura ta umożliwia nam podróż w czasie. „Duch agonistyki greckiej zaczął swój drugi żywot, aby powtórzyć w nim wszystkie dawne cnoty i błędy" — tak określa P. zagadnienia sportu współczesnego.

Niekażdy zapewne zgodzi się na określenie 'reportaż'. Trudno: forma ta literacka posiada tak szerokie zastosowanie i możliwości dalszego rozwoju, iż zdefinjowanie jej jest trudne. Przytem pamiętamy, że mimo twierdzenia przeciwników tego nowego rodzaju literackiego wypowiedzenia się, jakoby posiadał on pewne braki artystyczne — jest to forma szlachetna, poważna. Ma też wielu wybitnych przedstawicieli w obecnej literaturze, tak polskiej jak i zagranicznej (u nas: Kruczkowski, Hulka - Laskowski, Krzywicka; zagranicą — Egon Erwin Kisch, Erenburg, Knickerbocker), a ich dzieła są najlepszem zaprzeczeniem górnolotnym słowom 'krytyków'. Dotychczasowy dorobek belletrystyczny P.-o pozwala nam spojrzeć na stosunek tego twórcy do osiągnięć i zamierzeń naszej awangardy artystycznej. Okazuje się, że nie jest on 'nienasyceńcem formy' typu Witkacego (St. Ign. Witkiewicza), czy też poszukiwaczem-alchemikiem nowych prądów w rodzaju Chwistka. Forma jego — to styl. „Pod zastygłym kształtem tej prozy zdaje się taić ambitny trud odważania słów i odmierzania rytmu, trud uwieńczony świetnym sukcesem" — oto słowa zachwytu wybitnego krytyka Stanisława Adamczewskiego (autora Serca nienasyconego) o stylu znakomitego

prozaika. — Już pierwsze zdania Dysku olimpijskiego, dają pełnię zadowolenia i przedsmak biesiady literackiej smakoszom języka. „W nieporównanej czystości ateńskiego poranku głos spondofora brzmiał pięknym tonem. Trębacz miejski wygładził przed nim ciszę tłumów, które o pierwszym świcie zwołał. Jasny czworobok rynku zabierał bezszelestnie zapowiedź wielkiego święta. — „W trzecią pełnię po przesileniu letniem, w elejskim miesiącu Parthenias, Olimpja przyjmie zawodników i gości. Stanąć do igrzysk ma prawo każdy Grek, wolno urodzony, nie splamiony zabójstwem, nie obciążony klątwą bogów. I wszystek świat powinien być wolny od zbrodni, a najbardziej ziemia elejska i święty gaj Dzeusa, i czas i miejsce igrzysk. Pokój boży".

Pod względem kompozycyjnym Dysk olimpijski zbudowany jest z dwóch członów. Akcja rozgrywa się w roku 76-ej Olympjady, w okresie wzrostu kultury greckiej we wszelkich jej przejawach. I nie dziw. Jest to czas po walce pod Plataiami. Atheny, mocno wyniszczone przez wojska perskie, zaczynają wracać do pierwotnej świetności. W części pierwszej (W gimnazjonie) jesteśmy świadkami przygotowania się zawodników do nadchodzących igrzysk. Czas treningu — 10 miesięcy. W przygotowaniach biorą udział zawodnicy wszystkich rodzajów ówczesnego sportu (szybkobiegacze, pięściarze i inni) z całej Grecji. Są to zawody panhelleńskie. Część druga (Olimpja) pozwala nam uczestniczyć we właściwych igrzyskach. Po mistrzowsku kreśli też tutaj S. opis mysteriów religijnych, bowiem całe życie w owych czasach przesiąknięte było religijnością i obrzędami. Opuszczenie Olympji, miejsca igrzysk, przez olbrzymie rzesze widzów — oto koniec tej pouczającej książki. — Że Dysk olimpijski, przez sceny w nim zawarte, posiada charakter wychowawczy, tego nie trzeba specjalnie podkreślać. Wystarczy uzmysłowić sobie niektóre epizody z Dysku. Jak chwalebnie świadczy o Grekach starożytnych taki choćby obrazek: grupa zawodników trenuje się w gymnasionie. Naraz jeden z nich poczyna deklamować Homera. Zebrani przerywają ćwiczenia i z ciekawością przysłuchują się melodyjnym słowom wielkiego ślepca. Umiłowanie kultury, charakteryzujące dodatnio gatunek *homo sapiens* zamarłych czasów, mieszkańca Hellady — oto co przydałoby się i dzisiaj w epoce oficjalnego palenia książek. — Wartość każdej pracy literackiej zwiększa się, gdy jej autor poprzestaje jedynie na kunsztownem przedstawieniu stanu faktycznego bez subjektywnych wynurzeń. Twór jego nabiera wtedy cech dokumentu historycznego. I z tego punktu widzenia powieść P.-o zasługuje na wyróżnienie. Dając schemat dwugłosu reprezentantów miłośników i zawodowców sportu, — żadnego z nich nie gani ani nie chwali. Odpowiedź najlepszą da samo życie.

Praca P.-o jest cenną pozycją we współczesnej literaturze polskiej — powtarzamy. Banał?... Już sam fakt, iż w kręgu jej czytelników znaleźli się zarówno sportowcy jak i miłośnicy czystej belletrji, a zatem ludzie o odmiennych zainteresowaniach, dodaje naszemu określeniu wagę prawdy. drugich wprowadza w świat odległych od nich zagadnień sportowych i — historycznych. A pamiętajmy, że tu nie kres plusów prozy wybitnego hellenisty. A. DICKER

Kazimierz Majewski, Figuralna plastyka cykladzka, geneza i rozwój form, z 89 tablicami, Lwów 1935, nakładem Towarzystwa Naukowego (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dział I, tom VI, zeszyt 3), s. 162.

Przedgrecka kultura basenu śródziemnomorskiego jest dzisiaj znana ze swych licznych szczątków, mało znana natomiast ze strony całokształtu życia jej mieszkańców. Co się tam kryje poza świadectwami archeologicznemi, w głębi warstw stratigraficznych, jest dotychczas w dużej mierze problematyczne. Problematyczne są dzisiaj także konjektury i próby syntezy życia przedgreckiego, zawarte w odnośnych, ostatnio wydanych pracach rosyjskiego badacza, Bogajewskiego (por. ich recenzję przez K. Majewskiego w Przeglądzie Klas. I 1935, s. 414), Dörpfelda (Alt-Olympia) i innych. Problematyczne, bo jeszcze nie czas na zamknięcie szufladek archeologicznych, do których ciągle napływa materjał, z różnych punktów widzenia opracowywany. Osobny dział tego materjału stanowi plastyka wysp kykladzkich, dotychczas zaniedbywana bądź z powodu nikłości zabytków i niechęci do prymitywnych, schematycznych przedstawień, bądź też z powodu tradycyjnego nastawienia badaczy na ikonograficzną stronę zabytków. Skrupulatnie przez dłuższy czas studjował okazy plastyki kykladzkiej M., najwybitniejszy dzisiaj polski znawca kultury i sztuki aigajskiej, przedstawiając owoce swych badań w pracy, z którą warto się zapoznać.

We wstępie, s. 1—8, stawia M. problem związany z plastyką kykladzką, dokładnie mówiąc, z przedstawieniami marmurowych figurek kobiecych i męskich, które pochodzą głównie z grobów epoki bronzowej wysp kykladzkich, ok. 3000—1200 r. przed Chr., ale także z innych miejscowości w obrębie kultury bronzu, jak z Krety, Attyki, Peloponnesu, Azji Mn. Autor zaznacza odrazu (s. 51), że figurki postaci ludzkich wykazują, jakby równolegle i równocześnie płynące dwa strumienie, dwa style, jeden, rozwijający się od najprostszych form do coraz bardziej 'naturalistycznych', i drugi, od form 'naturalistycznych' do bardziej schematycznych. Stąd celem książki jest „dokładna analiza wszystkich fenomenów plastycznych, zawartych w plastyce kykladzkiej, wykrycie najistotniejszych cech obu wspomnianych kierunków stylowych i ustalenie, w jakim stosunku pozostają do siebie oba style i jaka jest ich geneza" (s. 6).

Rozdz. II. Główne problemy ikonograficzne. Najpowszechniejszą jest postać nagiej kobiety stojącej, rzadkie zaś są postacie męskie. Z dwóch dotychczasowych interpretacyj, dotyczących umieszczania nagich figurek w grobach kykladzkich, a mianowicie interpretacji ich jako bogini płodności, czy jako Astarte, Aphrodita, Magna Mater i drugiej, jako postaci ludzkich, a więc zastępczych, skłania się M. do ostatniej interpretacji (s. 14 n.), włączając element nagości nietyle do interpretacji ikonograficznej tych figurynek, ile raczej do zagadnienia twórczości, mianowicie twórczości prymitywnej, gdzie draperja i inne mniej ważne szczegóły bywają tylko ubocznie uwzględniane. Dodać tutaj należy fakt, że nietylko dzieci, ale i tak rozwinięci rysownicy, jak Grecy, uwzględniają przedewszystkiem zasadniczy strukturalny schemat — ciało, a na niem dopiero uwydatniają strój. Być może, że draperję uzupełniono przy pomocy farby, z której zachowały się wprawdzie bardzo szczupłe ślady (s. 64); o jej istnieniu można sądzić także na podstawie analogij z plastyki

innych terytorjów. Następnie omawia M. na szerokiem tle porównawczem, rzadkie okazy figurek kykladzkich, które przedstawiają kobietę z dzieckiem, bądź stojącą, bądźto siedzącą i dochodzi do przekonania (s. 18 n.), że są one ucieleśnieniem 'idei macierzyństwa', która w ten sposób skrystalizowała się w umysłach i sztuce. Autor nie wyklucza, że chodzi tu o zrealizowanie idei bogini z dzieckiem, przyczem zabytek miał charakter wotywny. Łatwo przyznać słuszność twierdzeniu autora (s. 18), że przedstawienia te „trzeba traktować jako samorzutny objaw twórczości, powstający zupełnie niezależnie...", gdy uświadomimy sobie takie zrealizowanie w czasach historycznych tej idei, jak liczne figurki archaiczne greckie, jak Eirene Kephisodota, Mater Matuta etruska (E. Bulanda, Etrurja i Etruskowie, s. 98, fig. 13), Matka Boska z katakumby Priscilli (Wilpert, Pittura delle catacombe, pl. 22), renesansowe Madonny. — Charakterystyczną cechą figurek kykladzkich jest plastyczne podkreślanie łonowego trójkąta, który prócz piersi, daje wyróżnienie płci. M. słusznie sprzeciwia się myśli, jakoby te trójkąty przedstawiały vulvę, opaskę biodrową lub t. p. a dowodzi, że ów trójkąt jest niczem innem, jak tylko trójkątem łonowym, przyczem przyznaje, że jedynie w nielicznych wypadkach specjalnie zaznaczono mons Veneris. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności podkreślić jeszcze jedną cechę tych figurek, mianowicie wykonawcy figurek, na niekorzyść kobiecości, często przedstawiali barki a nie wyróżniali silniej wystających u kobiet części biodrowych.

III. Analiza form plastycznych. M. omawia styl schematyczno-naturalizujący, od najprostszych schematów 'słupkowego' i 'łopatkowego', które przez wcięcia po bokach stopniowo oddawały talję. Wskutek bocznych wcięć w górnej części torsu powstają wypukłości, często spiczaste, ale stopniowo tak wcięcia, jak i wypustki przybierają kontur płynny, przechodząc w kształt idolów 'wiolinowych', przyczem już trafiają się ryte kontury ramion, złożonych pod lekko modelowanemi piersiami, dalej uwidocznione są obojczyki (?), oraz trójkąt łonowy. Jako najdoskonalsze okazy typu schematycznego uważa M. (s. 26) dwie figurki z Amorgos i z Delph (f. 48 tab. X 6 i 7. według tab. X b.), gdzie widzimy długą szyję, u góry zgrubioną (głowa), mały tors z wypustkami ramionowemi i konicznie uformowaną dolną partję ciała. Silnie związana z omówioną grupą schematyczną i do niej przynależna jest grupa figurek o cechach naturalistycznych, mająca według autora, swe źródło w „importowanych figurkach naturalistycznych" niedobrze pojętych, wskutek czego wytworzyła się mieszanina form schematycznych i naturalistycznych, czyli że styl schematyczno-naturalizujący został najprawdopodobniej wytworzony przez pracownie ludowe (s. 26—28). Autor podnosi dwie bardzo charakterystyczne cechy tego stylu (s. 30 nn.): ramiona w formie bądź ostrych, bądź zaokrąglonych 'wypustek', występujących także w figurkach nie-kykladzkich, od palaiolithu do V w. przed Chr. (w glinianej plastyce greckiej), oraz koniczne zakończenie dolne niektórych figurek kykladzkich. Co do pierwszej cechy, jest M. zdania, że została ona zaczerpnięta z plastyki figuralnej anatolskiej (s. 32), co do drugiej zaś nie wyklucza, iż oprócz udoskonalenia formalnego szło tutaj o umieszczenie figurek w piasku, glinie itp. (s. 33). W dwóch figurkach widzimy otwór w górnej części torsu, w jednej zaś poniżej trójkąta łonowego.

Być może, otworki te służyły do przymocywywania figurek do jakiegoś przedmiotu względnie do noszenia na sznurku. Podobne otworki na figurkach kultur keramiki malowanej widzimy przy głowie i wypustkach ramieniowych (s. 40). Jeśli chodzi o styl naturalistyczno-schematyzujący, to jego cechy przebijają się przedewszystkiem w głowie, mającej często zarys podkowy w oddawaniu kubistycznego, po większej części, nosa, czasem także oczu i ust, dalej w formach i proporcjach mniej, lub więcej zbliżonych do naturalnych. Dalszą charakterystyczną cechą jest wogóle brak, w wielu wypadkach, plastycznego ukształtowania oczu, ust i uszu. Jest to, mojem zdaniem, wypływem tak trudnej techniki pracy w marmurze, zwłaszcza przy braku stalowych narzędzi, jak też, równolegle może z tem idącego wyczucia, że takie części, jak oczy i usta, najlepiej namalować. Mamy też istotnie ślady kolorowych oczu co M. stwierdza (s. 37), a fakt ten upoważnia nas do dalszego wniosku, że w niektórych wypadkach malowane były ponadto ramiona. Mamy na myśli przedewszystkiem idole typu łopatkowego, wiolinowego itp. Z tego znów wynika wytłumaczenie tak bardzo charakterystycznych w epoce przedhistorycznej wypustek ramionowych, które mojem zdaniem były niczem innem, jak tylko płaszczyzną, w obrębie której malowano (może też lekko ryto) kontury ułożonych pod piersiami ramion. Oczywiście, że oznaczanie włosów, w rzadkich wypadkach, oprócz form wyżej przytoczonych, świadczy o pewnym prądzie naturalistycznym, wśród wybitnie schematycznie pracujących wykonawców figurek. Omawiając kształt piersi u figurek kykladzkich (s. 41 po środku) autor stwierdza, że za wielka ich odległość w niektórych figurkach, pozbawia je elementu macierzyństwa, do czego, zdaje się, przyczyniają się w dużej mierze zanadto przesadzone barki. To, że niektóre figurki wogóle nie mają zaznaczonych piersi (s. 42), przemawia za tem, że mogły być malowane tak samo, jak to już podkreślono co do innych części ciała. M. szeroko omawia kształtowanie ramion, a jego zasługą jest, że dodał do tekstu osobną tablicę ze schematami ramion. Już z ogólnego oglądnięcia tablicy wynika, że ramiona były traktowane stereotypowo i można powiedzieć, że dominują ramiona złamane pod kątem prostym i ułożone pod piersiami. To przemawia tak za masową głównie fabrykacją, jak i za tem, że schemat ramion był uświęcony jakąś, dotąd nieznaną, tradycją. Jakiego rodzaju ona była, wykażą być może dalsze badania. Co do palców, jeśli one wogóle były oddawane, to ich wygląd jest wszędzie schematyczny. Układ bioder w figurkach kykladzkich jest różny, ale dominują biodra za wąskie w stosunku do klatki piersiowej, zapewne z tego powodu, iż rzeźbiarz zostawiał górną część szerszą dla umieszczenia na niej więcej form: piersi i ramion. Bardzo szczegółowo analizuje M. traktowanie 'podbrzusza' figurek kykladzkich (s. 49—54), dodając tabliczkę nachyleń inguinalnych i tabl. LXXXVII, na której graficznie jest unaoczniony stosunek, w jakim pozostają do siebie linje trójkąta łonowego. Z zestawień tych wynika, że podbrzusze było traktowane stosownie do dwóch założeń stylowych, bardziej schematycznie, lub bardziej naturalistycznie, ze silną domieszką geometryzowania. Przy zwróceniu uwagi na kształt nóg, daje się zauważyć również pewną jednolitość stylową, właściwą plastyce kykladzkiej, mianowicie zwarte traktowanie obu nóg. Oczywiście, że i tu da się wyróżnić kilka typów, po-

siadających bardzo silne cechy już to schematu, już to naturalizmu. Zwartość w traktowaniu nóg, u dużej liczby figurek kykladzkich przemawia znowu za masową ich produkcją.

Przedostatni rozdział jest poświęcony materjałowi, technice i polychromji figurek kykladzkich. M. podaje na tabl. LXXXVI schemat prawdopodobnego powstawania figurek kykladzkich. Bogate w złoża marmurowe wyspy kykladzkie dostarczały marmuru, a także materjału potrzebnego do jego obróbki, mianowicie bardzo twardego szmerglu *(corundum)*, którym to kamieniem wykonywano kontury figurek i usuwano przez zeskrobywanie niepotrzebnej warstwy materjału. Autor (s. 64 n.) podkreśla jeszcze raz, że figurki musiały być malowane w celu uwydatnienia szczegółów anatomicznych, może drobniejszych, nie dających się wykonać trudną techniką korundową.

Przy omawianiu, w ostatnim rozdziale, plastyki kykladzkiej i plastyki z współczesnych i późniejszych kultur, zwraca M. uwagę, że figurki kykladzkie mają swe analogje stylowe przedewszystkiem we współczesnej Krecie, posiadającej zasadniczo odmienny styl. To świadczy o stosunkach artystycznych Krety i Kyklad. Importowane kykladzkie figurki spotyka się w Thessalji, natomiast Kypros ma to wspólne z plastyką kykladzką, że w swej plastyce z epoki bronzu, daje również dużą ilość nagich kobiet. Podobne figurki spotyka się także w kulturach keramiki malowanej z tą różnicą, że tak tu, jak na Kyprze, materjałem była glina. Nadto w plastyce kultur keramiki malowanej dają się zauważyć pewne stosunki genetyczne z plastyką Kyklad, co M. wyraźnie i niejednokrotnie stwierdza (s. 69), wierząc, że wpływy kykladzkie, już od neolithu szły poprzez Grecję, Thessalję, Thrakję do Bułgarji (gdzie znaleziono figurki marmurowe, podobne do kykladzkich), do Rumunji i Ukrainy (s. 69 n.). Związki artystyczne Kyklad, jakkolwiek nie dość wyraźne, istniały również z Azją Mn., z przeddynastycznym i wczesnodynastycznym Egiptem, i z Sardynją. Podając ogólną ocenę stylów kykladzkich, zaznacza M. (s. 72), że twórczość stylu schematyczno-naturalizującego, istniejąca dzięki importom naturalistycznym na Kykladach, jest artystycznie nieznaczna, nie odegrała większej roli i należy ją uważać za prąd uboczny, który przez pewien czas biegł równolegle obok właściwego stylu schematycznego. Co do stylu naturalistyczno-schematyzującego, to ma on takie zasadnicze cechy: 1. matematyczna budowa, oparta na zasadach wertykalnych, 2. symetrja, 3. frontalność, 4. lekkość (stylowa), 5. linearność. Za najpiękniejszy okaz tego stylu uważa M. figurkę z wyspy Syros, dziś w Berlinie *(Antiquarium)*, tabl. LXIII, LXIV, LXV, i omawia w niej wszystkie fenomena kompozycyjne, które w stylu naturalistyczno-schematyzującym wstępują z mniejszem lub większem nasileniem ku naturalizmowi, ostro odcinając plastykę kykladzką od plastycznego dorobku kultur sąsiedzkich (por. s. 76 nn.). Jeśli chodzi o genezę plastyki kykladzkiej, to już najsprzeczniejsze o niej poglądy uczonych (s. 80 nn.) świadczą o trudności problemu. M. stara się udowodnić na szerokiem tle społeczno-gospodarczem Kyklad, że najstarszy styl plastyki kykladzkiej, mający swe źródło najprawdopodobniej w Azji Mn., nosił na sobie cechy schematyczne, w miarę zaś rozwoju cywilizacji kykladzkiej rozwijał się stopniowo w kierunku naturalizmu. Większe

centra Kyklad, które M. omawia szczegółowo, poddały się zczasem wpływowi naturalistycznej plastyki kreteńskiej, która bądź potęgowała ewolucję ku naturalizmowi, bądź też schematyczną w zasadzie plastykę kykladzką zniekształcała. Z biegiem czasu pokonano jednak trudności naturalistyczne w dużych centrach rzeźbiarskich i uzgodniono napływowy styl naturalistyczny z rodzimym popędem do geometryzowania. W pracowniach wiejskich istniał przez cały czas prymitywny styl schematyczny, reagujący zawsze nieudolnie na importowane zwłaszcza do miast obce okazy naturalistyczne. Wywody M., dotyczące genezy i takiej podwójnej drogi rozwojowej plastyki kykladzkiej, a dalej jego polemika z nieuzasadnioną tezą rozwoju od naturalizmu ku schematyzmowi, wysuniętą przez V. Müllera, są bardzo przekonywujące i tem cenniejsze, że M. doszedł do nich niezależnie od Dugas, który zupełnie analogicznie sądzi o genezie i rozwoju keramiki kykladzkiej.

Książka M. daje wyczerpujące objaśnienie wszystkich dotychczas znanych okazów plastyki kykladzkiej i próbę ich interpretacji w całokształcie związanych z nią problemów. Tekst książki zaopatrzony w bardzo liczne ilustracje, bibljografję i indeksy. Obszerne streszczenie w języku niemieckim (s. 102—117) daje sumaryczny obraz dociekań M. Jedynie niedogodność sprawia szukanie ilustracyj najpierw w katalogu, a potem dopiero w tablicach. Wartości książki, także dla zagranicy, nie zmniejszą trudności językowe — przeciwnie, takie trudności usuwa sam poziom naukowy książki, zwłaszcza, że zawiera ona obok streszczenia w języku niemieckim dokładną literaturę naukową, znakomity katalog znanych dotychczas figurek i mnóstwo, jak na nasze stosunki, tablic. Istotnie należy się wdzięczność Radzie Wydziału Humanistycznego U. J. K. za udzielenie zasiłku na druk i Towarzystwu Naukowemu we Lwowie za tak wspaniałe wydanie. Lwowska szkoła archeologiczna prof. E. Bulandy ma nowy dorobek. J. STARCZUK

I g n a c y S t r y c h a r s k i, Verba valent. Słowniczek wyrazów i skrótów łacińskich dla wyższych klas szkół średnich, Warszawa - Lwów 1936. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych, s. 160.

Str. należy do wymierającego dziś pokolenia filologów, którzy nietylko umieją coś, ale posiadając ponadto żywe poczucie rzeczywistości i potrzeb nie prześcigają się w chimerycznych pomysłach; solidną znajomość gramatyki i słownictwa stawiają słusznie nad bujanie w ‘syntezach’ kulturalnych i ideowych w filologji klasycznej. Nowa ta książeczka świadczy o tem. Tytuł jest dziwnym calembourem — odmianą znanego: v e r b a v o l a n t (scripta manent) — i nie wydaje mi się trafnym nawet mimo obszernego podtytułu: albowiem właściwą treść książeczki — wyjaśnia nam W s t ę p — stanowią homonymy i homoionymy, z pewną domieszką synonymiki i epigrafiki (do której zaliczamy ‘skróty’). Już dawno literatura podręcznikowa nie dała takich zestawień, bardzo popularnych w średnich wiekach i we wczesnej dobie humanizmu, kiedy żywa literacka twórczość łacińska wymagała niechybnego orjentowania się w iloczasie i synonymice. Uczniowie wyuczali się tego w osobnych versus memoriales. Najstarsze są wiersze Anglika Serlo Wiltoniensis (wieku XII), najwięcej zaś znane, choć dotąd niewydane, wiersze Krakowianina Fronina

(wieku XIII) pt. Antigameratus, który jednym zamachem osiągnąć chce dwa cele równie ważne: orjentować w homonymach i uczyć moralności:

Hos morum f l o r e s si legeris, ut rosa f l o r e s.
His quoque disce r e g i, placet hoc summo quoque r e g i.
Quisquis in his h a e r e s, eris utique cáelicus h e r e s.
Haec ubicumque l e g i s, trinum sensum cape l e g i s.
Mores quoque n o t a, sit vox quoque bis tibi n o t a.

Średnie jednak wieki, mimo przysłowiowej ciemnoty, nie były snać tak ciemne jak nasz, skoro Str. uważa za potrzebne traktować jako homonymy takie wyrazy, jak dolor - dolus, dives - divus, disperdo - dispereo- dispergo itd. — właśnie tego rodzaju 'homonymy' stanowią olbrzymią większość wyrazów przytoczonych. Jest to może rzeczywista pomoc uczniom, ale też metodyczna słabość książeczki: przecież każdy podręcznik liczy się z pewnem minimum inteligencji nietylko nauczyciela, ale i ucznia: wystawiamy sobie, jako nauczycielom, nienajlepsze świadectwo, jeśli przyznajemy, iż nie potrafimy uczniów naszych doprowadzić do rozróżniania między dolor a dolus — uczniów zaś utwierdzamy w mniemaniu, iż rzerzeczywiście łacina jest nieobyczajnie trudna, skoro nawet istnieją specjalne pomoce dla odróżniania poszczególnych wyrazów. Osobiście jestem tak daleko idącym pomocom przeciwny, gdyż zwalniają ucznia z obowiązku uważnego myślenia: udogodnienia tego rodzaju są równocześnie, mojem zdaniem, rezygnowaniem z ważnej i koniecznej gimnastyki umysłowej. Nie było zadaniem tak trudnem zrobić z pomocy czysto mnemotechnicznej, jaką jest ten podręczniczek w obecnej formie, pomoc umysłowo wartościową przez wprowadzenie elementów wytłumaczających przypadkową zwykle równodźwięczność drogą etymologji lub uwag historyczno-gramatycznych: absto - absisto, resto - resisto, accubo - accumbo, aedes sing. -μέγαρον: aedes plur. -μέγαρα, resideo - resido, tute - tuto, tueor - tutor itd. zyskałyby przez objaśnienie i wprowadziłyby ucznia w zagadnienia gramatyczno - kulturalne. Czasem dał Str. takie objaśnienie, np. species - specio (wyraz starołac.), niewszędzie będzie to zrozumiałe dla ucznia, jeśli np. do solium Str. wskazuje na sedeo, przy simulo na similis, secundum-sequor, quaestus - quaero, pondus - pendeo itd.: gdyby można mieć nadzieję, iż nauczyciel to wyjaśni! Ale nauczyłem się być nieufny wobec nauczycieli, którzy zresztą mają program tak naszpikowany i tych godzin łaciny tak mało, że trudno o sposobność paradowania ze swą wiedzą, tak że nawet już niezbędne rzeczy przerzuca się na zajęcia domowe i 'lekturę prywatną'. Właśnie tę przymusową sytuację nasze podręczniki muszą uwzględnić, i być ułożone prawie jak samouczki. Dlaczego „a. u. c. = ab urbe condita, lecz A. U. C. = anno urbis conditae", „a. d. = ante diem, A. D. = Anno Domini", otwarcie przyznam się, że nie rozumiem: takie rozróżnienie nie ma żadnego naukowego uzasadnienia, nawet nie tradycyjnego, gdyż np. humaniści go nie znają.

Są to więc desiderata teoretyka skierowane do praktyka; widać poprostu, że całość powstała z notatek zrobionych przy korygowaniu zeszytów albo na lekcjach, gdzie uczniów przyłapywano na poplątaniu się w homoionymach. I niewątpliwie tego, kto z nich korzysta, potrafią uchronić od nowych błędów i zmuszać się do zastanowienia się.

KRONIKA

Łacina w stosunkach międzynarodowych (c. d.)

Ten sam zamach kosztował życie wielkiego francuskiego męża stanu, przedstawiciela tej starej gwardji trzeciej republiki, która potrafiła poprowadzić ją ku tak wspaniałemu przeznaczeniu. Polska przyłączyła się z całego serca do wielkiego bólu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego kraju.

Uczucia przyjaźni wiążą nas również z drugą stroną konfliktu — z Węgrami. Tysiącletnie doświadczenie naszych stosunków z narodem węgierskim nauczyło nas wysoko cenić i nigdy nie wątpić w uczucia honoru i godności narodowej tego szlachetnego narodu, którego historja zawiera tyle wspólnych kart z naszą historją i którego stara cywilizacja czerpała z tych samych źródeł, co nasza.

W obliczu tak drażliwej sprawy pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionemi narodami możemy zachować cały nasz objektywizm i zbadamy fakty i okoliczności, które zostały tu przedstawione, bez żadnego uprzedzenia i bez chęci przesądzania w czemkolwiek stanowiska rady w tej sprawie".

Gdyby nasz mówca miał przemawiać po łacinie, wyraziłby się mniej więcej w sposób następujący:

„Pro gravitate rei, de qua deliberamus, Viri Amplissimi, necesse est tractari eam aequa et pacifica animorum inclinatione, ut quae sola Consilii nostri actionem ea vi morali fulcire possit, sine qua frustra solutionem definitivam quaesieris idoneam ad sublevandum contentionis statum non minus utrique parti damnosum, quam paci in illis Europae regionibus funestum. Et Polonorum quidem reipublicae moderatoribus certum est nullo modo eis deesse, qui summa animorum aequitate illam rem investigandam censeant, idque ita, ut ipsi nulla ratione politica, quae quidem extra causam sit, de via recta demoveantur.

Illa vero res ut in universum luctuosa est omnibus pacis fautoribus, ita summa aegritudine nostros, Polonorum dico, animos tangit, quibus in circumstantia periculosae aleae adeo plena relationes considerandae sint inter duos populos summopere nobis vereque amicos eisdemque officiis internationalibus nobiscum coniunctos.

Viva enim propensaque voluntate populi iugoslavici fata prosequimur, qui et libertatem suam et unitatem nationalem heroica indefessaque cunctorum civium contentione consecutus sit, neque quisquam est in Polonia tota, quin immensum populi iugoslavici luctum suo ipsius animo penitus percipiat, cum scelere abominando ab eo regem summa laude florentem amissum esse cogitet. Cum enim rex ille propter exi-

mium quo praeditus erat sensum politicum ardentissimumque patriae amorem revera populi sui supremus dux fuerit, reverentia pleni huius populi luctum partimur neque expertes sumus indignationis qua affectus est propter scelus illud non magis Iugoslavorum quam totius mundi civiliter culti opinione condemnatum. Quid quod hoc ipso scelere etiam magnus Francogallorum reipublicae moderator vivorum numero exemptus est, unus de triariis illis, qui eam ad splendida adeo fata perducere potuerunt? Ne hanc quidem iacturam ferre potuerunt Poloni, quin toto se animo ad atrocem populi et amici et foedere secum coniuncti aegritudinem applicarent.

Nec tamen minoribus amicitae vinculis cum altera parte certantium conjuncti sumus, cum Hungaris dico; milleni enim cum hoc populo commercio edocti sumus maximi aestimare neque ulla dubitatione comminuere honoris dignitatisque nationalis sentimenta, quibus semper erat insignis nobilis hic populus, idque eo magis, quod tot communes nobis fuerunt cum ipso vicissitudines quodque eidem extiterunt veteri eius cultui cum nostro fontes.

Quae cum ita sint, in hoc quamvis acri duarum nationum amicarum discidio totam servare possumus animi aequitatem, qua freti et facta et circumstantias, quae iudicio nostro proposita sunt, sine ulla domo allata opinione investigaturi sumus, nulla in re Consilii hac de causa sententiam antecipare cupientes".

Czy jednak jest to łacina klasyczna? Przeważnie tak, z wyjątkiem kilku wyrazów, jak *relationes, sensus politicus,* których użyłem w tem znaczeniu, jakie mu nadał rozwój języków romańskich i nadałby także i rozwój języka łacińskiego, gdyby ten rozwijał się normalnie aż do dnia dzisiejszego, uwzględniając te kategorje, któremi zwykli jesteśmy myśleć w chwili obecnej: takie rozszerzenie semantyki łacińskiej wydaje mi się konieczne, jeżeli nie mamy się zbytnio krępować, tembardziej że chodzi tu o słowa czystego pochodzenia łacińskiego. Mogę więc utrzymywać, że z tego punktu widzenia trudności żadnej niema, i że obawy, jakoby zastosowanie łaciny do potrzeb dnia dzisiejszego musiało doprowadzić do nowej łaciny kuchennej, są zupełnie płonne.

III

Po ich usunięciu możemy iść dalej, odpowiadając na pytanie, jakie korzyści nam obiecuje przywrócenie łacinie jej dawnej roli języka międzynarodowego. Właściwie mówiąc, te korzyści zawierają się wszystkie w pojęciu: język międzynarodowy; że taki język jest potrzebny, o tem nie wątpi nikt, tem bardziej teraz wobec wciąż zacieśniających się stosunków międzynarodowych; powstaje tylko pytanie, czy nie mogą inne języki z większym sukcesem odegrać roli takiego spójnika między narodami. I tu nasuwają się zgóry dwie możliwości.

Pierwsza — jest to przekazanie tej funkcji jednemu z języków tzw. żywych, a więc — mógłby sądzić kto z obserwatorów powierzchownych — językowi francuskiemu, który ją pełnił dotychczas; innemi słowy, zachowanie *status quo,* tem bardziej pożądane, że nasze sprawy międzyna-

rodowe i tak już są dostatecznie zagmatwane i nie ma potrzeby dawania naszym dyplomatom jeszcze jednego twardego do zgryzienia orzecha.

Istotnie, język francuski wysunął się na arenie międzynarodowej, kiedy w miarę gaśnięcia promieni wielkiego Odrodzenia hegemonja europejska przeszła do Francji, a w niej z kancelaryj mężów stanu do buduarów pięknych pań dworskich: rzeczą jest zrozumiałą, że z faworytkami Ludwika XV daremnieby było pertraktować po łacinie. Słusznie jednak nazwałem przed chwilą naszego obserwatora powierzchownym: myli się, jeżeli sądzi, że język francuski do dziś zachował tę rolę, którą odgrywał w w. XVIII i XIX. Współzawodnictwo narodów na to nie pozwala. Anglicy, których imperjum obejmuje znaczne obszary we wszystkich pięciu częściach świata, zdobyli już równouprawnienie dla swego języka: protokół wersalski redagowany jest w obu językach, francuskim i angielskim, przyczem obie redakcje uznane są za oryginalne; jak sobie dyplomaci dają radę z tą kwadraturą koła, to ich sprawa: mój naiwny umysł filologiczny doprowadziłaby ona do rozpaczy. Niemcy ze swoim językiem takiego sukcesu jeszcze nie osiągnęli, ale już często i chętnie się nim posługują w naradach międzynarodowych, i zabronić im tego nikt nie może. Włosi też idą ich śladem. Jednem słowem, mamy zamiast monarchji językowej rzeczywistą oligarchję, wysoce upokarzającą dla narodów upośledzonych. I to ich niezadowolenie jest słuszne. Możliwość posługiwania się mową ojczystą przy naradach tworzy poważny przywilej dla tych, co ją mają, szczególnie w dyskusjach, kiedy chodzi o bystre i trafne wyrażenie swej myśli z zachowaniem wszystkich odcieni w użytku poszczególnych słów. Ale to jeszcze nie wszystko; należy dodać okoliczność charakteru psychologicznego, o której mało się mówi, lecz mówić należałoby dużo.

W normalnych warunkach synowie chętnie uznają pierwszeństwo rodziców i w ustępliwości wobec nich nie widzą nic dla siebie upokarzającego. Inaczej się przedstawia sprawa, kiedy chodzi o stosunki braci między sobą: starogreckie wierzenie, że Erynje stoją po stronie starszych braci, rozwiało się wraz z Erynjami; i zresztą; jakie może być śród narodów starszeństwo? To też zaznaczam z naciskiem: w uznaniu supremacji łaciny niema nic upokarzającego dla jakiegokolwiek narodu spółczesnej Europy, gdyż łacina jest matką naszej kultury; tem się różni od wszystkich języków żywych.

To też zawsze polemizuję z naszymi purystami, kiedy traktują zapożyczone z łaciny (lub przez łacinę z greki) słowa, narówni z zapożyczonemi z języków nowych, jako „cudze", a więc np. użyte przeze mnie przed chwilą „traktować", „polemizować" narówni z jakąś „ondulacją", „fajerwerkiem", „challengem" (co do którego nawet nie wiedzą, jak go mają wymawiać) itd. Twierdzę natomiast, że słownik łaciński tworzy naszą wspólną z pozostałemi narodami spuściznę, którą możemy się posługiwać według naszej woli, podczas gdy każde zapożyczone od współczesnego narodu słowo czyni z nas dłużników wobec tego ostatniego.

To samo powiem i tutaj. Łacina jako język międzynarodowy, będąc równą dla wszystkich narodów i jako matka, i jako język równie obcy, niczyjej zazdrości budzić nie może; natomiast każdy język

nowy, otrzymując znaczenie wyłączności międzynarodowej, ubliża godności każdego innego języka nowego, który w ten sposób zostaje odsunięty nabok jako język drugorzędny w porównaniu z owym uprzywilejowanym.

Te dowody przeciw językom nowym, jako międzynarodowym, proszę rozpatrywać w ich całości; zdaję sobie w zupełności sprawę z tego, że nie wszystkie w równym stopniu są dla wszystkich przekonywujące. Francuz możeby pokiwał głową, gdybyśmy mu powiedzieli, że nie zgadzamy się na supremację jego języka względem naszego ojczystego: on przecie uważa tę supremację za coś zupełnie naturalnego i niewątpliwego. Jemu powiemy: nie odbieramy wam supremacji, ponieważ jej już nie posiadacie; dzielicie ją już z Anglikiem, a wkrótce będziecie ją obaj dzielić z Niemcem i Włochem. Niesłusznie więc widzicie w naszych dążeniach zamach na wasze uprzywilejowane stanowisko, które już nie istnieje; co do was chodzi tylko o to, czy chcecie uznać supremację łaciny, naszej wspólnej matki, czy którego lub których z bratnich dla was i dla nas języków. I tu chyba odpowiedź z punktu widzenia dumy narodowej nie może być wątpliwa.

VI

W zakończeniu niech mi wolno będzie poświęcić kilka słów także naszemu warszawskiemu Towarzystwu Umiędzynarodowienia Łaciny. Już powiedziałem, w jaki sposób nasza nieszczęsna biurokracja pozbawiła je zaszczytu stania się inicjatorem ruchu, o którym mowa; muszę dodać, że i teraz jego rola w tym ruchu nie może nie być dość skromną. Najbardziej palącą potrzebą jest przecie opracowanie ogólnego słownika nowołacińskiego (używam tego terminu w określonem już przez to, co powiedziałem, znaczeniu) dla wszystkich dziedzin wiedzy i życia; jest to zadanie olbrzymie, mogące być rozwiązanem tylko wspólnemi wysiłkami narodów. W tych więc ramach międzynarodowych i Polska, reprezentowana przez to swoje Towarzystwo, powinnaby była wziąć udział, oddając do usług imprezy międzynarodowej całe zastępy pracowników. Skąd ich wziąć? Najbardziej powołani są do tego nauczyciele łaciny szkół średnich; o wydajności ich pomocy świadczy chociażby olbrzymi słownik łaciny starożytnej, *Thesaurus*, wychodzący już od szeregu lat pod auspicjami pięciu akademij niemieckich. I oto tu dotykamy jednej z naszych największych bolączek: nasi nauczyciele szkół średnich zanadto są przygnieceni swą pracą zawodową, żeby się z należytą gorliwością poświęcić tej pracy, nawet gdyby za tę pracę pozazawodową mieli otrzymać jakie takie skromne wynagrodzenie — którego jednak też wobec braku funduszów obiecywać im nie możemy. Oprócz tego należałoby tę pracę zorganizować, i tu wchodzi w grę inna bolączka, tym razem przypadkowa: mianowicie, że dotychczasowy prezes Towarzystwa talentu organizacyjnego nie posiada i w dodatku wobec swego podeszłego wieku i rozległości pracy, którąby pragnął jeszcze spełnić na tym padole, nie mógłby poświęcić tej sprawie należytego czasu. To też działalność Towarzystwa jest narazie innego charakteru. Ogranicza się do utrzymywania kontaktu z pokrewnemi organizacjami, do urządzania zebrań odczytowych, do zabiegów u władz szkolnych o poziom i zakres nauki łaciny w podwładnych im zakładach i również — na co zwracam szczególną uwagę

— na popieranie korespondencji łacińskiej uczniów z kolegami zagranicznymi.

Taka jest rzeczywistość. Czy ona uprawnia do nadziei na sukces w przyszłości? Do nadziei — w każdym razie; co do pewności, to ona mogłaby powstać tylko w tym wypadku, gdybyśmy byli pewni tego, że kierowniczemi gwiazdami w rozwoju ludzkości są ideały prawdy, dobra i piękna, a nie różne podejrzane światełka błędnych ogników. Ale pomimo to o utopji proszę nie mówić: kto jak kto, ale Polak tego słowa powinien używać bardzo oględnie, pamiętając o tem, że jeszcze lat trzydzieści temu niepodległość jego własnej ojczyzny przez ludzi „trzeźwych i rozsądnych" była też omal wszędzie uważana za utopję.

TADEUSZ ZIELIŃSKI

HORATIANA

(c. d., por. zeszyt 2, s. 160).

Po powitaniu prelegenta i kilku słowach okolicznościowych o jubileuszu, zebranie członków PTF przeniosło się do Seminarjum filologicznego, gdzie dla nich zarezerwowano 14 krzeseł: tam wobec przepełnionej sali z wszystkich sfer społeczeństwa wygłosił J. Oko swój odczyt, jako punkt 3 programu studenckiego w miejsce przewidzianego odczytu I. Krzemickiej, który wskutek tego w ostatniej chwili odpadł. Lwów, siedziba Zarządu Głównego PTF, więc nie specjalnie się spisał, mimo przestrogi St. Pilcha z dn. 16 listopada 1935 (Przegląd Pedagogiczny LIV 1935, 279), że członkowie PTF „powinni wreszcie zaprzestać odgradzania się od społeczeństwa chińskim murem".

W innych centrach lepiej się zabrano do obchodu. W W a r s z a w i e odbył się obchód dn. 14 XII w sali ratuszowej, połączony z obchodem filomackim organizowanym przez St. Cybulskiego (por. sprawozdanie); w W i l n i e był to obchód ogólnouniwersytecki, organizowany przez J. Okę, i wywierający szczególnie głębokie wrażenie przez wydatny udział w nim niefilologów i Bibljoteki Uniwersyteckiej (por. sprawozdanie). W Ł o d z i Koło łódzkie PTF urządziło w dniu 15 grudnia obchód międzygimnazjalny w duchu nawskróś filomackim (por. sprawozdanie w Filomacie nr. 76). Brak wiadomości z Krakowa, Lublina, Poznania.

Dalej idą o b c h o d y f i l o m a t ó w: tak jest, filomaci są dziś, mimo braku ścisłej organizacji na wzór PTF, bracią przewyższającą wpływami swemi, i przedewszystkiem prawdziwem pulsującem życiem, nieskończenie skostniałe w hieratyczności Polskie Two Filologiczne, którego członkowie najaktywniejsi są przytem zagorzałymi filomatami: znaczy to, że właściwie niema żadnego przeciwieństwa między temi ruchami, są tylko odcienie ideowe, no i różnice poglądu — osobowe. Przyszłość należy do filomatów. Nigdy tak jasno sobie tego nie uświadomiłem, jak właśnie w lwowskim obchodzie horatiańskim, gdzie członkowie PTF mieli sposobność porównać dwa różne ujęcia obchodu horatiańskiego przez oficjalnych filologów i przez filomatów: pozwolę sobie opisać obchód studentów, urządzony w porozumieniu ze mną. Jako manifestacja studentów filologji, dokładniej powiedziawszy członków seminarjum i proseminarjum, zamknęła się w ramach lokalu seminaryjnego: zaproszono

jednak do niej, jak do uroczystości familijnej, szersze grono sympatyków filologji. Nie wysilano się na nadzwyczajności, na 'atrakcje': prostemi środkami dano rzeczy proste — stylowość w całości i przedewszystkiem szczerość nastroju miały się udzielić gościom. Przygotowania były staranne. Rozesłano zaproszenia łacińskie na kartonie i — ze względu na to, iż nie każdy zaproszony będzie mógł odcyfrować daty obchodu — dodano osobny list polski; tekstowo wyglądało to tak:

STUDIOSI PHILOLOGIAE
UNIVERSITATIS IOANNEO-CASIMIRANAE

INVITANT TE

VIRUM CLAR. ....

AD

QUINTI HORATI FLACCI

NATALEM BIMILLENARIUM

SECUM PRIDIE IDUS DECEMBRES HORA 18 IN
INSTITUTO SANCTAE ANTIQUITATIS CULTUI
CONSECRATO
SOLEMNITER OBEUNDUM

i list polski:

8 XII 65 przed Chr.



8 XII 1936 po Chr.

Wielce Szanowny Panie!

Dnia 8 grudnia 1935 upływa 2000 lat od urodzenia największego liryka rzymskiego, Qu. Horatiusa Flaccusa. Chwilę tę postano-

wiliśmy uczcić Wieczornicą Horatiańską, urządzoną w Zakładzie Kultury Starożytnej (Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1) w czwartek dnia 12 grudnia o godz. 18. Prosimy usilnie, by Szanowny Pan zechciał nas zaszczycić Swoją obecnością i przyprowadzić przyjaciół kultury klasycznej. Na program Wieczornicy składają się pieśni, deklamacje, inscenizacje horatiańskie. Wstęp bezpłatny.

Z wysokiem poważaniem

za grono studentów filologji.

Niejednego intrygowało w zaproszeniu łacińskiem wyrażenie: „sancta antiquitas" — było to dla nich nowe, że starożytność może być dla kogo 'czcigodna' i nawet 'święta'. Ale tak jest: dla mnie i dla filomatów starożytność jest świętą, my się czujemy jej kapłanami i misjonarzami. Pozatem wychodząc z założenia, że obchód ten jest dla uczestników, którzy przecież Horacego nie umieją na pamięć, postanowiono wydrukować nietylko program, podający 'numery' obchodu, lecz oprócz tego w porządku programowym wszystkie teksty śpiewane i deklamowane w całej rozciągłości. I to zagadnienie rozwiązano w sposób filomacki, zrywający z szablonem i wnoszący nowe elementy twórcze: zrobiono nietylko bardzo praktyczne, ale też estetycznie wykończone *Programma ludorum Horatianorum*, które w oryginalnem luksusowem wykonaniu jest wyczerpane — 500 egzemplarzy zostało rozchwytanych przez gości, z których jeden w gorszem niestety wydaniu jako wzór załączam do tego zeszytu (oryginalne wydanie drukowano na lekko kremowym papierze 'tabelarycznym' i zszyto kolorowemi jedwabnemi taśmami, związanemi po stronie zewnętrznej w ładny węzeł). Projekt tego *Programu* ułożyła J. Jaszowska, członkini proseminarjum; ona też według waz greckich narysowała winiety zdobnicze na poszczególnych stronach. Tekst okładki ułożony jest w formie 'mieszalnika' (krater) starożytnego. I tu filomaci nawiązują do pierwszych druków humanistycznych, gdzie np. okładka pierwszych melodyj horatiańskich Tritoniusa, wydanych przez Celtisa, posiada kształt puharu gotyckiego. E. Suchanówna wzięła na siebie rozesłanie zaproszeń; P. Gruszka z przyjaciółmi zgłosili projekt inscenizacji *Gaduły* — mimo mego skeptycyzmu dali udałą rzecz; inni zgłosili deklamacje itd. Największą pracę miał dyrygent chóru, D. Handzij (i zastępca B. Zając), który wyćwiczył swoich kolegów w śpiewie horatiańskim. To nie były żadne głosy wybrane — to byli wszyscy członkowie seminarjum: jednak dali rzecz skończenie piękną, jakiej by nam nie dali żadni 'revellersi'. Chór był naturalnie mieszany i tylko dwugłosowy: jedynie *Integer vitae* Flem-

minga, komponowane na 4 głosy, odśpiewano 4-głosowo. Z akompanjamentu zrezygnowano: ponieważ właściwy akompanjament do pieśni horatiańskich (gitara do świeckich, klarnet do religijnych) nie dał się zrealizować, ograniczono się do czystego śpiewu, zupełnie bez ujmy dla wrażenia słuchowego i, śmiem twierdzić, z korzyścią dla powagi wieczornicy. Wogóle zwracano dużą uwagę na stronę t e c h n i c z n ą uroczystości: sprawność organizacji (szatnia, rozmieszczenie gości) przez studentki, odpowiednia dekoracja sali, wystawa wydawnictw Filomaty, i przedewszystkiem ż y w e t e m p o p r o d u k c y j bez przerw między poszczególnemi numerami — natomiast większa pauza w połowie; z tego też powodu dano z dłuższych pieśni Horacego tylko ok. 3—4 zwrotki, z Carmen saec. 6. Świetny był pomysł podania na końcu pieśni wagantów *Lauriger Horatius* (śpiewanej według melodji: *O Tannenbaum*), zaintonowanej przez chór i śpiewanej przez całą salę gości, którzy przez to wychodząc ze swej roli pasywnej stali się aktywnymi uczestnikami hołdu dla wieszcza venusyjskiego. W bardzo podniosłym nastroju rozeszli się wszyscy. Tem większe było zdziwienie, gdy w kilka dni później czytaliśmy w brukówcu lwowskim podaną przez członków Zarządu notatkę o rzekomym skandalu na Wieczornicy, z zacytowaniem tych ustępów Przegl. Klas., które się tak mocno nie podobały. Kilkanaście 'poważnych' filologów miało demonstracyjnie opuścić salę. Czysta to naturalnie bujda: zakłamane to sprawozdanie z uroczystości było zemstą ze strony tych, którzy nie mogli się zdobyć na rzetelny wysiłek i spostrzegli, że młodzi studenci daleko ich wyprzedzili: wobec entuzjastycznych sprawozdań w innych gazetach (np. Kurjera Lwowskiego nr. 348 z dn. 17 grudnia, Krytyka i życie, dod. Dzien. Polskiego nr. 1 z dn. 24 grudnia, Chwila z dn. 22 grudnia itd.), napisanych przez niefilologów, ale uczestników Wieczornicy stało się wszystkim jasne, że ten 'przykry dysonans' powstał nie podczas uroczystości, lecz sfabrykowano go dopiero znacznie po Wieczornicy. Ja myślę, że W. Śmiałek, prezes Koła Lwowskiego, wyświetli go i wyciągnie konsekwencję: mógłbym go wyświetlić już obecnie, ale szanuję prerogatyw i inicjatywę prezesa Koła PTF i przewodniczącego Głównego Zarządu PTF w zastępstwie K. Chylińskiego. Był to występ w każdym razie niefortunny — liczne korespondencje uznały słuszność mojej krytyki, potwierdzonej zresztą przez bieg wypadków. Nie w tem więc zgrzyt i dysonans, że rzeczowo krytykuję, ale chyba w tem, że pewne sfery zamiast rzeczowego ustosunkowania się do wszelkich poczynań humanistycznych, wolą zamiast rzetelnej współpracy, lub chociażby — jeśli im ruch ten nie odpowiada — wyczekującego wstrzymania się podkopać ten ruch wymyślonemi kalumnjami. Tu zrobię bezwzględny porządek: ruch humanistyczny w pierwszym rzędzie musi być etyczny.

Odczyt profesora Jana Oki zajmujący punkt 3 programu Wieczornicy horatiańskiej, doskonale harmonizował z całością, słusznie podkreślił jeden sprawozdawca, iż „miało się wrażenie, że się jest na wieczorze Filomatów z czasów Mickiewicza, kiedy nauka była rzeczą naprawdy cenną, a Ojczyzna nie frazesem. Ten nastrój filomacki zyskał jeszcze na konkretności dzięki niezwykle sumiennie opracowanej, zajmującej i pięknej prelekcji prof. Oki na temat: *Horacy w Wilnie*. W ten

sposób złoty łańcuch, łączący nowy ruch filomacki z macierzą idei filomackiej z Wilnem, stał się widoczniejszy i mimo że wykład ten nie był przewidziany programem Wieczornicy, przyznać należy, że przypadek ten w sposób piękny i cudowny uzupełnił właśnie tę Wieczornicę, która mu użyczyła dopiero właściwych ram. „Prelegent — tak streszcza odczyt uczestnik dr. Cz. Lechicki w Kurjerze Lwowskim z dn. 17 XII — zobrazował kult venusyńskiego poety nad Wilją, począwszy od założenia Akademji jezuickiej poprzez wieki XVII i XVII do czasów mickiewiczowskich. Zwrócił uwagę na główniejszych promotorów tego kultu, księży i świeckich nauczycieli, ludzi takich jak Naruszewicz, Filip Golański, astronom Poczobut-Odlenicki, wierszokleta w todze profesorskiej Tarenghi i najwybitniejszy ze wszystkich, filolog miary europejskiej, Gotfryd Ernest Groddeck. Wywody swoje przeplatane obficie cytatami wierszowanemi w języku łacińskim, zakończył prof. Oko stwierdzeniem, że Horacy był obok greckiego Pindara najpopularniejszym poetą w Wilnie w zaraniu romantyzmu, że nietylko czytano go i tłumaczono, ale także — niezawsze coprawda szczęśliwie — naśladowano, a ody jego były na ustach całej elity tamtejszej, czego m. i. dowody znajdujemy w Archiwum Filomatów“. — Wrażenie ujął jeden ze sprawozdawców w te słowa: „‘Programma’ wręczone gościom wieczoru, stanowi prawdziwe cacko pod względem typograficznym... Wieczór horatiański, urządzony tak starannie, godnie, i wzniośle przez studentki i studentów, podziałał jak eliksir rozjaśniający dusze i serca, które prawie już zwątpiły w człowieka i jego humanitas“. Właśnie o to nam filomatom chodzi.

Prawie każde gimnazjum polskie urządza swój obchód horatiański: Filomata nr. 76 dał sprawozdanie z Orłowy (Czechosłow.), Śniatyna, Tłumacza, Równego (gdzie twórca pięknych melodyj horatiańskich, prof. Eufemjusz Dumański przygotował wieczornicę), Poznania, Łodzi: dalsze sprawozdania napływają. Z tych sprawozdań widzę pewne organizacyjne niedociągnięcia, które łatwo usunąć: nie dobrze jest dać na jeden wieczór 18 pieśni — to napewno za dużo, i przesyt jest niemniej dokuczliwy niż niedosyt; jakoś skoordynować treść pieśni czy deklamacji z wykonawcami: np. *Miserarum est* — zwłaszcza w ujęciu Loewego — nie może być wykonane przez głosy żeńskie, gdyż właśnie młodzieńcy ironizują i szydzą z biednej Neobuli; *Eheu fugaces* nie powinni śpiewać najmłodsi filomaci, lecz możliwie barytony; nie uważam też za wskazane wykonanie tej pieśni w dwu różnych wokalizacjach na tym samym wieczorze, gdyż wnosi to element uczony, historyczny. Słowem, warto się dobrze przed ustaleniem programu obchodu zastanowić nad szczegółami i stworzyć nie agregat, bogaty i oszałamiający, lecz całość h a r m o n i j n ą, ujmującą życiem i wdziękiem. Schemat takiego wieczoru będzie mniejwięcej taki: 1. Powitanie i wyjaśnienie celu obchodu (Kółko!); 2. pieśń (wybrać b a r d z o ładną melodję); 3. odczyt obchodowy (nie dłużej niż 30 minut); 3. pieśni (2 lub 3), 4. deklamacja; 5. pieśni (wybrać ładne melodje; najwyżej 2); — potem będzie przerwa: po przerwie znowu pieśni, z przeplatanemi deklamacjami itd.; na koniec dać najpiękniejsze melodje, bo te pierwsze i ostatnie żyją najsilniej w pamięci.

Poza kołami filologów urządziło R a d j o l w o w s k i e dn. 9. XII

audycję na całą Polskę dla uczczenia 2000-lecia Horacego, które talentowi organizacyjnemu naszego Radja nie przynosi szczególnego zaszczytu, gdyż Horacy był tylko wywieszką dla treści bardzo różnorodnej. Audycję rozpoczął dyr. A. Bednarowski odczytem o Horacym; nastąpił wiersz I. Wieniewskiej *Non omnis moriar,* oraz 2 przekłady I 9 Do Thaliarcha, III 9 Dialog przekorny. Na tem kończył się Horacy, by ustąpić miejsca Georgikom Wergilego (wyjątek z ks. IV A. Czernowej), Catullowi (Wróbel i Śmierć wróbelka Z. Reissa). Przemianom Ovidiusa (Daphne w przekładzie Ćwikowskiego), Igraszkom leśnym Sarbiewskiego (Rozmowa poety z dworzaninem M. Bednarowskiej). Czyżby to tak trudno było ograniczyć się do samego Horacego i urozmaicić wieczór ładnemi melodjami łacińskiemi?

Z prasy znane mi są następujące artykuły jubileuszowe: Stan. Pilch, Uczczenie 2000-ej rocznicy urodzin Horacego (Przegl. Pedagog. LIV nr. 18 z dn. 16 XI 1935, s. 278 n. — referuje treść Commentationes Horatianae i wydawnictw Filomaty); Stan. Pilch, Rocznica horatiańska (Kurjer Lwowski nr. 336 z dn. 5 XII — tej samej treści); Stan. Pilch, Lwów w hołdzie Horacemu (Krytyka i życie, dod. Dzienn. Polsk. nr. 1 z dn. 24 XII — daje sprawę z obchodów horatiańskich we Lwowie), Herm. Sternbach, Dwutysiącletni Horacy (Chwila nr. 6010 z dn. 14 XII — ciekawa i głęboka rzecz o Horacym; tamże ponowne studjum o tricesima sabbata pióra Jak. Handla), Wiktor Hahn, Exegi monumentum aere perennius (Głos lit.-nauk., dod. Głosu Narodu nr. 336 z dn. 8 XII — o Horacym w literaturze europejskiej na podstawie Stemplingera, w literaturze polskiej na podstawie Ogrodzińskiego, echa Horacego u I. Krasickiego; o małem zrozumieniu świadczy osądzenie przekładu Czubka: „bardzo nieudały przekład wszystkich utworów ogłosił J. Czubek", gdyż w satyrach i listach Czubek jest wręcz znakomity, w pieśniach coprawda mniej udały, ale nie tak bardzo gorszy od innych); Winc. Ogrodziński, Horacy w Polsce (Warsz. Dzienn. Narodowy z dn. 8 XII — przekłady polskie, cytaty, wpływy Horacego), P[iotr] G[rzegorczyk], Nauka polska w hołdzie Horacemu (tamże — sprawozdanie z Commentationes Horatianae). Hahn też dał w dodatku do Dzienn. Polsk. we Lwowie Krytyka i Życie II nr. 3 „Zapomniany przekład Horacego pióra Ignacego Krasickiego" (List I 10 z Monitora 1768 nr. 17, s. 129—135 — przedruk z krótkiemi uwagami) i w Eosie 1935, s. 291—304 i 447—455 rzecz pt. Krasicki i Horacy, w której określa stosunek twórczości Krasickiego do poezji wieszcza venusyjskiego. Już wcześnie, bo w bruljonach przeznaczonych dla Monitora, znajdujemy liczne cytaty Krasickiego z Horacego. Również pierwsze swoje dzieło Myszeidy opatrzył mottem z Horacego: parturiunt montes. Szereg miejsc z Myszeidy jest prawie dosłownem tłumaczeniem Horacego. Satyry Krasickiego są bezsprzecznie wzorowane na Satyrach Horacego. Natomiast wpływ Horacego w Listach Krasickiego jest bardzo nieznaczny. W pracy swojej O Rymotwórstwie i rymotwórcach mówi Krasicki dużo o Horacym, podaje liczne szczegóły z jego życia, przyczem posługuje się często cytatami z jego dzieł. Wzmianki o Horacym stwierdzają, że on stał się dla Kra-

sickiego tym poetą, w którym miał upodobanie i z którym go łączyły wspólne zapatrywania, radość życia i pogoda umysłu.

Uniwersytet Lubelski uczcił Horacego przez wydanie studjum ks. dr. prof. Henryka Insadowskiego, pt. Prawo rzymskie u Horacego. (Nakł. Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) Lublin 1935, s. 90. Obowiązkiem obywatela rzymskiego było znać prawo rzymskie, skoro ustrój sądownictwa oraz cała urzędowa karjera wymagały jego znajomości. Pojęcie prawa *(ius)* było Rzymianinowi wrodzone, a literatura rzymska w swym rozwoju zaczęła się od pomników literackich prawniczych. Horatius mimo swych wyznań niezupełnego opanowania prawa rzymskiego, wykazał w swych utworach dobrą jego znajomość. I. w swej monografji w przejrzysty sposób przedstawił pojedyńcze punkty prawa rzymskiego, cytowanego w utworach Horacego. Prawo świeckie *ius* i prawo religijne *fas* stało się podstawą całej mentalności rzymskiej. Prawo publiczne zawierało w sobie cztery rodzaje: polityczne, sakralne, pogrzebowe i cywilne. Władza państwowa spoczywała w rękach cesarza i jemu składano przysięgę, która związaną była z kultem panującego. Następnie Augustus posiadał władzę ustawodawczą, władzę zaś wykonawczą stanowią urzędnicy. Udział we władzy państwa ma także naród tj. obywatele; wyzwoleńcy lub obywatele pozbawieni uprawnień prawno-politycznych nie mieli żadnego udziału w rządach państwa. Wśród ludności państwa znajdujemy różnice nietylko natury politycznej, ale również społecznej. Pewne aluzje do wojskowego podziału Rzymian czyni Horatius w A. P. 341—4. Prawo noszenia odznak znajduje u niego pewny ironiczny wyrzut, ponieważ usurpowali go sobie osoby nieuprawnione do tego. W liście pierwszym I ks. wspomina H. o censusie majątkowym, wymaganym do przynależności do stanu rycerskiego, wreszcie w Epist. 1. ks. II mamy wzmianki o traktatach prawa międzynarodowego. Prawo sakralne było zdawna uświęconem, a sam poeta ostro piętnował występki przeciw niemu, głównie przeciw nadużywaniu zabobonów i czarów. Zasłynął H. hymnami na cześć bogów, a Carmen Saeculare jest pięknem świadectwem jego religijności. Czytamy u niego o przestępstwach naruszenia prawa sakralnego przez patrona w stosunku do klienta, o przestępstwach kradzieży ze świątyni, o ślubach, uczynionych na rzecz bóstw i o dedykacji świątyni. Prawo pogrzebowe, normujące spalanie i grzebanie zmarłych, o zachowaniu wspólnych grobowców, o wygłaszaniu mów pogrzebowych i składaniu ofiar, jest Horacemu dobrze znane. Proces cywilny i jego postępowanie ma wiele wzmianek w Satyrach. Na wielu miejscach mówi Horatius o skargach sądowych, o wyborze sędziego, o postępowaniu kognicyjnem, o wezwaniach sądowych i wyznaczaniu zastępców, powoływaniu świadków i obrońców, wkońcu o wykonywaniu wyroków. Rozdział III traktuje o prawie prywatnem. Stosowano dwa rodzaje prawa: prawo dla niewolników i prawo dla obywateli. Jeżeli chodzi o niewolników to poeta daje wyjątkowo dużo szczegółów do nich się odnoszących, mianowicie o powstaniu niewoli, o stanowisku prawnem niewolników i o ich wyzwoleniu z niewoli. Znało oprócz tego prawo rzymskie kategorje osób, których stanowisko prawne podobnem było do stanowiska niewolników; należeli do nich gladiatorzy,

którzy posiadali wolność i obywatelstwo, lecz byli wydzierżawiani (Epist I 1, Ars. p. 32). Zdolność do działania prawnego posiadały osoby po osiągnięciu pewnego stopnia fizycznej i umysłowej zdolności. Pozbawieni byli jego chorzy umysłowo (furor, dementia, Sat. I 6, 97; 23, 133), marnotrawcy (prodigi, Sat. I 2, 4), oraz pozbawieni czci obywatelskiej (intestabiles, Sat. II 3, 181, przezwani też przez Horacego improbi, Sat. II 2, 28; lub famosi, Sat. I 4, 4). Na oznaczenie czynności prawnych używa poeta wyrazu negotium (Epod 2, 1); simulare na oznaczenie fałszywego przedstawienia faktów. Wspomina Horatius o stowarzyszeniach: urzędników skarbowych, poetów, skoczków, żałobników. Dla oznaczenia pojęcia własności używa Horatius wyrażeń: meum esse, proprium, suum esse, charakterystyczną jest ciągła zmiana podmiotu (heres heredem alterius velut unda supervenit undam (Epist. II 2, 175). Prawo zobowiązaniowe, w zakres którego wchodzi pożyczka (argentarii, nummularii), która naprawdę jest lichwą, następnie kupno-sprzedaż (coemere-vendere), najem (locatio, conductio), poręka (sponsum), zobowiązania przestępstw (furtum, damnum, iniuria, rapina, dolus, fraus) znajduje w utworach Horacego dobre jego pojęcie jak u doświadczonego prawnika. Ciekawą jest dyskusja poety z wybitnym prawnikiem Trebatiusem Testa w satyrze pierwszej ks. II, czy uszczypliwość satyr jego może sprowadzić na niego postępowanie sądowe. Kończy się słowami: s o l v e n t u r r i s u t a b u l a e, co w interpretacji I. oznacza, że odparciem zarzutów na mala carmina, będą tabulae caesara, że carmina są b o n a i też testificationes osób, poświadczających nieskazitelność charakteru poety. Liczne wzmianki znajdujemy o prawie rodzinnem, na określenie i postępowanie przy zawieraniu małżeństw, zachowania jego obrzędów, małżeńskiej wierności, o karach za cudzołóstwo kobiety, o posagu. Patria potestas spotykąmy przy określaniu stosunku pater et filius, prawo spadkowe przedstawione jest w sposób pełen ironji i humoru (Sat. II 5, 23) wskutek ówczesnej praktyki polowania na spadki i zapisy. Wkońcu postępowanie o sporządzaniu testamentów, ich otwieraniu, o alienacji majątku jak zapisy w formie spadku jednej osobie, jak całemu narodowi rzymskiemu znajduje wiele wzmianek u poety. Przejrzysta dyspozycja tej monografji pozwala nam łatwo i korzystnie zorjentować się w tem ciekawem u rzymskiego wieszcza zagadnieniu prawnem. Usterką okazuje się pomieszanie i z tem brak niektórych stronic w pierwszej części. Dziwi pominięcie starszej literatury z tego zakresu. M. B.

Pięknie też uczcili filolodzy czescy jubileusz wydając w Listach Filologickich 1935, z. 6. i 1936 z. 1, według zgóry ułożonego planu zbiór rozpraw pt. J u b i l e j n i č í s l o h o r a t i o v s k é. 377—388 N o v a k A., Typ lyriky Horatiovy. Zmienne losów pośmiertnych koleje naprzemian raz wynosiły Horacego na czołowe stanowisko liryka, to znowu pogrążając jego Ody i Epody w niepamięci, sławiły w nim wspaniałego satyryka i epistolografa. Pragnęli niektórzy umniejszyć zasługi liryka, twierdząc że był tylko swobodnym przepowiadaczem wzorów greckich i że przejęte motywy samodzielnie naginał do wszystkich odcieni myśli i rzymskiego ducha. Jednak wytrzymał Horacy tę ogniową próbę i pozostał prawdziwem dzieckiem rzymskiej Melpomeny. Przyniósł pierwszy aiolską pieśń do Italów, a z formami liryki aiolskiej Alkaiosa i Sapphony wniósł

do rzymskiej poezji liryczną pogodę i mądrą równowagę jońskiego Anakreona, oraz bogactwo motywów mythologicznych epoki hellenistycznej. Dał syntezę prawdziwej filozofji, stworzył jasny obraz augustowskiej epoki, oddając wszystkie swe zdolności na usługi państwowego ideału. Opromienił swą lirykę pogodą pożytecznego życia, i mimo polemicznej werwy zdołał ująć życiowe zasady w rozumne metra, pełne mądrego spokoju i powagi. Zmysły swe i wzruszenia przepuszczał przez filtr chłodnej refleksji, będąc dalekim od subjektywnych kontrastów. Dał dowód jak pieśniarz rzymski postępować winien w stosunku do lirycznej greckiej tradycji, która była przeciwnym typem. Pierwiastek osobisty nigdy wszechwładnie nie opanował jego wyobraźni, prędzej sam zapominał o sobie i mało spowiadał się z swych własnych pragnień i myśli. W epoce odrodzenia romantyzmu pozostał on Romanae fidicen lyrae, zachował prestiż wieszczego piewcy, będąc dalekim od wszelkich improwizacyj, podobnych Pindarowym. Siła melodyjności i rytmiczność jego wierszy płynęła nie jak u Pindara 'per audaces nova dithyrambos verba devolvit numerisque fertur lege solutis', lecz była wypływem twórczej metody, jak sam wyznał: „circa nemus uvidique Tiburis ripas operosa parvus carmina fingo". Owa skromność zachowała nieśmiertelność Horacego, który przez poniżanie siebie doszedł do dostojeństwa wielkiego liryka. Mistrzostwo jego uwydatniło się w twórczym zmyśle, w sprawności językowej i metrycznej carminów. Unikał wszelkich archaismów, zarówno nie gonił za nowotworami językowemi, nie szukając wyuzdanych fraseologij, dążąc do zupełnego, jędrnego zrozumienia własnych myśli. Różnolitość metryczna nie była ciężką robotą wierszową, albowiem ukazał tu swe wirtuozostwo formy, wlewając w greckie rytmy czar rzymskiego słowa. Mythologja, ani historja, ni też rozważania filozoficzne nie pozostały ciężkim balastem wiersza, cel ujęty w płynne myśli był jasny i niedwuznaczny. Nie razi nas marnotrawność dekoracji, jednym sztychem nakreśla artystyczny obraz sytuacji, dobitnym wyrazem charakteryzuje powagę męża, obraz miasta tak, że nie nużą nas żadne banalne atributy. Wiersze umiejętnie i doskonale wycyzelowane, pełnemi są entuzjazmu i wibrującego życia. Zachwyca nas umiar jego uczoności, stylistyczna rzeźba jego wyrazów składa się na wspaniałą treść sławnej monumentalności. Monumentalizuje Horatius nietylko Augusta, Maecenasa, lub państwo, uwiecznia wszystkie zdarzenia życia, przyrodę i jej zjawiska. Jest to typowy rys rzymski, typowo augustowski, typowo klasyczny. Przyroda jest jego ulubionym tematem, żyje on i oddycha italskiem powietrzem, upaja się szumem kyparysów, źródeł, szumem Tybru i rozkoszuje się wspaniałym widokiem gór. Dalekiem jest to wszystko od cichej idylli, innem od alexandryjskiej napuszoności. Bo Horatius to typ dojrzałego i pogodnego męża, który zalecając chłodną rozwagę dalekim jest od upojonych żarów i miłosnych męczarni. Nie można zaprzeczyć mu igrania na harfie Amora, lecz estetyczne pojęcie swej wartości każe mu ukrywać imiona swych oblubienic jak Leukonoi, Lalagi, Pyrrhy, Lydii, Chloi. Unika ostrych antytez i kontrastów, a na występki obywateli względem ojczyzny nie może rzucać przekleństwa. Poeta, który osobowość swą i czyn splótł z dociekaniami filozoficznemi w kierunku

poznania życia i śmierci, nie przestał nigdy uczyć pogardy życiowych rozkoszy i okrutnej śmierci. Doskonała harmonja ideowa, filozoficzna i praktyczna mądrość życiowa dają nam przejrzystą syntezę jego życia, godnego naśladowania u nowożytnych poetów. — 389—400 Svoboda K., Myšlenkova składba Horatiovy lyriky. Starożytni i nowi objaśniacze Horacego zajmują się szczegółowym komentarzem carminów, zwracając małą uwagę na układ myślowy słów, wierszy, strofy i całej pieśni. Wygląda to na pierwszy rzut oka jako mechaniczne składanie słówek w metryczne ramy, nie jako organiczny rodzaj wiersza. Stąd wypływa ciekawa kwestja związku myślowego i rytmicznego wiersza i pieśni. Najstarszy zbiór liryczny Epody Horacego zachowują jednolitą dwuwierszowość taką, że trimetr jambiczny i dimetr tworzą nietylko metryczną całość, lecz też myślową (Ep. 1—10). Nie trudno domyśleć się tu, że Archilochos był Horacemu wzorem, że wywarł tu swój przemożny wpływ distich elegijny starszych, nawet rzymskich poetów. W Odach znowu strofa już nie tworzy całości myślowej, lecz czasem myśl przeciąga się na drugą strofę. Charakterystycznem jest to przedewszystkiem przy zastosowaniu metrum sapphicum np. Carmen saeculare. Mógł tu Hipponax i Sappho być Horacemu wzorem. Jednak występuje to organiczne połączenie myśli w niektórych tylko strofach, których pierwszy wiersz zawiera jeszcze myśl poprzedniego, następny zaś tworzy nową. Podział myśli na te strofy spotykamy głównie w pieśniach, poświęconych jakiemuś ważnemu wydarzeniu jak: zwycięstwo pod Actium, hymnach na cześć bogów, w uwagach na temat życia i śmierci. Naśladował tu Horatius Alkaiosa, Sapphonę, Pindara, a z rzymskich znalazł to u Catulla. Często też odstępuje Horacy od zwykłego porządku słów w Epodach i Odach, byle ratować rytm wiersza, na który kładł jak największą uwagę. Tak często stawia przymiotnik przed caesurą, a rzeczownik na końcu wiersza, albo pierwszy na początku wiersza, drugi zaś na końcu. Czasem znowu przymiotnik na końcu pierwszego, a rzeczownik na końcu drugiego wiersza, lub vice versa np.: (Ep. 16, 1): „*altera* iam teritur bellis civilibus *aetas*"; tak w Odach i Epodach na początku wiersza jest około 600 przymiotników. Rzymscy poeci szli wzorem greckich hellenistycznych poetów. W dążeniu do zachowania symetrji myślowej zastosowywał Horatius podział dwójdzielny, czasem trójdzielny w swych wierszach. Znajdujemy też u niego utwory z pięciodzielnym, sześcio- a nawet siedmiodzielnym podziałem. Taki układ części myślowych w symetrycznych ramowych układach jest tworem alexandryjskich poetów. Rozmaitość symetrji myślowej wzmacniała siłę metryczną wiersza, podnosząc jego crescendową tonację i decrescendową. Nie wpływał ten podział wcale na zaciemnienie myśli lub wykładu, albowiem pieśń, której treść była rzeczową i poważną, zawierała zazwyczaj dwudzielny lub trójdzielny podział. Mistrzostwo w użyciu tych symetryj myślowych przyznali Horacemu: C. Prien: Rh. M. N. F. 13. 1858, 321 n.; O. Kampfhenkel, Die Symmetrie als Kunstgesetz bei Horaz, Freiburg 1904, K. Staedler, Horaz' sämtliche Gedichte im Sinne J. G. Herders erklärt, 1905; Draheim, W. kl. Ph. 29, 1912, 1348 n. — 401—427 Vysoký Zdeněk K. Epitheton v lyrice Horatiově. Studjum epithetów w poezji należy do cieka-

wych zagadnień charakteru danej epoki lub autora. Zmierza to do tego, by wykazać jaki poeta posiadał wydoskonalony zmysł artystyczny i w jaki sposób reagował na określenie poszczególnych przejawów życiowych. Epitheton u Horacego jest specjalnym instrumentem w przedstawianiu nastrojów i form myślowych. Określa on pewny rys dynamiki określającej osoby. Zastosowuje Horacy przeróżne epitheta jak a) epitheta formy participia praesentis: tonantem Iovem, lymphis manantibus. b) epitheta formy participia perfecti i futuri: retusum ferrum, moriture Delli. c) gerundiva: amanda voce. Słowne participium jako epitheton daje poecie możność operowania rozmaitego rodzaju adverbiami przy nakreślaniu bogatego obrazu. Tak a) adverbium np. bene praeparatum pectus; b) accusativus przedmiotu: dulce ridentem Lalagen; c) genetivus przedmiotu: egens benignae Tantalus dapis: d) dativus przedmiotu: apta quadrigis equa; e) ablativus: verberatae grandine vineae, gravida sagittis; f) infinitivus z przysłówkiem: ruentis in venerem tolerare pondus. Spotykamy u Horacego epitheta, określające rozmaitość i barwność przedstawienia np.: candens, horrendus. Następnie zrozumienie epithetu zależy od sensu całego wiersza np. arens = spragniony, aridus wyschły — i arida nutrix, albo silniejszej ekspresji przez antitezę: tacitam lyram, taciturnus amnis. Używa Horacy epithetów z adiectivów, kończących się na *-ax*, lub *-osus*, oznaczających cechy, pilność, wytrwałość itp.: audax, ambitiosus, dalej adiectiva z przeczeniem non-: non molles viros; z przydawką in-: inultus; wkońcu wyrażające zaprzeczenie: negata via. Często spotykamy adiectiva comparatywne jak: nocentius cicutis alium, imperiosius aequor. Epitheta, określające ilość: bimus, quadrimus, centum. Epitheta złożone bi-cornis, soni-pes, sacrilegus. Używa też epithetów, utworzonych z imion własnych: Atlanteus finis. Wszystko to jest naśladownictwem alexandryjskich poetów, lecz w zastosowaniu ich spostrzegamy pewien umiar i brak barokowości, co daje Horacemu zaletę mądrego poety. Drugi rozdział traktuje o epithetach, określających charakter lub zaletę danej osoby lub rzeczy: severa mater; epitheta, wyrażające powab i piękność: placens uxor; candidae cervici; młodość: gracilis puer; siłę, umiar, powagę: durus, fortis, clarus; najpiękniejszych zaś epithetów używa poeta na oddanie piękna przyrody. Cechują one jego subtelny zmysł spostrzegawczy oraz umiłowanie prawdziwej natury. Są to epitheta określające sfery zmysłu wzrokowego i tych użył prawie połowę. Bogowie posiadają swe piękne epitheta, cechujące ich powagę i piękno. Noc, starość, śmierć, zima obfitują w specyficzne epitheta, określane są zwykle przez -ater, -niger, lividus, calidus. Wkońcu epitheta wyrażające: ciepło, zimno, twardość, szybkość lub powolność, delikatność lub słabość, epitheta wyrażające dźwięki, smak i zapach. Tak przejrzawszy te rodzaje epithetów możemy śmiało wyrzec, że Horacy potrafił naginać je do rozmaitych odcieni określeń i mając doskonale rozwinięty smak artystyczny rozwijać bogactwo obrazowych przedstawień w ich bujnym i dynamicznym rytmie. — 428—462 Kolář A., De Romanorum metris Aeoliis, praecipue Horatianis. Metra aiolskie używane przez Sapphonę i Alkaiosa, a następnie przez późniejszych greckich i rzymskich poetów są: hendecasyllabus sapphicki i alkajski, oraz strofy utworzone z nich: phalaikos, glykoneus, pherekrateus, askle-

piadeus minor oraz maior, sapphicus maior, dziś metra logaoidyczne tak nazwane przez nowożytnych metryków. Zdawałoby się, że Horatius przejął całkiem owe metra, stosując do nich słowa łacińskie. Lecz uczeni naszych czasów zaczęli badać rytmy Horacego i doszli do wręcz odmiennych wniosków. Masqueray: Traité de métrique grecque, Paris 1899, Józef Kral, Metrika II 120 zaczęli dzielić aiolskie metra na trocheje z daktylami, iamby z anapaistami, lub trochaiczne i iambiczne szeregi z jednym daktylem lub anapaistem. Niemożliwem było to z tego powodu, ponieważ wiemy, że niektóre carmina nietylko były recytowane, lecz śpiewane jak np. Carmen Saeculare. Wiemy, że w Rzymie teorją metryki zajmowali się: Krates z Mallos, Varro Reatinus, Caesius Bassus, którzy nie mały wpływ wywarli na poetę, nie mamy jednak u Horacego śladów starszego nauczania metryki, którą moglibyśmy przypisać Varronowi. Zkolei przechodzi K. wszystkie teorje metryczne: G. Christa, Die Verskunst des Horaz im Lichte der alten Überlieferung, Sitzb. Münch. Ak. 1868, A. Kiesslinga, R. Heinzego, G. Leona, O. Schroedera, U. Wilamowitza, M. Lenchantin'a, J. Krála, Fr. Novotnego, Fr. Crusiusa, Fr. Vollmera, z których jedni zwracali uwagę na użycie caesury w metrach Horacego, inni na akcent expiratoryjny i metryczny, inni zaś na prosodję słowa wedle tego dzieląc metrum. Zkolei podaje K. rozbiór poszczególnych metrów Horacego. W sapphickim hendycasyllabie stosuje Horatius caesurę po piątej syllabie stosując się ściśle do Varrona, a dopiero w IV ks. C. idąc za sądem swoich uszu kładł ją po trzecim trochaju. Hendecasyllabu phalaikijskiego Horacy nie użył w swych carminach, chociaż Catullus miał ich około 500. Wiersz ów i w grece i łacinie nie miał stałych caesur. Pierwszy wprowadził Horatius hendecasyllabus alkajski stosując go w 37 c. W grece nie miał on caesury stałej, Horatius stosował w nim caesura semiquinaria. Decasyllabus alcaicus bez stałej caesury przychodzi u Horacego w jednym wierszu III. 3, 64: cóniuge ‖ mé Iovis ‖ ét soróre. — Glykoneus i pherekrateus wiersze kończące strofę, stworzone są z miar trochaiczno-daktylicznych, w których daktyle mają przewagę nad trochejami. Carmen I 8 ułożone jest w strofie sapphickiej maior, która składa się z 3 glykonei i 1 pherekrateusa. Jest on też inną formą priapeusa, który składa się z 2 glykoneji i 2 pherekrateji, którego to nie użył Horatius, lecz Catullus c. 11. Versus asclepiadeus minor, składający się z dwu dipodyj katalektycznych mieszanych został użyty przez Horacego w czteru wierszach. Versus asclepiadeus maior, złożony z asclepiadejskiego minor i choriambu, posiada dwie diairesy. Podział tego wiersza jak u starożytnych tak naszych uczonych był różny, Rzymianie mierzyli go wedle quantitas syllabarum. K. stosując swą logaoidyczną teorję, twierdzi, że składał się on z daktylu i trochejów. Wogóle naśladował tu Horatius greckich poetów, wzorując się na autorach hellenistycznych. Pragnie K. umocnić swą teorję o logaedach i daktyloepitritach, opierając się nietylko na Horacym, lecz też na greckich wzorach. — 463—486 Červenka J., Horatius a filosofie. Temat to ciekawy i ważny już z tego powodu, że cała twórczość poety venusyńskiego naszpikowaną jest myślami całej filozofji greckiej. Č. idąc za rozwojem twórczości poety, wykazuje pewne fazy rozwoju myśli filozoficznych Horacego, łącząc je

ściśle z jego życiem. Młodzieńcze lata poety cechuje beztroski epikureizm, który przechodzi z biegiem lat nawet w skeptycyzm. Odźwierciedleniem tych poglądów są Epody i Ody. Następnie pokochawszy głęboką mądrość życiową stoików, pragnie Horatius pozostać ich wiernym apostołem. Powoływa się tu Č. na jego satyry. Pod koniec życia daje Horatius w swych Listach mistrzowską syntezę tych wszystkich kierunków filozoficznych i przepuściwszy je przez filtr własnego doświadczenia nakreśla obraz prawdziwego męża-filozofa. Nie jest to bowiem eklektycyzm najpiękniejszych i najpożyteczniejszych myśli, to raczej jednolity typ prawdziwego epikurejczyka. — 487—491 Kucharský P., Přispěvsky k výkladu některých Od Horatiových. K. podaje rozbiór kompozycji carmen I 7, wierszy 1—14 i 15 n., pragnąc połączyć obie części w jednolitą całość. Podobnie objaśnia c. I 22, 26, 28, podając niektóre objaśnienia gramatyczne do słów i trochę realiów. — 492—500 Salač A., Cena Nasidieni (Horatius Sermones II 8). Opis uczty u Nasidiena pragnie S. uczynić historycznym. Powiada, że L. Nasidienus Agrippa, tribunus militum w Legio XIII Gemina urządził ucztę na cześć Maecenasa, który zaszczycił ją swą obecnością. Wyjaśnia S. spis potraw, podanych do stołu podczas uczty. Składała się ona z: gustatio (promulsis), caput cenae, mensae secundae, epideipnis. Na gustatio składał się dzik, podany na zimno, z różnemi pikantnemi przyprawami, sprowadzony z Lucanii. Stoły nie były kryte obrusem. Następnie młodzieńcy podali w amphorach wyborowe wino, i od niego zaczynała się uczta, której Horatius szczegółowo nie opisuje. Sam Nasidienus przeprowadza wykład o gastronomji, który podczas uczty jest jedynym duchowym pokarmem. Na stole pysznią się różnego rodzaju ryby i żyjątka morskie. Goście muszą słuchać wykładu o kulinarnych sekretach. Jest to motyw attyckiej komedji, a Nasidienus przypomina nam typ 'obesus Etruscus', w towarzystwie dwóch parasitów, którzy mają bawić gości. Uczta przy końcu nabiera dramatycznego nastroju, przez zachowanie się gości. Dobry to i wierny obraz rzymskich uczt. — 501—514 Hejzlar G., Horatiova vila. Skoro Horatius znalazł się w posiadaniu willi od Maecenasa, nie omieszkał dziękować mu w swych pieśniach za jego książęcy dar i wychwalać błogość życia na swym majątku. Willa w Sabinum była jego oczkiem i tam przewieść pragnął on jak najwięcej czasu. Kochał bowiem przyrodę i wieś, tęsknił wiecznie za spokojem w cichej willi z chłodnem źródłem i cienistym sadem. Willa ta była rzeczywiście piękną, świadczą bowiem odkopane ruiny i co ciekawsze była okazalszą, aniżeli sam Horatius ją opisał. W roku 1911 archeolog A. Pasqui, idąc za literacką tradycją H. zaczął wykopaliska. Załączony plan miejsca wykopalisk i plan willi Horacego, z dokładnem jej opisem pozwala nam zorjentować się w szczegółowym jej rozkładzie. Wykopaliska prowadzi się nadal. — 515—519 Šímeček K., Horatius u spisovatelů starokřestanských. Chrześcijaństwo nie odrazu zajęło negatywne stanowisko wobec literatury pogańskiej. Odrzuciło wprawdzie jej doktryny, hołdujące życiu tego świata, lecz w sprawach dotyczących zagadnień eschatologicznych starało się znaleźć pewne styczne punkty. Było to specjalną zasługą ojców kościoła, a w późniejszych czasach przejęły to zadanie mnisi. Odgłosy Horacego znajdujemy rozsypane u starochrześcijańskich w cytatach, wziętych od tego poety. Ani Minucius Felix, ani Q. S. Flo-

rens Tertullianus i jego uczeń C. Cyprianus nie wspominają o Horacym. Najstarszym poetą starochrześcijańskim był Commodianus, który wydał 80 akrostychów pt. Instructiones w 2 ks., oraz Carmen apologeticum. Ma on reminiscencje satyry I 9 i carmen III 9 Horacego. F. Lactantius reprodukuje myśli Horacego. Największy chrześcijański poeta IV i V w. A. Prudentius często używa horatiańskich zwrotów i przejął w swych Cathemerinon metra i strofy Horacego. Polyhistor Hieronymus znał też Horacego, skoro cytuje go w swych pismach, czerpiąc cytaty z Listów (22), Satyr (12), z Ars poetica (9), z ód 8, a z epod trzy cytaty. Wkońcu św. Augustyn posiadał znajomość Horacego, którego tak obficie cytował jak Vergilego, a przedewszystkiem w dziele De musica. — 1—34 R y b a B., Horatius v Čechách předhumanistyckých. Znajomość Horacego w Czechach przedhumanistycznych była minimalną, jeżeli już można powiedzieć, że zupełnie nieznaną. Więcej dowiedziano się o nim podczas napływu włoskiego humanizmu. Wiek XIV posiada nikły komentarz do Horacego, mianowicie do Listów, którego twórcą mógł być jakiś duchowny. W XIII stuleciu rektor Hugo z Trimberku uważa wiersze Horacego pisane hexametrem za libri principales, Ody zaś i Epody jako minus usuales. Cytat horacjańskich albo też parafraz nie spotyka się żadnych, jedynie u Bogusława Hasištejnskiego znajdujemy kilka wierszy ze Satyr i Ars poetica, który to list uważano za twór samodzielny. Najstarsze czeskie rękopisy Horacego pochodzą z XIV i XV w. i zawierają w większej ilości Listy i Ars P. Wyróżniają się tu głównie dwa pisane przez czeskich pisarzy, rkp. L. i U. Zawierają one fragmenty objaśnień i parafrazy w języku czeskim. Komentarz ciekawy z tego względu, że autor podaje paralele z rodzinnego języka i kraju np. Roma = Praga, Baiae = Teplice lub Karlove Vary. Oprócz tego znaleźć w nim można wiele niedorzeczności na tematy historyczne, gramatyczne, głównie z działu etymologji oraz transkrypcję pojedynczych słów, wypływającą z mylnego zrozumienia słów. R. przyjmuje, że wzorem komentarza L i U był komentarz S, pochodzący z drugiej połowy XIV w., który mógł zginąć jeszcze za Karola IV. Komentarz zaś S mógł czerpać swe źródła z komentarzy epoki Karolińskiej, ze scholiów Pseudoacronowych. Dla owego komentatora - scholastyka Horatius jest bonorum morum et virtutum egregius praeceptor, co jest widoczną tendencją scholastycznego nauczania moralno - religijnego, oraz powoływaniem się na przykład, ze nawet poganin pragnął poznania religijnych prawd. Stąd możemy wnioskować, że autor komentarza S był klerykiem, znającym Pismo Święte, łacinę lecz nie język grecki, który przed końcem XV w. był jeszcze nie znany. O Homerze wiedział on, że napisał 2 księgi: *ylyadum* i *odessam*, oprócz tego znał o jakiejś thebańskiej historji Pindara i pieśniarkę Sapphonę. Z łacińskiej literatury mógł znać disticha Catona, bucoliki Vergilego, Metamorphosy Ovidiusa, satyry Persiusa i Lucana epos, skoro w komentarzu o tem wspomina. Zasad metryki nie znał on wcale, jakoteż historji rzymskiej, skoro cesarzy nazwał bogami. Brak u niego znajomości realiów. Tak w miejscu pozytywnej wiedzy widzimy u niego spekulację i domysły, skłonność do bujania i naciągania wszystkiego do własnych celów. A autorowie komentarza L i U poszli w swych uczonych zapędach jeszcze dalej, płodząc przeróżne dziwolągi objaśnień.

Wszystko to jest doskonałem źwierciadłem tej epoki i wzorem ówczesnej exegesy. — 35—66 Hrdina K., Ohlasy horatiovské u našich latinských humanistů 16 století. Podobnie jak Vergilius tak też Horatius znalazł w XVI w. w Czechach swych wielbicieli i naśladowców, którzy tworząc koło na czele z Janem Hodejovskym tłumaczyli i śpiewali pieśni H. Innym czcicielem Horacego był M. Piotr Codicillus, który w 1586 wydał swe Ordo studiorum, wzorując się na Ars P. Później znamy ich wielu: Maciej Gryllus (1581), Jan Campanus, A. Jenikovsky i inni. Znaczniejszym epigonem Horacego jest Tomasz Mitis ze zbiorami poezyj: Ode de feriis divae Catharinae (Pragae 1550), Liber primus sacrorum carminum (Pragae 1554) i Odae in psalmos Davidis (Pragae 1562). Następnym jest Paweł z Jizbice, który nietylko naśladował Horacego, lecz Catulla i Martialisa i wydał: Periculorum poeticorum partes tres (1602), Schediasmatum farrágo nova (1602, Pericula — zbiorki poetyckich reminiscencyj. Dokładną znajomość klasyków łacińskich i literatury posiadał Florian Humberk, słynny przez swe „parodia Horatiana". Bartłomiej Canutius (Dán z Seelandu) przybył w 1609 do Pragi i wydał tu pieśni pt. Lusuum iuvenilium liber V, dając przepiękne parodje ód i epod Horacego. Pokochał Horacego też Adam Jeníkowski, który w 1615 r. osiągnął stopień magistra na uniwersytecie w Pradze i wiele parodyj pieśni H. poświęcił przyjaciołom. Wkońcu wsławił się swemi Carmina miscella Baltasar Exner, rodem z Hirschbergu na Śląsku, poświęcając swe pieśni (był bowiem dworakiem) cesarzowi Rudolfowi. Zkolei podaje H. tłumaczenia i parafrazy ód Horacego przez czeskich poetów XVI w. Najwięcej przekładów ma księga I, a z pieśni carmen 3 (sic te diva...). — 67—80 Ludvíkovský J., Jiřiho Tranovského latinské duchowni parafráze ód Horatiových. Były to 3 ks. Odarum sacrarum sive Hymnorum Georgii Tranoscii Teschinensis variis carminum generibus iisque rhytmicis concinnatorum. Bregae 1629. Praca ta, która wyszła z kół jezuickich, dla których Horatius był celem chrześcijańskiej propagandy, była naówczas poważnym pamiętnikiem literackim. Z 17 pieśni parafrazowanych 7 pisanych jest metrum sapphickiem, 7 alkaiskiem, ostatnie najulubieńszemi metrami Horacego. Metrum jednak jest ‘mnisze’ tzn. oddany jest akcent expiratoryjny i rym wierszy. Cecha tych pieśni jest kaznodziejska — ewangeliczna treść. — 81—96 Stiebitz Ferd., Ohlasy z Horatia u prvninovočeské školy básnické. Wpływ H. na nowoczesną szkołę poetów czeskich bezwątpienia jest zasługą uczonych, którzy potrafili rozbudzić u nich żywy interes do tego poety. Dobrovský i jego rówieśnicy zajęli się gorąco venusyńskim pieśniarzem, czerpiąc obficie z pieśni jego nietylko motywy, lecz natchnienie. Václav Stach w wiązance swych wierszy, hołdując kierunkowi maecenasowskiemu H., oddawał cześć możnym tego świata jak M. Teresie i cesarzowi Józefowi II. Żywy oddźwięk znalazły myśli Horacego u jednego z nowszych poetów Ant. Puchmajera. Występuje u niego ta sama pochwała życia wiejskiego, umiaru życiowego i apoteoza piękna natury. Wzorem może posłużyć C. I 9 (Vides ut...), gdzie zamiast Thaliarcha występuje Seb. Hněvkovský, któremu pieśń tą poświęca. Tłumaczy tylko początki carminów III 3 i I 22, których horatiańskie metrum stara się zachować. Drugim horatiańskim pieśniarzem jest

Vojtěch Nejedlý, który posiada bujny polot myśli i potoczystość słów, i umie wiązać piękność słowa z głęboką myślą. Parafrazuje pieśni, zawierające w sobie myśli filozofji horatiańskiej. Trzecim bardziej oryginalniejszym horatianistą jest Seb. Hněvkovský, który wybił się na pisaniu satyr, czerpiąc wskazówki z Horacego. — 95—111 Novotný Fr., Horatius v české vědě filologické. Pełnego czeskiego wydania dzieł Horacego brak, są tylko szkolne wydania jak Ferd. Hoffmeistra, które wyszło w 1913, i 1923 r. Poważniejszem studjum do Horacego jest: Q. Horatii Flacci De arte poetica liber... reddidit Simeon Carolus Macháček, Pragae 1827. Komentarz mimo upływu stu lat jest wnikliwy i krytyczny. Drugim komentatorem Horacego jest J. Kollár, a po nim Fr. Maixner, K. Neudörfl, J. Král i T. Hrubý, wybitni jako exegetycy poszczególnych ksiąg lub pieśni. Wszechstronnym krytykiem exegetycznej literatury o Horacym jest Otakar Jiráni, który wiele cennych spostrzeżeń ogłosił w L. F. Tłumaczem Horacego jest E. Štolovský, o metrach pisał R. Schenk. W 1882 wydał J. Černý wybór pieśni H. z komentarzem. Ze stanowiska literacko-historycznego posiada czeska filologja więcej cennych opracowań jak Jiraniego, K. Weniga, Fr. Kotta, J. Fiala, K. Himera, Fr. Novotnego, pozatem prace nad wpływem Horacego na literaturę czeską. Cały ten dorobek jest jeszcze minimalny. M. B.

Dem Andenken des Horaz wydał jako jednodniówkę infolio (40 s.) kierownik niemieckiego seminarjum na uniwersytecie państwowym w Peking, prof. Vinzenz Hundhausen, uzdolniony tłumacz Horacego (wydał w r. 1917: Die Oden des Horaz in Deutscher Sprache). Dla tej okoliczności zmobilizował on wcale pokaźny sztab współpracowników, wśród nich 2 Lwowian, Hermana Sternbacha (s. 13 Der lebendige Horaz) i Arnolda Spaeta (przekład polski I 9). Poczet ich otwiera prawnuk Schillera, i znany autor Elegantiae, dziejów inteligencji rzymskiej, A. v. Gleichen-Russwurm, z szkicem: Quintus Horatius Flaccus. Zum 2000. Geburtstag. „Horaz ist der typisch liebenswürdige Dichter — er ist der Dichter der Liebenswürdigkeit und eben deshalb dem Lebenskünstler seit beinahe zwei Jahrtausenden lieb und wert...". „Es ist erstaunlich dass Horaz trotz soviel Widersinn, mit dem ihn das Schicksal verfolgte, den Musen und der Liebenswürdigkeit des Herzens treu blieb. Er wurde nicht verbittert, obwohl er ein stolzes Herz besass und sich keineswegs durch Schmeichelei oder Parasitentum in den schlimmen Zeiten zu helfen wusste, noch durch politische Geschmeidigkeit Vorteile gewann. Was ihm in jeder Lage zu statten kam, war seine gesunde Einsicht und Weltanschauung, wie sie ihm griechische Weisheit vermittelt hatte. Man kann wohl sagen, er besass eine siegreiche persönliche Anmut, die noch heute überzeugend aus seinen Versen spricht. Es muss ein Zauber von ihm ausgegangen sein, wie ihn einzig und allein die französische Sprache mit dem Wort 'charmeur' bezeichnet, als Gast, als Gastfreund und Gefährte unübertrefflich. — Zu dem, was sich am deutlichstem in der selbstverständlichen Uebung oder vielmehr Ausstrahlung des 'charme' zeigt, gehört eine nicht allzu häufige Tugend, nämlich jene der restlosen, ja der enthusiastischen Dankbarkeit. Der von Natur aus liebenswürdige Mensch ist von Natur aus dankbar. Dankbar den Freunden, dem guten Wetter, den guten Dingen des Lebens, dankbar einer Regie-

rung, sobald dieselbe nur halbwegs vernünftig ist. — Horaz hatte allen Grund dem Augustus zu grollen für die Taten, die er als Octavian begangen, und die dem Dichter Heim und Gut kosteten. Aber sobald er einsah, dass Augustus die Missverständnisse und Fehler, die er als Octavian begangen, wett machte durch eine weise, friedensfreundliche Regierung, ist er vor allem dankbar im Namen Roms. Ehrlich begeistert kündet er die guten Taten des anbrechenden augusteischen Zeitalters, verschmäht jedoch Hofpoet zu werden und ist glücklich, fern von den Hochmögenden, seine Macht, die Macht der Poesie auszuüben in begeistert dankbarem Genuss des bescheidenen Landgütchens, dessen Besitz er Mäzens Freundschaft verdankte und so hochherzig bedankt, das Mäzens Name ihm den schönen Klang für immer entleiht. — Wenn Horaz als Glücksbegriff die goldene Mittelstrasse — *aurea mediocritas* — empfiehlt, so vermenschlicht er das archaische Lächeln der alten Weisen, die das Mass, die Proportion, das Sichbescheiden empfahlen und vor Uebermass, vor Hybris, warnten. Roms grossartiger Aufstieg brachte nicht nur die Gefahr der Masslosigkeit, der Hybris, für die Grossen, sondern auch für Kleine und Kleinste. Gegen die Gefahr solcher Zeitkrankheit trat Horaz mutig auf mit seinem Lob bescheidener Zufriedenheit".

Temat opracowany przez Erwina Jäckle, Horazische Landschaft (s. 4 n.) jest nam nie obcy: opracowała go u nas Z. Schulbaumówna (Przegl. Klas. 1935, nr. 6): Jäckle daje zamiast analizy obrazy syntetyczne i psychologizował je w myśl wstępnych uwag, które warte są zapamiętania: „Die Landschaftsdichtung birgt das Geheimnis des Du-sagens und enthüllt den Sieg des Menschen über sich selbst. Nur Bergsteiger, die den zauberreichen Waldtälern und den stürzenden Hängen der Seele entronnen, endlich in Ruhe die erkämpfte Umschau halten, vermögen blauen Blicks jene geistigste Kunst zu leisten. Wohl ist das Landschaftserlebnis allgemein, doch bleibt die hellsichtige Wiedergabe der Augenwelt so selten, dass ganze Völker noch keine entsprechende Dichtung besitzen, oder aber — wo sie einmal erscheint — nicht in ihrer Bedeutung erkennen und betreuen. Ueberall hemmten die romantischen Entfesselungen die Entwicklung der klassischen Anfänge. Die dumpfen Seelewelten versagen vor den selbständigen und göttlichen Dingen, notzüchtigen und erniedrigen sie sogar. Begegnen sich die selbsttätige Natur und die vielräumige Seele, so vertauschen sich die Reiche, die Seele wird naturhaft und die Natur beseelt. Die Welten bleiben aber trotz diesem unmittelbar in sich kreisenden Strome keusch geschieden. Zwischen Mensch und Landschaft wechseln die Gezeiten des pochenden Mitlebens vom übergewaltigen Erlebnis zur bewältigenden Bannung der anstürzenden Brandung. Das ist die klassische Lebenstat allen Abgründen zugehören und sie dennoch beherrschen. Da Seele und Landschaft in den Tiefen teils eins sind, teils eins werden, ist jede Naturdichtung zugleich Selbstschau des Menschen. Sie setzt daher eine überragende geschichtliche und persönliche Bildung voraus. Damit ist die Landschaftskunst das Ereignis langwieriger und vielschichtiger Kulturwandlungen. Sie wird also zu allen Geschichtsepochen spät erst möglich und sichtbar. So hatte auch das abendländische Altertum das ganze Menschenleben erschöpft, ehe es die Dinge darzustellen unternahm. In seiner Blüte steht Horaz, eben

spät genug um Herrliches zu schaffen und noch rechtzeitig bevor das einbrechende Christentum das Erlebnis von Quelle, Berg und Wald dämonisierte. So ist seine Welt edel, sündlos, einfältig, wirklich, seine Landschaften fügen Raum in Raum und Sicht hinter Sicht. Sie kennen alle Darstellungsmittel, die Vordergründe in Hintergründe überführen: Stellung, Verkürzung, Entfernung, Beleuchtung und Sehweise. Daher die durchgehende Wahrheit und vollrunde Gestalthaftigkeit seiner Bilder. Und dann die halb erebte, halb geistig gegründete Freude am Landleben! Ererbt: Venusia, sein Geburtsort, ist das Grenzgebiet Lukaniens und Apuliens, also wilde Gegend, waldreich und von einem brausenden Flusse durchspühlt. Geistig: sein Lieblingsaufenthalt war das Landgut nordöstlich von Tibur am Mons Lucretilis in den Sabinerbergen. Zwischen beiden Seelenschichten aber liegt seine Lehrzeit in Athen, die Schlacht von Philippi, Leben und Rückschau. — Horaz spricht von den Dingen und ihrer allseitig durchdrungenen Daseinsgestalt heilig-nüchtern. Er rückt die Vordergründe ins südlich klare Licht und fasst die Landschaften in die Ferne, die ihrem Wesen nach Grenze und Seele ist. So spricht er von der Einöde der Luft, dem Wanderzug der Kraniche, einem Gestirn, das trüb umwölkt absinkt. Dann aber wieder kreisen die Schwalben über dem gelben Tiber, hinter den Bergen wachsen die abendlichen Schatten bis der Mond vom heitern Himmel leuchtet. In der Morgendämmerung glänzen nur Sterne und Gewässer silbern, während überall noch die Nacht lastet und der Orion zum Absturz eilt. Hinter dem Geschehn verläuft der Apennin sanft ins Meer, an sonnigen Hügeln traben Rudel von Ebern und ein Helm blinkt in der Ferne. Im Vordergrunde schleppt ein Stiergespann den Pflug durch urwildes Gehölz es zu roden, von moosgrünen Felsen rieseln Bäche, und holprige Wege ziehn längs den heilsam duftenden Wäldern. Ein Hahn kräht, ein Wanderer pocht ans Tor, ein Maultier grast beim Gehöft, und Reben schlingen sich in die nah ragende Pappel. All diese Landschaften sind belebt. Es gibt in ihnen wirklich gesehene besondere Vorfälle: eine Schlange kreuzt den Weg und schreckt ein Pferd, Vögel sitzen bei federloser Brut und girren, das Beil bricht in die Fichte, die im Forste geschlagenen Stämme werden heimgetragen, dem ermatteten Pflugstier wird das Joch abgenommen, und Hunde halten beim Hörigen, der mit dem Karst die Erdschollen aufwühlt, Wache. Die Dichtungen fassen eine unendliche reiche Augenwelt vom Renngespann, das Staub aufwirbelt, den schwitzenden Pferden bis zur Eidechse, die in Ranken grünlich zuckt. Flüsse benagen ruhiger Welle die fruchtbaren Wein- und Oelniederungen, der lockere Boden des Hinterlandes geht in das Felsgeklüft des Strandes über, und in abgelegenem Dürrland hocken Bettlerhütten. Jagdbilder bereichern die landschaftlichen Räume: Hunde hetzen einen schnaubenden Keiler in das aufgestellte Netz, während eine Hindin im verschlungenen Garn noch kämpft und eben entschlüpft. Hasen flüchten vor dem Jäger, und Drosseln kleben in engen Fangmaschen. Pflanzen wuchern im Wohlgruch der Veilchen, dichtlaubiger Lorbeer hält die Glut der Sonne ab, unter Steineichen entspringt ein Quell zwischen Blöcken, bejahrte Eschen ragen, hellgrün breitet sich ein Maulbeerbaum, und auf der Wiese gedeihn

Sauerampfer und Malve. In den Tälern aber silbern die weiten Oelgärten, schon schwellen die dunkeln Oliven, zwischen Mauertrümmern leuchtet die Myrthenblüte, und am Gebüschhange ragen die düstern Zypressen. — Besonders die Oden sind reich an ausgeprägten Jahrzeitlandschaften, die in kargen Worten und wenigen eiligen Zügen das Wesentliche sagen und Unendliches mitschwingen lassen. Bei Frühlinganfang werden — wie je und noch — die trockenen Kiele der Schiffe auf Walzen ins Wasser gelassen, der Pflüger kommt vom Herd, und das Vieh dringt aus dem Stalle. Im Mai verhilft das Siebengestirn zu schönem Wetter und öffnet die winterlichen Wolken. Die Ströme gehen zwischen den Ufern der grünenden Flur hoch, und auf sanfter See entfalten die leichten Winde Segel an Segel. Der Sommer aber versengt den nackten Samen in trockener Scholle, und in schwülen Nächten scheuchen Mückenschwärme und Sumpffrösche den Schlaf. Der Dichter wacht mit seinen Freunden zechend unter dem Rebdach. Eine Färse, die im Bach die Glut des Tages gekühlt, hüpft im feuchten Weidebusch den Kälbern spielend voran. Langsam blauen die Weintrauben, Winzer tanzen und sind froh, dass der schwangere Rebstock vom Südwind, der die Pest des verödenden Meltaus haucht, verschont blieb" itd.

Kurt Liebmann, Horaz s. 5 daje charakterystykę Venusyńczyka; czytamy tam m. i.: „Nietzsche hat den Leichtsinn des Horaz als eine Selbstrettung vor der Gewalt der Bauwerke Roms und der Monumentatät des dortigen Lebens gedeutet. Das ist bereits Ausdeutung moderner Psychologie, die mir auf Horaz nicht zuzutreffen scheint. Man hat das konfuzianische und goethesche Ethos der Begrenzung eine Schwäche des Horaz genannt, der nicht fähig war, die grosse Politik des Kaisers, die Latinisierung des Occidents, zu verstehen. Auch das trifft nicht den Kern. Goethe wusste, warum er das Anerbieten Napoleons ablehnte, nach Paris zu kommen. Horaz war kein Natur - Apostel, kein Froschteich - Politiker. Er genoss die Zivilisation. Er würdigte die politische Grösse Roms. Aber er sah auch die Gefahren einer Machtpolitik. Ihm galten die Heiltümer des Lebens und der Natur mehr als alle Extreme des äusseren Reiches. Zurück zum Urquell des Lebens! Zurück zu Mass und Mitte! Ohne diesen Grund konnte auch die monumentalste Politik nichts gründen. So griff Horaz die Grosstadt - Zivilisation und die Götzen der Macht - Dinglichkeit an. Dass er dies nicht als keifender Hund oder Märtyrer tat, sondern seinen natürlichen Schalk nicht unterdrückte, macht ihn nicht weniger gross. Er trug das Haupt in den Sternen, aber er wollte den Tag und die ihn umgebende und gegebene Wirklichkeit ordnen. Was ging ihn die Ewigkeit an, da er ja wusste, dass sie ihm gewiss war? — Als Horaz seine Angriffe gegen die Extreme der Grosstadt - Gesellschaft begann, war er fertiger, in sich gegründeter Philosoph, war er Römer, Grieche und Mensch, der die stärksten Lebenstriebe nicht unterdrückte, aber ordnend, in die Ewigkeit, des Tages ziehend, fruchtbar machte. So hatte er ein Recht, mit einem Angriff auf die Welt zu beginnen. — Und mit welcher Feinheit und Freiheit tat er dies! Ohne Verzerrung, ohne Blut, ohne Schweiss. Er lockte die Römer mit Scherz und Grazie zu den Tischen, auf denen

er Nahrhaftes und Unverfälschtes darbot. Die Gäste brauchten nicht zu befürchten, an Stacheln zu ersticken. Der Gastgeber ist Sänger, Unterhalter, Arzt, Erzieher, Seher, Weisheitskünder in einem. Das heisst: *vates*. Er ist kein Hofmann und Knecht derer, die ihm das unabhängige Dasein geben. Es ehrt Horaz ebenso wie Mäcen und Augustus, dass er in Gedichten an seine Gönner nicht mit Lebenswahrheiten, ja Zurechtweisungen zurückhielt. So konnte er sich im fruchtbaren Wechselverhältnis als Freier und als Mann gesetzgeberischer Humanität bilden. — Vergesst mir nicht, den väterlichen Acker zu bebauen. Lasst euch nicht locken von Prunk und Pracht der Welt. Die Zersetzung des Lebens von unten und oben her droht. Komm, Apoll, und ordne mit deinem Lichtstrahl das Verwirrte. Seid weise. Seht voraus, aber seid nicht vorwitzig. Seid geduldig und demütig vor dem Schicksal. Aber nicht schwach. Lernt den Mangel ertragen. Seid milde und männlich. Macht aus dem Tag eine Ewigkeit. Kraft ohne Klugheit ist nicht dauerhaft. Bezwingt die Materie. Seid nicht Sklaven der Materie. Auch nicht Sklaven eurer Seele. Ihr könnt die Natur nicht mit Stangen vertreiben. Die Luft allein, nicht die Seele vertauscht, wer über das Meer fährt. — Das sind einige der nüchternen, klaren, natürlichen Wahrheiten von Mass und Mitte, die Horaz gegen die äussere Macht-Einseitigkeit des römischen Lebens, gegen Schwätzer, Prasser, Prahler, Schwelger, Erbschleicher, Stutzer, Eheschänder, Geizhälse, schlechte Dichter, Zauberer, kurz gegen Charlatanerie, Ausschweifung und Verrohung in den römischen Tag wirft, um die Zucht der Väter zu retten, die Tempel zu säubern und die Zukunft zu sichern. — Helfer in dieser Aufgabe ist ihm Augustus, der den Erdkreis richtet, und er, Horaz, ist ihm, dem Kaiser, freier, unabhängiger Ordner des Volkes. Des Volkes, das Horaz ebenso liebt wie er die gestaltlose, treulose, götterlose, jagende Masse verachtet".

Dalej idą nowe niemieckie przekłady Carmen Saec. Rudolfa Al. Schröder (s. 6) w metrum oryginału, ale sztuczne i V. Hundhausena (s. 7), parafrastyczny w trochajach rymowanych. Właściwą monografję poety daje Rudolf Pannwitz, Horaz (s. 8—12), gdzie uwagi godne są osądy Augusta: „Augustus ist nicht mehr, was Octavianus gewesen. Dieser, der jugendliche, wütete fürchterlich durch die Bürgerkriege, Augustus stillte das Blut, ordnete und schuf den Frieden. In Augustus kam Cicero zum Siege, der antihistorische Humanist mit dem Ideale von Institutionen, die jedes Individuum schützen und durch pazifistische Sicherung die Kräfte für die zentrale Aufgabe der Kultur frei machen. Augustus ist einer der grössten Herrscher und der Schöpfer des modernen Staates geworden. In der romantisch-literarischen Weltanschauung hat man ihn nicht mehr begriffen. Er war nicht subjektives Genie, sondern objektive Potenz. Er tat immer das Notwendige, war ruhiger Rechner ohne Leidenschaft, machte die Geschichte so wie sie sich selber machte, folgte vorragenden Ratgebern wie Agrippa und Maecenas und versachlichte und neutralisierte alle Probleme. Er war wahrer Monarch. Er sicherte das Reich, aber begrenzte seinen Umfang. Er gab keine neue Verfassung, sondern änderte nur im Funktionellen die noch geltende republikanische. Er modelt den Senat zu einer Art von erblichem Hochadel, bedient sich dessen als repräsentativer Körperschaft und

arbeitet mit einem Ausschuss als Staatsrat. Er säubert das Heer, setzt den Sold herab, verlegt es an Stadt- und Reichsperipherie, gibt als Pension nicht mehr Ländereien sondern Geld. Er besoldet die Statthalter und deren Beamte, vermehrt die Lasten der Provinzen, stellt die Aussaugung ab. Die Masse bekommt Getreide, Geld und Spiele. Sie wird entmilitarisiert und entpolitisiert. Wohlstand, Strassen, Bauten und Städteblüte folgen. Italien und die Provinzen blühen auf. Es ist keine Republik und keine konstitutionelle oder absolute Monarchie, es ist eine juridisch-personelle Monarchie. Es ist, im Sinne der Gnosis, die 'Schöpfung' als 'Erlösung', als Ordnung alles Vorhandenen. Es wurde auch, und mit Recht, religiös verstanden. Es ist die klassisch-statische Vollendung Roms: die Konsolidierung der gegebnen Gewichte zum Gleichgewicht durch allseitige vernünftige Masssetzung und den Ausschlag an der höchsten Stelle. Dieses verstand man zu jenen Zeiten unter einem Kosmos. Aber die Person des Monarchen war unersetzlich: die des Spielers auf diesem Instrument. Augustus hatte Unglück: alle Nachfolger starben ihm als er noch lebte: Marcellus, Agrippa und dessen Söhne. Er designierte Tiberius mit der Bedingung, dass Germanicus Anteil nehme. Wir wissen heute den Rang des Tiberius und auch den von Nero. Dennoch wurde nicht, was Augustus gewollt. Dennoch bestand das Reich und hatte später noch eine hundertjährige zweite Blüte. — Nur aus diesen Voraussetzungen versteht man Horaz. Er ist einer der inhaltreichen Dichter. So soll man ihn sich — was heute meist gemieden wird — von seinen Inhalten anfangend aufschliessen. Man muss sich dessen bewusst sein, dass die Gesinnungen des Horaz den Beifall des Hofes hatten, dass auch er, wie der grösste römische Dichter, Vergil, das neue Imperium vertritt. Ueberdies: Horaz und Vergil waren Freunde. Schon dies verbietet, Horaz zu leicht zu nehmen"...

Zakończenie (s. 11) „...Seine höchste Verehrung gilt den Griechen. Für seine höchste und unsterbliche Leistung nimmt er es, dass er die Form der griechischen Lyrik, aber nur die Form, nach Italien übertragen. Da habe er als Erster die Fusspur ins Leere gesetzt. Unser unmusisches, barbarisches Weltalter weiss nicht mehr und noch nicht, in welchem Grade er recht hat und wie ihm dereinst gedankt werden wird. Er hält darum das Denkmal, das er sich geschaffen, für höher als die Pyramiden. Das versteht man heute nicht: die Voraussetzung ist, die er auch oft wiederholt, dass Bildwerke nicht so ausdauern und nicht so wirken wie Dichtwerke. Es ist also keine persönliche Ueberhebung sondern ein objektives Dafürhalten. Durch Künste, die vorher nicht im Volke waren, sprech ich Worte, die einbar sind mit den Saiten. Die Lyrik wird durch ihn neben die Epik gestellt, die grossen Aeolier neben Homer. Das hält er für wesentlicher als irgend ein nur persönliches Dichten. — Doch fühlt er sich geheiligt als Dichter-Seher. Und er weiss, er wird schon weniger geneidet, man zeigt ehrend mit dem Finger auf ihn. Aber er verachtet die Masse ausser dem Heiligtum. Er wendet sich an Wenige, in den Römeroden, bisher unerhörten Gesängen, als Priester der Musen an die Jugend. Er singt, wenn er 'gefordert' wird. Er weiss, dass Tauben in Lebensgefahren schon den Knaben schützten und er von

den Musen geschirmt wird. Er erlebt seine eigene Apotheose: wie er Schwan wird, nicht auf Erden bleibt und weit berühmt sein wird überall, sodass es der Totenklage und Ehren nicht bedarf. Als Leiter des Festchores bei seinem Carmen Saeculare sagt er den Mädchen: verheiratet wirst du dich erinnern an das grosse Fest und des Horaz Lied, das du mit aufgeführt. — Die Form von Horaz — vor allem seiner Lyrik — bedürfte einer eigenen Behandlung, für welche die Vorausetzungen fehlen. Ausserordentlich ist die Dichtigkeit und Lebenssättigung, die Sichtbarkeit, Abgegrenztheit, Stärke und ebenmässige Eleganz. Es fehlt jeder Schmuck, jeder Romantizismus. Es ist, obwohl nicht kleinlich, doch die strengste Symetrie und Architektonik, im Einzelnen wie im Grossen. Dagegen wenig malende Klänge, wenig Gleichklänge, keine zufällige Wiederholung, keine Mehrdeutigkeit oder Unbestimmtheit. Die Worte stehen gleich kräftig neben einander, es ist, was Verwey einmal in anderm Zusammenhange sagt, die ungerunzelte Meeresfläche, und lateinisch würde es *aequor* heissen"...

Przekłady 5 ód (I 9. II 15. III 9. 13. 30) R. P a n n w i t z a w metrum oryginału wydają się nam niezgrabnemi i wymuszonemi. H e r m a n n S t e r n b a c h, Der lebendige Horaz (s. 13 n.) przedstawia poetę w sądzie wieków i okazuje w jego twórczości te siły i czynniki, które jej zapewniły wieczność. S. 14—28 zajmuje c z ę ś ć c h i ń s k a z przekładem III 30 przez Feng Dże; dalej następuje przekład „Horatiusa" Herberta Eulenberg (Neue Bilder), Herdera 4 listu o czytaniu Horacego, przekład chiński Ars poetica (Tien Djä - Jen), Listów I 16 (Li Szu - Li), „Tafelfreuden des Horaz" Al. v. Gleichen - Russwurma (Elegantiae), „Horaz in der Weltliteratur" Karola Fries; i najciekawsza może część, oda I 9 w przekadach rozmaitych języków, jak włoski (3), angielski (3), francuski (2), hiszpański, duński, holenderski, polski (Arnolda Spaeta), czeski, norweski, fiński, węgierski (5), chiński, rosyjski (2), japoński, sanskryt, grecki, norweski (prozą), perski, holenderski (prozą), niemiecki (9, w tem 1 w tercynach H. Sternbacha). Dalej idą rozprawy: H e i n r i c h S t a d e l m a n n, Die Lebensauffassung des Horaz und die der Chinesen (s. 29—32), C a r l F r i e s, Horaz als dichterische Persönlichkeit. Potem przekady niemieckie V. Hundhausena i R. A. Schrödera (Epod. 7. 4, 16), O l g a E s s i g, Horaz als Erzieher zu deutschem Sprach- und Schrifttum (prace horatiańskie Wielanda, Herdera, Lessinga); R u d o l f H e l m, Die Originalität des Horaz (s. 37 n.) zamyka jednodniówkę. Na uwagę zasługują l i c z n e r y c i n y s. 3 Horatius (A. Batisch 1757—1821), s. 4 Tiwoli (obraz H. Bilby), s. 15 Horatius (di Chirico z Muzeum w Venusii), s. 20 (Raffael) itd.; reprodukcje z wydań: Locher, Ja Baskerville 1770, Bond, Hagedorn, Wieland, V. Hundhausen, F. L. Graf zu Solms, Mitscherlich, in usum Dephini itd. Nie brak oryginalnych wierszy na cześć Horacego; dramatyczną scenkę K a r o l a L e o p o l d a S c h u b e r t h a, Der Abschied, dzięki uprzejmości P a u l i n y K l a r f e l d ó w n y mogę tu dać w udanym przekładzie:

K a r o l L o e p o l d S c h u b e r t h, P o ż e g n a n i e (Scena).

Quintus Horatius Flaccus i młody Rzymianin stanu rycerskiego.

W ogrodzie posiadłości poety w Sabinum.

H o r a t i u s:

Dajże mi spokój, proszę cię, Publiuszu!

P u b l i u s:

Mistrzu czcigodny! Na takie wezwanie —

H o r a t i u s:

Wszak wiesz, Publiuszu, jaki nieporządek
Powstaje, gdy mnie choćby przez dzień jeden

Tu niema, chłopcze! Któż zwiąże latorośl
I pomidory, hę? Kto spulchni co dnia
Ziemię sałacie?

P u b l i u s:

O bogi wy, bogi!

H o r a t i u s:

Z gąsienic kiel oczyści?

P u b l i u s:

Quintus Flaccus
Horatius!

H o r a t i u s:

Kto, powiedz, kto?! I tak
Pieczołowicie?

P u b l i u s:

Uszom mym nie wierzę,
Ni oczom. Toż jest zatem — nie! ach, nie!
Na to więc zeszedł duch, co Epistuły
Napisał, wiedzę o świecie w Satyrach
Zawarł — „z gąsienic kto też kiel oczyści"...
Hahahaha! Śmiech bierze —

H o r a t i u s:

Śmiej się, druhu!
Widzisz, i mnie się wreszcie na śmiech zbiera.
Wyrwałem się! *Procul negotiis*...

(przeciąga się, oddycha głęboko — wybucha serdecznym śmiechem)

Hahahaha! Jam wolny, ocalony,
Publiuszu, na mej wyspie —

P u b l i u s:

a sam Cesarz
Cię powołaniem łaskawem zaszczyca
Na sekretarza swego —

Horatius:

— tak, napróżno.

(wskazując na ogród)

Tu me cesarstwo. Łąk nad chłodnym stawem
Tchnienie; jabłonki i grusze corocznie
Kwiecia, owoców pełne, balsamiczną
Wonią i krasą odświętną nęcących,
Kiedy dłoń nasza je gościom podaje.
Jakież to czary! Skąd kształtu potęga —
Materja wiecznie nowa? Sok, i pełnia?
O niesłychane dziwy! — Woń wieczoru,
Marzenia ptaków, kiedy wyciągnięty
W leżaku w trel się ostatni wsłuchuję,
Co dziękczynienia Stwórcy śle. O Łasko
Nowego codzień z bogi obcowania,
Z wszystkimi bogi, druhu! Gór i lasu —
Niebios i morza. Ty zaś, mój Publiuszu,
Mym przyjacielem się mienisz a chciałbyś
Precz z tej idylli mnie zwabić, czystego
Ducha z Elysion pchnąć na ziemskie kręgi
Z powrotem znowu — na górę Sisypha,
Gdzie kataraktą krew, ludzka kipiąca
Krew płynie? Pchnąć mnie w stolicę, Publiuszu –
W Rzym chciałbyś? Nie, nie!

Publius:

W życie, przyjacielu —
Ciebie, żywego trupa!!

Horatius:

Życie, życie!
Co mienisz życiem? w trumnie polityki
Być pogrzebanym? Co dnia, co godziny
Śmiertelne znosić męki? Nie, mój drogi —
Ja nie chcę więcej. Myślisz, żem zapomniał,
Ja, zpod Philippi uchodźca? Ja, piewca
Ód ku Augusta chwale, wierny w sercu
Mem republice i wolności, bracie?
Zapomniał, jako nienawistne plemię
Krwią, bohaterską krwią szlachetnych Rzymian
Na hekatombach ciepłych ofiar ludzkich
Tron sobie wzniosło? Górę z trupich czaszek
Ku uświetnieniu swej nicości? Czyście
O Cicerona śmierci zapomnieli?
Ja nie chcę więcej. Powiadam ci, druhu —
Z całą powagą bierz to i dosłownie:
Mą kupę gnoju wolę, niż mownicę
Tam najpiękniejszą. Caesarowi mówić

Tego nie musisz koniecznie; lecz teraz
Wiesz, przyjacielu —

P u b l i u s:

i rozumiem, Mistrzu,
Filozoficzne twe postanowienie.

H o r a t i u s:

Nie chcę, jak tamten, mego życia skłonu —
(Dojrzałej wreszcie młodości, rzec pragnę,
Co ma powietrzem oddychać przeczystem
W szczytnej bliskości bogów) — w parnych dymach
Dworu udusić: w bałwochwalczej służbie
Obłudnie męczyć się i w nowej walce
Rozbić swe dzieło, miasto dla wieczności
W ładzie, w spokoju pracować. Idź, druhu,
I Caesarowi powiedz, że ze względu
Na zły stan zdrowia prosi go Horatius,
Przedwczesny starzec, by zechciał w swej łasce
Ów późny zaszczyt od niego uchylić,
Co młodszych łacno uszczęśliwić może.
Bywaj, mój synu. Oto żegnam ciebie,
Żegnam świat cały. Niechaj błogosławią
Bogi twej miłej głowie!

P u b l i u s *(z głębokim ukłonem):*

Jak i twojej,
Czcigodny Ojcze!

H o r a t i u s *(żegnając go ręką):*

Vale! Dobrej drogi!

Zjazd filologów klasycznych okręgu wileńskiego.

W dniach 3 i 4 kwietnia b. r. odbył się w Wilnie zjazd filologów klasycznych okręgu szkolnego wileńskiego, który się koncentrował głównie w gimnazjum im. A. Mickiewicza. Zjechało się około 50 filologów z całego okręgu. Jak zwykle w takich razach bywa, treść zjazdu poświęcono przedewszystkiem lekcjom pokazowym i referatom, dotyczącym zagadnień aktualnych z zakresu filologji klasycznej. Dano 4 lekcje pokazowe w klasach wyłącznie typu nowego. W dniu 3 kwietnia odbyła się lekcja St. Wygonowskiego w kl. II gimn. A. Mickiewicza na temat: P r z y g o t o w a n i e p r a c y d o m o w e j u c z n i ó w, w kl. III tegoż gimnazjum na temat: W y k o r z y s t a n i e p r a c y d o m o w e j u c z n i a, którą poprowadził R. Nowowiejski. Wreszcie w kl. I gimn. im. Zygmunta Augusta poprowadził lekcję p. Burczyk na temat: S ł ó w k a i g r a m a t y k a n a l e k c j i. W dniu 4 kwietnia odbyła się tylko jedna lekcja pokazowa w kl. III gimn. im. E. Orzeszkowej, którą prowadziła p. S. Szakienowa na temat: Z a d a w a n i e. Resztę czzasu poświęcono referatom i zwiedzaniu muzeum filologicznego gimnazjum im. A. Mickiewicza. Referaty były również cztery: 1. W y g o n o w s k i e g o, Realizacja programu języka łacińskiego w nowem gimnazjum, 2. B u r c z y k a, Słówka

i gramatyka na lekcji, 3. nacz. Bobki, Aktualizacja w nauczaniu filologji klasycznej, zwłaszcza języka łacińskiego, i wreszcie 4. W. Kyprjana, Podręczniki łaciny na kl. I, II, III nowego Gimnazjum. Po lekcjach pokazowych i po referatach odbywały się dyskusje, nieraz bardzo żywe, odbiegające niejednokrotnie od tematu. Jednem z niedociągnięć zjazdu jak uważam, był brak lekcji pokazowej w którejś z klas starego typu gimnazjum. Mnie osobiście najwięcej podobała się lekcja p. Szakienowej dlatego, że była prawie w całości prowadzona po łacinie, uczenice zaś wszystko rozumiały i wcale dobrze odpowiadały. Nawet i w chwili obecnej przy bardzo szczupłej ilości godzin łaciny, można nieraz z powodzeniem stosować zamiast rozbrzmiewającej wszędzie zasady: Latine legere, starą zasadę: Latine loqui, przynajmniej w najprostszych przykładach.

Referaty niektóre były długie. Winę jednak ponoszą nie autorzy, lecz rozległy zakres poruszonych zagadnień. Poruszono wszystkie główne bolączki, które filologów dręczą. Nieraz tak szczerze i — że tak się wyrażę — z pod serca ujmowano zagadnienia, że trudno było nawet potem dyskutować, ponieważ wszyscy zgadzali się ze słowami prelegentów. P. Wygonowski zaznaczył w swym referacie, że „programy dają zbyt mało czasu na utrwalenie materjału i to nasz największy szkopuł w nauczaniu łaciny". Stąd też „można wątpić, czy przygotowanie naszych uczniów do liceum będzie dobre". Z początku poglądy na tę sprawę były optymistyczne, dzisiaj natomiast są naogół pesymistyczne, zwłaszcza że materjał uczniowski jest bardzo słaby. Prelegent silnie podkreślił jeden moment, a mianowicie, by nauczyciele filologji dążyli wszelkiemi metodami nauczania, do wyjęcia uczniom z ręki różnych kluczów i gotowych tłumaczeń, które zjawiają się jak grzyby po deszczu, jeszcze zanim ukazał się sam podręcznik. Referat Wygonowskiego poruszył m. i. sprawę techniki wypracowań szkolnych i domowych. Temu zagadnieniu poświęcił osobny referat p. Burczyk.

Nadzwyczaj sumiennym był referat p. Kyprjana o podręcznikach łacińskich w nowem gimnazjum. Referent zwrócił uwagę na psychologiczną stronę osób, występujących w nowych podręcznikach łacińskich i wykazał, że w tej dziedzinie podręczniki są naogół przeprowadzone dobrze.

Najżywszym, serdecznym i w całej pełni owianym szczerą troską o dalsze losy filologji klasycznej, był referat nacz. Bobki. Mimo nieprzeciętnej objętości słuchało się go z największą uwagą. W referacie odzywała się niekiedy nuta głębokiego pesymizmu, prelegent nie wahał się nieraz rzucić gorzkie słowo prawdy pod adresem filologów, czy znowu wszystkich tych warunków, co tak nieprzyjaźnie ukształtowały się dla filologji, która „po języku polskim najwięcej kształci ucznia i do życia przygotowuje". Dzisiejsze metody nauczania stoją pod znakiem doświadczeń w dziedzinie paidologji, socjologji i psychologji. Lecz zbyt wiele w nich nieraz fantazji, bo co dobre jest np. w Ameryce, niezawsze dobre jest w Polsce. Uczeń musi być aktywny i nastawiony do pracy, a celu pracy dostarcza mu raczej życie niż psychologja. Autor nakreślił w historycznej perspektywie rozwój teoryj nauczania. Dzisiaj panuje wszędzie aktualizacja, co w naszem pojęciu jest łączeniem czasów dzisiejszych z tem, co się niegdyś działo. Aktualizacja jest niejako synonimem utyli-

taryzacji. Aktualizacja obejmuje raczej cele formalne, wychowawcze, cel zaś materjalny czyli pogłębianie wiadomości w kilku przedmiotach osięga korelacja. Dzisiaj chodzi więcej o kształtowanie osobowości ucznia, a niż o jego wiadomości. Metody Sokratesa bardzo zbliżały się do dzisiejszej aktualizacji. Grecy o kilka tysięcy lat wyprzedzili w niejednem pedagogikę dzisiejszą. Podobnie i Rzymianie. W celu aktualizacji tworzy się koło i kółko jako odbicie i odźwierciedlenie życia codziennego. Obecnie nawet zadania szkolne pisze się na kartkach, które składa się do teczki, podobnie jak to się pisze podania i listy na osobnych kartkach. Słusznie podkreślił prelegent szczególną cechę młodzieży; dążenie do bohaterstwa. Jednak w czasach dzisiejszych można tutaj podnieść szereg zastrzeżeń. Młodzież dzisiejsza uznaje — zdaniem naszem — w bardzo wielu wypadkach (może i nie z własnej winy) przeważnie tylko cele utylitarne. Zresztą i sam autor zaznacza, że „czasy powojenne, czasy błyskotliwego życia i utilitaryzmu niezbyt nadają się do żmudnej pracy w filologji". Z całem uznaniem trzeba podpisać się pod twierdzeniem prelegenta, że „łatwa szkoła nie nauczy przygotowania do życia". Nauczyciel sam wyłania zagadnienia dla aktualizacji. Tu prawideł stałych niema i być nie może. Nieraz trzeba kilka lekcyj przeczytać, aby dane zagadnienie w pełni wysunąć. Samo nauczanie ma dwa cele: materjalny czyli zasób wiadomości i formalny czyli kształtowanie woli, myśli, ucznia, nastawienia do pracy. Praktyka życiowa wymaga wiedzy, wiadomości. Każemy nieraz dzieciom badać zjawiska, których one jeszcze nie znają; stąd też mały zasób wiedzy u uczniów. Wytwarza się blaga, gadulstwo, nauka o nauczaniu, a nie nauczanie. Cel formalny i materjalny muszą iść w parze. Niezmierne ułatwianie we wszystkiem nie nauczy uczniów pracy, nie da samodzielności. Uczmy języka, a przytem prawidłowego myślenia. Aktualizacja ma być syntezą filologji. Lecz jak wszędzie, tak i tutaj należy unikać przesady.

W drugim dniu zjazdu oglądali filologowie muzeum filologiczne Gimnazjum im. A. Mickiewicza. Trzeba przyznać, że muzeum jest wcale bogate, ma bardzo wiele okazów, wykonanych nieraz bardzo ładnie i zgrabnie, przeważnie przez uczniów. Zwłaszcza wpada w oczy odrazu wielka catapulta. Wzór obozu rzymskiego zrobiono z pudełek zapałek. Objaśnień udzielał prof Wygonowski. Jedyną wadą muzeum to małe, niewygodne i ciemne pomieszczenie. Gdyby zmienić lokal napewno zyskałoby muzeum na przejrzystości. N. DUMKA

LICEUM MUZYCZNE?

Prof. Jerzy Antoniewicz (Warszawa) daje następujące uwagi dotyczące realizacji przyszłych liceów: „W jednym z ostatnich numerów *Gimnazjum* organie Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. znany nam wszystkim działacz dyr. Stefan Cybulski, którego pracy i inicjatywie zawdzięczamy krzewienie dramatu i pieśni klasycznej, wysuwa projekt zorganizowania liceum muzycznego. W temże to liceum nauka obejmowałaby nie tylko język łaciński, lecz zakres nauczania stanowić miałoby nauczanie kultury klasycznej. Autor *Poezji łacińskiej w pieśni*, opierając się na opracowanym przez siebie, przed laty, projekcie gimnazjum muzycznego, który został opublikowany w *Muzyce* (Miesięcznik Muzyka Nr. 12

r. 1928), uważa że „program łaciny w takiem gimnazjum byłby zupełnie odmienny od programu tegoż przedmiotu w gimnazjach humanistycznych“. Że „nie może tu być mowy o samej łacinie jako o języku — pod tą nazwą chciałbym rozumieć kulturę klasyczną, do tej zaś wchodziłaby również nauka języka łacińskiego“. Według Cybulskiego składowemi częściami takiego nauczania kultury klasycznej będzie: 1. lektura i analiza autorów greckich i rzymskich w tłumaczeniu polskiem, 2. nauczanie o materjalnej kulturze klasycznej, 3. nauczanie języka łacińskiego i opanowanie greckiego. Lektura autorów greckich i rzymskich w tłumaczeniu polskiem objęłaby mniejwięcej takich autorów i także ich dzieła: Homera Iliadę i Odysseię jako źródła wszelkiego natchnienia. Wątek mythyczny zawarty w tych dziełach dałoby się poprowadzić jeszcze przez Aeneidę Wergilego. Prócz tego możnaby dołączyć i Theogonię Hesioda i w ten sposób analizować mythologję grecką. Oba wskazane powyżej dzieła Homera odgrywałyby ogromną rolę w kształceniu muzyka i kompozytora. Nie można także ominąć trzech tragików Aischylosa, Sophoklesa i Euripidesa, w których uwagę należy zwracać na wątki chóralne, oraz komedyj Aristophanesa i z jednej Plauta. Następnie poezję sielankową Theokrita. Do tego trzeba dodać poznanie Przemian Ovidiusa oraz Ód Horacego: musi być bowiem specjalnie zwrócona uwaga na samą lirykę jako na formę łączącą się węzłami z liryką. Ovidius, naturalnie, byłby brany w roku pierwszy, zaś Horacy w drugim. Do tych obu autorów trzebaby było zastosować ilustracje muzyczne, które niestety są tak mało znane, a istnieje ich przecież spora ilość. — Nauczanie klasycznej kultury materjalnej można rozumieć bardzo szeroko, opierając się aż o archeologję, w całem tego słowa znaczeniu. Autor jako projekt wysuwa w pierwszym roku licealnym naukę o mieście Athenach z uwzględnieniem architektury, sztuki i malarstwa, jako ilustracji w uzmysłowieniu sobie życia starożytnych Greków. W drugim roku projektuje to samo z Rzymem. — Prócz języka łacińskiego uczonoby się i greckiego a to dlatego, by poznać rytmikę chórów tragedyj greckich oraz i rytmikę liryki. Bowiem „filolodzy klasyczni — jak mówi autor — nieznający muzyki, traktują te chóry zupełnie oryginalnie, po swojemu. Muzycy znowu nasi chórów tragedyj greckich nie znają. Poznawszy je mogliby w swych kompozycjach dojść do wyników nadzwyczajnych“.

Oto, jak w ogólnych zarysach przedstawia się projekt typu liceum muzycznego opartego z słusznych powodów na nauczaniu kultury klasycznej. Gdyby więc takie liceum dało się zrealizować, otrzymalibyśmy drugi ośrodek, oparty na studjach z dziedziny antyku, który prawdopodobnie mógłby godnie reprezentować nasze dążenia obok liceów typu klasycznego“.

Nie możemy, mimo pięknego programu, zgodzić się na ten projekt: komu kultura klasyczna wraz z greką potrzebna, niech idzie do gimnazjum i liceum klasycznego. Nowy typ szkoły z uproszczonym programem klasycznym osłabia tylko typ klasyczny. Musimy dążyć w szkolnictwie do skupienia, by znowu *sit grex unus, ecclesia una,* a nie rozdrabniając się na pomysłowe typy bujać w amerykańskiem sekciarstwie oświatowem. Wyznajemy tylko dwa typy: klasyczny (= humanistyczny) i realistyczny (= mat.-przyrodniczy i zawodowy). R. G.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta“ 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historja starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

FILOMATA

Rocznie 10 zeszytów bogato ilustrowanych 5 zł. Cena zeszytu 50 gr. Konto **PKO 154.170.**

BIBLJOTEKA FILOMATY

Abonenci Filomaty korzystają z ceny zniżonej, podanej w nawiasie. Konto **PKO 155.051.**

W. Ogrodziński, P. Vergilius Maro — 3·60 zł.
L. H. Morstin- A. Rapaport, Q. Horatius Flaccus 3·60 zł.
K. Bulas, Keramika — 6·50 zł.
Fr. Smolka-J. Manteuffel, Papyrologja 3·60 zł.
K. Majewski, Kultura aigajska — 5·25 zł.
M. Waser, Święta Droga — 2 zł.
L. Winniczuk, Kobieta w starożytności — 3·60 zł.
J. Ptaśnik, Życie żaków krakowskich — 3·60 zł.
Z. Reis, Gawędy legjonowe — 2 zł.
J. W. v. Goethe, Faust I. tłum. Z. Reis — 3·60 zł.
St. Lenkowski, Z życia i kultury antyku I — 4 zł.
— — tom II 4 zł.
E. Bulanda, Etrurja i Etruskowie — 6·50 zł.
A. Szelągowski, Rewolucja francuska — 10 zł.
I. Dąmbska, Zarys dziejów filozofji greckiej ·20 zł.
H. Matakiewicz, Mysterja starożytne — 3·20 zł.
J. Handel, Dzieje językoznawstwa — 4 zł.
St. Łobaczewska, Dzieje muzyki greckiej.

Zbiór pisarzy polsko-łacińskich.

Jan z Wiślicy, Poezje tłum. J. Smereka — 2 zł.
M. K. Sarbiewski, Silviludia ed. R. Ganszyniec — 2 zł.
Ioannes Vislic., Bellum Prutenum ed. I. Smereka — 2 zł.
Kl. Janicki, Utwory łacińskie tłum. M. Jezienicki — 6 zł.
Jan Dantiscus, Księga hymnów tłum. J. M. Harhala—4 zł.

Do nabycia w Administracji Filomaty Lwów, Uniwersytet

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8 — Tel. 253-10